

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBRANNA

NR 7 (915)

LIPIEC 2022

ISSN 0867-4523

**ŻOŁNIERZE OBRONY
TERYTORIALNEJ SĄ
WAŻNYM OGNIWEM
W SYSTEMIE
BEZPIECZEŃSTWA
PAŃSTWA.
POTWIERDZAJĄ TO
DOŚWIADCZENIA
Z WOJNY
W UKRAINIE**

LEKCJA PROSTO Z FRONTU

**CORAZ BLIŻEJ
TARCZY**

**Amerykanie
kończą budować
bazę w Redzikowie**

**Sport mają
we krwi**

**CROSSFIT, WSPINACZKA,
A MOŻE JOGA? JAKIE AKTYWNOŚCI
WYBIERAJĄ ŻOŁNIERZE?**



PRENUMERATA WYDAŃ CYFROWYCH

sklep.polska-zbrojna.pl



Już dziś zamów jeden z naszych periodyków
i ciesz się lekturą na telefonie lub tablecie!

Roczna prenumerata „Polski Zbrojnej” za jedyne 50 zł

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

**PRZEGŁĄD
SIŁ ZBROJNYCH**

**W Kwartalnik
BELLONA**



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ, KTÓRE POWSTAŁY PRAWIE SZEŚĆ LAT TEMU, PRĘŻNIE SIĘ ROZWIJAJĄ.

Dziś funkcjonuje już 20 brygad, z czego trzy decyzją ministra obrony narodowej zostały powołane do życia dwa miesiące temu.

Mądra organizacja nowego rodzaju wojsk daje efekty i pozwala maksymalnie wykorzystać umiejętności żołnierzy. Jest to szczególnie ważne w obliczu problemów, z jakimi w ostatnim czasie mierzy się Europa i cały świat – terytorialsi przez wiele miesięcy ramię w ramię z żołnierzami zawodowymi wykonywali zadania w czasie pandemii COVID-19, pełnili służbę na granicy polsko-białoruskiej i pomagali uchodźcom z Ukrainy.

Obrona terytorialna działa również w wielu państwach bałtyckich. W dodatku teraz na Ukrainie terytorialsi muszą swoje kompetencje sprawdzać w realnej walce. Ich doświadczenia z frontu są jeszcze jednym dowodem na to, jak bardzo potrzebne w nowoczesnej armii stały się formacje obrony powszechnej. Przybliżyliśmy zatem sposób funkcjonowania wojsk obrony terytorialnej na Ukrainie, a także pokazujemy, jakie wnioski możemy wyciągnąć z doświadczeń żołnierzy tej formacji na wojnie.

To, co dzieje się za wschodnią granicą, wpływa bezpośrednio na poczucie naszego bezpieczeństwa. Dlatego też, w celu wzmocnienia polskiej armii, została przyjęta ustawa o obronie ojczyzny, wprowadzająca m.in. dobrowolną zasadniczą służbę wojskową. To nowa, atrakcyjna oferta dla kandydatów do wojska. Pierwsi ochotnicy są już w koszarach, a w wojskowych centrach rekrutacji nikt nie narzeka na brak chętnych. Więcej o tym, dlaczego warto skorzystać z nowej furtki do wojska, przeczytaj Państwo w bieżącym numerze pisma. ■



TEMAT NUMERU

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK,
ROBERT SENDEK

12 Lekcja prosto z frontu

Wojna w Ukrainie pokazała,
jak ważna jest obrona
terytorialna

ANNA DĄBROWSKA

21 Kurs na przetrwanie



ARMIA

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

24 Coraz bliżej tarczy

Amerykańska instalacja
w Redzikowie

PAULINA GLIŃSKA

30 Nowa furtka do wojska

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

34 Sierż. Wojciech Bobrowski. Życie w biegu

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

36 Bezpieczny Bałtyk

PAULINA GLIŃSKA

40 Ręczę za każdego absolwenta

Rozmowa z Agnieszką Pasko

EWA KORSĄK

44 Hiszpański sposób na piratów

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

47 „Wito”. Adrenalinę poczułem w Lublińcu

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

48 Mjr Jarosław Posadzy. Mistrz logistyki

PAWEŁ WOŁOSZ

50 Ukryta siła armii

TOMASZ ZDZIKOT

53 Gra zespołowa

PAULINA GLIŃSKA

54 Zderzenia z paragrafem



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL

60 Powrót artylerii

Rola systemów artyleryjskich
na polu walki

TOMASZ OTŁOWSKI

68 Metoda na rosyjskie czołgi



STRATEGIE

ROBERT CZULDA

72 Plony wojny

Czy konsekwencją wojny
w Ukrainie będzie głód?

TOMASZ OTŁOWSKI

78 Gdzie dwóch się bije

RAFAŁ CIASTOŃ

81 Lotniskowce z pustyni

TADEUSZ WRÓBEL

84 Dyplomacja na Pacyfiku

MICHAŁ ZIELIŃSKI

88 Czerwona linia w Europie

Rozmowa z Marcinem
Przychodniakiem

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

93 Pasażer na gapę





TADEUSZ WRÓBEL
98 Armia obywatelska

Jak w Wielkiej Brytanii
tworzono Home Guard

PIOTR KORCZYŃSKI
**103 Jedwabne ucho
Sosaba**

PIOTR KORCZYŃSKI
104 Dane mi było przeżyć
Rozmowa z Czesławem
Lewandowskim

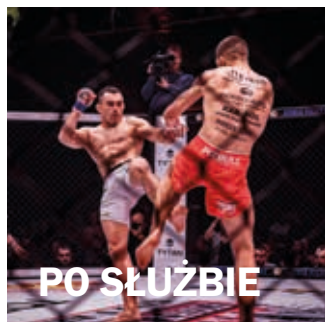
ROBERT SENDEK
108 Chcę żyć w Polsce

MACIEJ NOWAK-KREYER
**111
Gotujmy się
do bitwy**



Zdjęcie na okładce:
Dowództwo Wojsk Obrony
Terytorialnej

Znajdziesz nas tutaj:



MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
116 Sport mają we krwi

Jak lubią ćwiczyć
polscy żołnierze?

JACEK SZUSTAKOWSKI
124 Wiem, że dam radę

Rozmowa z kpr. Dariuszem
Zduńczykiem

ANNA DĄBROWSKA
128 Bagnet z orłem

ANDRZEJ FAFARA
130 Rozkaz numer 227



wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI,
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski,
Małgorzata Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek
Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, Łukasz
Zalesiński, Michał Zieliński, Rafał Ciastoń, Robert Czulda,
Andrzej Fafara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski

ZDJĘCIA
Michał Niwicz

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Czarnowski (kierownik), Arkadiusz Juszcak,
Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz),
Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl
Numer zamknięto: 29.06.2022 r.

DRUK
ARTDRUK, ul. Napoleona 2,
05-230 Kobyłka
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Pocztowy Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojny” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojny”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE



Żołnierze wojsk rakietowych z Polski, Czech, Francji, Wielkiej Brytanii,
Turcji i ze Słowacji ćwiczyli na poligonie w Ustce.

FOT. LESZEK KUJAWSKI



Nowe zadania ministra

Szef resortu obrony objął
tekę wicepremiera.

Prezydent Andrzej Duda mianował ministra **Mariusza Błaszczaka** na nowe stanowisko. „Misja wicepremiera ds. bezpieczeństwa niesie ze sobą wyzwania związane z inwazją rosyjską na Ukrainę i trudną sytuacją międzynarodową”, mówił Błaszczak. Dodał, że pełnienie tej funkcji wiąże się z objęciem stanowiska przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych, który był włączony m.in. w prace nad ustawą o obronie ojczyzny, o ochronie ludności i służbie zagranicznej.

„Sądzę, że jestem dobrze przygotowany do pełnienia tej funkcji z uwagi na moje doświadczenia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz sprawowanie urzędu ministra obrony przez ponad cztery lata”, podkreślił szef MON-u. Zaznaczył też, że konieczne jest zapewnienie środków finansowych na rozwój wojska. Gwarantuje to ustawa o obronie ojczyzny. „Minimum 3% PKB przeznaczymy na obronność w przyszłym roku. W tym będzie to 2,4% PKB”, powiedział. Poinformował też, że został uzgodniony plan finansowy Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, którego celem jest zwiększenie nakładów na modernizację wojska. W 2022 roku będzie to 20 mld zł, a w przyszłym – 49 mld zł. PZ, MM



SILNA ARMIA

Na odprawie kierowniczej w Ministerstwie Obrony Narodowej
podsumowano działalność wojska i rozmawiano o planach jego rozwoju.

Europa znajduje się w największym kryzysie bezpieczeństwa od czasu zakończenia zimnej wojny, a nawet od II wojny światowej, spowodowanym zbrojną agresją Rosji na Ukrainę”, mówił prezydent Andrzej Duda na dorocznej odprawie kierowniczej kadry resortu obrony i Sił Zbrojnych RP w Warszawie.

Stwierdził też, że groźba przyszłej rosyjskiej agresji na terytorium NATO nie zmalęła. „Dlatego chcemy wzmocnienia obecności Sojuszu na wschodniej flance oraz zwiększenia liczby żołnierzy NATO w naszej części Europy”, dodał prezydent i zaznaczył, że należy wzmocnić obecne batalionowe grupy bojowe nawet do poziomu brygad.

Z kolei minister Mariusz Błaszczak stwierdził, że w takiej sytuacji Wojsko Polskie musi być zdolne do samodzielnej obrony kraju, i zapowiedział zwiększenie liczebności sił zbrojnych do 300 tys. żołnierzy oraz stworzenie dwóch nowych dywizji ogólnowojskowych, które zlokalizowane mają być w centralnej Polsce.

PODCZAS ĆWICZEŃ „PRISZTINA” ODBYŁO SIĘ OSTATECZNE ZGRYWANIE I CERTYFIKOWANIE PODODDZIAŁÓW XLVI ZMIANY POLSKIEGO KONTYNGENTU WOJSKOWEGO KFOR W REPUBLICE KOSOWA

Szef resortu obrony mówił też o planowanych zakupach uzbrojenia. Ruszyła kolejna faza programu „Wisła”, czyli dostawy systemu obrony przeciwlotniczej średniego zasięgu. „Dokupimy kolejne sześć baterii Patriot, zamówimy 500 wyrzutni systemu HIMARS”, zapowiedział Błaszczak. Dodał, że kupiony ma być także sprzęt produkcji koreańskiej, m.in. bojowe wozy piechoty, które będą uzupełnieniem polskich wozów Borsuk, haubice, czołgi K2, a także nowoczesne samoloty.

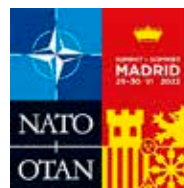
W najbliższym czasie planowane jest podpisanie umowy na dostawy m.in. wielozadaniowych śmigłowców wsparcia AW149 i niszczycieli czołgów. PZ, AD

Madrycki przełom

Prezydenci i szefowie rządów aż 40 państw członkowskich i partnerskich NATO wzięli udział w szczycie Sojuszu. Polskę w Madrycie reprezentowali prezydent Andrzej Duda, Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony narodowej, a także Zbigniew Rau, minister spraw zagranicznych. Politycy zajmowali się m.in. kwestiami związanymi z sytuacją w Ukrainie. Przede wszystkim zwiększeniem gotowości Sojuszu do obrony i wzmocnieniem sił na jego wschodniej

i północnej flance. Prezydent USA Joe Biden zapowiedział m.in. utworzenie w Polsce stałej kwatery głównej V Korpusu Armii USA. Zwiększenie obecności wojsk amerykańskich w Europie jest odpowiedzią na działania Rosji.

Omawiano także zagrożenia wynikające ze zmian klimatycznych, bo – jak podkreślał Jens Stoltenberg – globalne ocieplenie ma wpływ na środowisko, w którym działają sojusznicze wojska, ale należy też się przyjrzeć wpływowi aktywności sił zbrojnych na klimat. PZ



KOLEJNE KORMORANY

Podpisano umowę na trzy niszczyciele dla marynarki wojennej.

Jednostki projektu 258, czyli kormorany, zaliczane są do najnowocześniejszych niszczycieli min na świecie. Polska marynarka wojenna ma jeden okręt tego typu. ORP „Kormoran” wszedł do służby w listopadzie 2017 roku. Niebawem dołączy

do niego kolejne jednostki. Za kilka tygodni służbę w 8 Flotylli Obrony Wybrzeża rozpocznie ORP „Albatros”, a jesienią biało-czerwona bandera załopocze nad pokładem ORP „Mewa”. Wicepremier i minister Mariusz Błaszczak podpisał też umo-

wę na dostarczenie marynarce wojennej trzech kolejnych jednostek.

Okręty typu Kormoran służą do poszukiwania, identyfikacji oraz zwalczania min morskich. Mogą również stawiać pojedyncze miny i zagrody minowe. PZ, ŁZ

TEST ŻELAZNEJ DYWIZJI

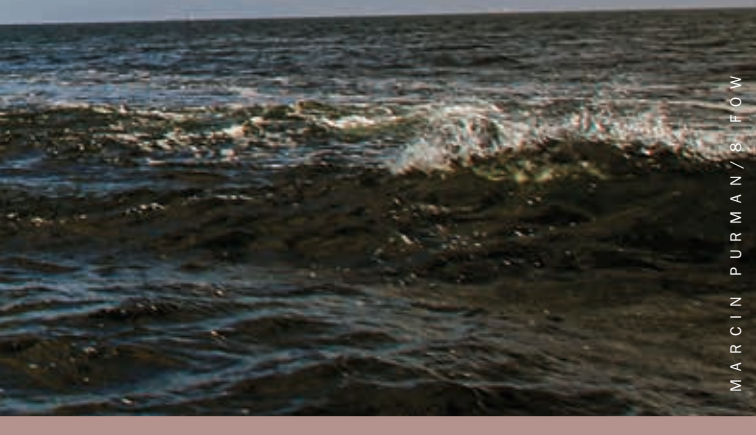
Wojska NATO ćwiczyły na południu Niemiec.

Blisko 5600 żołnierzy z 12 krajów NATO i partnerskich, mających do dyspozycji czołgi Abrams, transportery Bradley, śmigłowce Chinook, Apache i Black Hawk, wzięło udział w międzynarodowym szkoleniu „Combined Resolve”. Manewry z tego cyklu odbyły się po raz siedemnasty. Przez trzy tygodnie wojskowi z Polski, ze Stanów Zjednoczonych i z Czech, a także m.in. z Belgii, Estonii, Grecji, Włoch i Litwy ćwiczyli w centrum treningowym w Hohenfels na południu Niemiec.



Szkolenie było sprawdzianem dla 18 Dywizji Zmechanizowanej, która w czasie manewrów utworzyła dowództwo wielonarodowej dywizji i kierowała ćwiczącymi pododdziałami. Pod komendą gen. dyw. Jarosława Gromadzińskiego, stojącego na czele Żelaznej Dywizji, znalazły się: 7 Brygada Zmechanizowana z Czech, 1 Brygadowa Grupa Bojowa i 1 Brygada Kawalerii Powietrznej z USA oraz 21 Brygada Strzelców Podhalańskich. PZ, MKS

NISZCZYCIELE BUDOWANE SĄ PRZEZ KONSORCJUM, KTÓRE TWORZĄ GDAŃSKA STOCZNIA REMONTOWA SHIPBUILDING, PGZ STOCZNIA WOJENNA I OŚRODEK BADAWCZO-ROZWOJOWY CENTRUM TECHNIKI MORSKIEJ W GDYNI



MARCIN PURMAN / B. FOW

Sprawdzone pioruny

Została zatwierdzona umowa na dostawę pocisków zestawu przeciwlotniczego.

Nasze siły zbrojne otrzymają 3,5 tys. pocisków i 600 mechanizmów startowych zestawu przeciwlotniczego Piorun. Umowę w tej sprawie zatwierdził Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony. Pierwsze egzemplarze zamówionego uzbrojenia trafią do armii jeszcze w tym roku. „Wyciągamy wnioski z wojny, która toczy się za naszą wschodnią granicą, dlatego wzmacniamy polskie siły zbrojne”, mówił Błaszczak. Przypomniał, że pioruny, produkowane przez firmę Mesko z Polskiej Grupy Zbrojeniowej, zostały przekazane Ukrainie przed wybuchem wojny. Przenośny przeciwlotniczy zestaw raketowy Piorun może niszczyć samoloty, śmigłowce i drony oddalone nawet o 6 km i poruszające się na wysokości 4 km. PZ, MM

Artyleryjski kontrakt

Ukraina kupuje polskie armatohaubice.

Huta Stalowa Wola, spółka należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej, podpisała umowę z armią ukraińską na dostawę armatohaubic **Krab** kalibru 155 mm. Kontrakt na systemy artyleryjskie wart jest 2,7 mld zł. To największy kontrakt eksportowy w historii polskiego przemysłu zbrojeniowego po 1989 roku. PZ, KW

Ukraińcy zapłacą za polską broń częściowo pieniędzmi otrzymanymi z Unii Europejskiej.



ROSZADY KADROWE

Wyzwania, przed którymi stanie polskie wojsko, wiążą się ze zmianami na kluczowych stanowiskach. Dotychczasowy dowódca 16 Dywizji Zmechanizowanej gen. dyw. Krzysztof Radomski został wyznaczony na szefa Inspektoratu Kontroli Wojskowej. Gen. bryg. Bogdan Rycerski od 1 lipca 2022 roku jest szefem Sztabu Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie.

Oficer w międzynarodowych strukturach służy od jesieni ubiegłego roku, a wcześniej dowodził 15 Giżycką Brygadą Zmechanizowaną. Ppłk Michał Strzelecki, były dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów, objął natomiast dowodzenie szturmanami z 6 Brygady Powietrznodesantowej. Od kilku miesięcy spadochroniarze nie mieli etatowego dowódcy, wcześniej był nim gen. bryg. Grzegorz Grodzki. PZ



M. NĘDZIŃSKI / CO MON

TEMAT NUMERU

/ OBRONA
TERYTORIALNA



GLEB GARANICH/REUTERS/FORUM

Żołnierze ukraińskiej obrony terytorialnej strzelają z granatnika przeciwpancernego w obwodzie dniepropietrowskim, 14 maja 2022 roku.

Lekcja PROSTO Z FRONTU

Wojska obrony terytorialnej muszą być integralnym elementem nowoczesnej armii. Założenia przyjęte przed laty przez Polskę, państwa bałtyckie i nordyckie okazały się słuszne. Potwierdzają to doświadczenia z wojny na Ukrainie.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
ROBERT SENDEK



Ukraiński żołnierz na tle zniszczonego podczas ostrzału budynku w dzielnicy Charkowa Sałtówce, gdzie siły obrony terytorialnej odpierały ataki rosyjskich wojsk, 26 kwietnia 2022 roku



K

ilka tygodni po wybuchu wojny na Ukrainie media obiegrała informacja o tym, że pracownik ukraińskiej poczty z przenośnego przeciwlotniczego zestawu raketowego ze-

strzelił wart miliony dolarów rosyjski samolot. Bohaterem okazał się emerytowany oficer, kpt. rez. Sierhij Czyżykow. Po wybuchu wojny na ochotnika zgłosił się do obrony terytorialnej (OT), a następnie, wyposażony w ręczny, naprowadzany na podczerwień system pocisków ziemia–powietrze Igła-1, zestrzelił nad Czernihowem szturmowy Su-34.

Innym razem ukraińscy żołnierze ze 127 Brygady Obrony Terytorialnej z Charkowa zniszczyli najnowszy czołg T-90M. Duma rosyjskich wojsk pancernych została trafiona z granatnika przeciwpancernego Carl Gustaf. Media donosiły również, że ukraińscy terytorialsi schwytali rosyjskiego majora, pilota myśliwca, po tym jak jego samolot został zestrzelony i rozbił się w Czernihowie.

Przykładów skuteczności obrony terytorialnej na Ukrainie jest znacznie więcej. W mediach oraz na portalach społecznościowych nie brakuje infor-

ZA OBRONĘ KRAJU NIE ODPOWIADA WYŁĄCZNIE WOJSKO, ALE CAŁE SPOŁECZEŃSTWO

MARKO DJURICA/REUTERS/FORUM



Ćwiczenia ukraińskiej OT pod wsią Łubianka koło Kijowa, 17 czerwca 2022 roku

macji o sukcesach wojskowych, w tym terytorial-sów, w obronie ukraińskiej stolicy i obwodu kijowskiego, Charkowa, Czernihowa czy Sum.

ODDOLNA INICJATYWA

Siły obrony terytorialnej (SOT) na Ukrainie jako odrębny rodzaj sił zbrojnych powstały niespełna dwa miesiące przed wybuchem wojny z Rosją, a taką konieczność zapisano rok wcześniej w Strategii Bezpieczeństwa Wojennego Ukrainy. Utworzenie wojsk obrony terytorialnej zapisano także w ustawie z 2021 roku „O podstawach narodowego sprzeciwu”, która zakłada, że SOT zyskują samodzielność, szerokie kompetencje i odrębny budżet. Przyjęto ponadto, że obok sił głównych doraźnie – w razie zagrożenia – można także tworzyć pododdziały dywersyjne, czyli partyzantkę.

Nagle przyspieszenie prac związanych z usankcjonowaniem obrony terytorialnej było związane z sytuacją bezpieczeństwa w Europie. „Koncentracja sił rosyjskich wzdłuż granicy ukraińskiej i widmo agresji militarnej sprawiły, że prace organizacyjne związane z budowaniem nowego rodzaju sił zbrojnych znacznie przyspieszyły”, mówi Piotr Żochowski z Ośrodka Studiów Wschodnich. Nie oznacza to jednak, że w tamtejszej armii nie

było wcześniej pododdziałów OT. Dr Dariusz Materniak, redaktor naczelny portalu polsko-ukraińskiego polukr.net i założyciel Fundacji Centrum Badań Polska-Ukraina, wyjaśnia, że takie pododdziały do 2022 roku funkcjonowały na podstawie rozporządzeń prezydenta i rządu. Ich powstanie związane było z wydarzeniami na kijowskim Majdanie, a potem z aneksją Krymu i wojną w Donbasie. „Na początku formowały się jednostki samoobrony, tzw. sotnie samoobrony Majdanu, które następnie przekształcono w bataliony ochotnicze. Wiele z nich walczyło potem w Donbasie w 2014 i 2015 roku”, mówi Materniak.

O tym, że początków ukraińskiej OT należy szukać w 2014 roku, przekonują sami żołnierze tego państwa. „Wszystko dla nas zaczęło się osiem lat temu. Wtedy powstawały pierwsze jednostki obrony terytorialnej. Zasilali je ludzie, którzy mieli doświadczenie z walki w Donbasie. Niestety, ta inicjatywa później umarła, a jednostki OT po kilku latach wcielono do wojsk lądowych. Po 2014 roku wiele osób zgłaszało się do wojska lub pododdziałów ochotniczych, by się nauczyć walczyć i strzelać. Czuli taką potrzebę, więc szkolenia wojskowe odbywały się w wielu miejscowościach”, wyjaśnia por. Andrij Kowalow, rzecznik kijowskiej 112 Brygady OT.





Ukraińscy żołnierze stoją na straży przed przybyciem prezydenta Francji Emmanuela Macrona, kanclerza Niemiec Olafa Scholza i premiera Włoch Mario Draghiego. Irpień, 16 czerwca 2022 roku

UKRAIŃSKA OT DZIELI SIĘ NA SOT, JAKO RODZAJ SIŁ ZBROJNYCH, ORAZ TERYTORIALNE PODODDZIAŁY SAMOOBRONY, ORGANIZOWANE PRZEZ WŁADZE ADMINISTRACYJNE I SAMORZĄDY. STRUKTURA SOT-U PRZYPOMINA TĘ PRZYJĘTĄ W POLSKICH WOJSKACH OT

On sam do armii wstąpił 24 lutego 2022 roku, czyli w dniu napaści Rosji na Ukrainę. Wcześniej pracował jako dziennikarz i analityk polityczny. Por. Kowalów w czerwcu na zaproszenie Centrum Operacyjnego MON przyjechał z wizytą studyjną do Polski. Razem z nim w Warszawie gościli kpt. Jurij Myronenko oraz szer. Serhij Didenko.

„Wejście w życie ustawy pozwoliło nam wcielić do pododdziałów OT ludzi, którzy nie mieli doświadczenia wojskowego”, dodaje kpt. Jurij Myronenko, oficer odpowiedzialny w 112 Brygadzie za CIMIC, czyli współpracę wojska z władzami lokalnym i społeczeństwem. Myronenko z armią jest związany od trzech lat, wcześniej pracował dla organizacji pożytku publicznego i był dyrektorem największej na Ukrainie firmy chemicznej.

Oficerowie zwracają jednak uwagę na to, że pod pojęciem „obrona terytorialna na Ukrainie” kryje się nie tylko wojsko. Ukraińską OT trzeba wyraźnie podzielić na SOT, jako rodzaj sił zbrojnych, oraz terytorialne pododdziały samoobrony, które są organizowane przez władze administracyjne i samorządowe. „Najpierw zbiera się grupa, która z czasem wybiera swojego dowódcę i reje-

struje działalność. Za ich wyszkolenie i wyposażenie odpowiadają władze samorządowe. Ludzie z takich ochotniczych pododdziałów samoobrony współpracują z wojskowymi brygadami OT”, wyjaśnia kpt. Myronenko. O podziale na terytorialsów i samoobronę przypomina także Piotr Żochowski. „To jest właśnie fenomenem ukraińskim. Pododdziały ochotniczej obrony terytorialnej, które nie podlegają władzom wojskowym, są bardzo liczne, a zrzeszeni w nich ludzie niezwykle zdeterminowani i zmotywowani, by bronić swojego terytorium przed rosyjską agresją”, mówi. Dodaje też, że te ochotnicze pododdziały ostatnio są szczególnie aktywne na południu Ukrainy. „Doświadczenia ukraińskie pokazują sensowność tworzenia obrony terytorialnej. Młodzi, zmotywowani ludzie, charakteryzujący się



D W O T

Polscy terytorialsi uczestniczą we wszystkich dużych ćwiczeniach wojsk operacyjnych.

wysokim poziomem patriotyzmu, dają okupantowi popalić. Rosjanie nie byli przygotowani na to, że Ukraińcy uzyskają takie zdolności mobilizacyjne, a osoby o wysokim morale będą gotowe do walki zbrojnej. Nie wierzyli, że społeczeństwo stawi im opór i będzie gotowe do obrony ojczyzny”, podkreśla analityk z OSW.

To jednak się stało. Ukraińcy podkreślają, że wojna połączyła społeczeństwo, a wszyscy mają jeden cel: bronić kraju przed atakiem Rosji. „W gabinetach łatwo mówić o powołaniach, szkoleniu, wyposażeniu czy wymaganiach wobec żołnierzy. Sytuacja zmienia się całkowicie, gdy toczy się wojna”, mówi kpt. Myronenko. Oficer wspomina, że gdy pierwsze bomby spadły na Kijów, żołnierze natychmiast stawili się w swoich jednostkach. „W dowództwie 112 Brygady było sto osób. Po pierwszych starciach zrozumieliśmy, że Rosjan jest tak dużo, że sami nie damy rady”, opowiada ukraiński oficer. „Wtedy na pomoc przyszli ochotnicy. To było pospolite ruszenie. Kilkanaście godzin później było nas już 1200. Po krótkim przeszkoleniu daliśmy ludziom broń i wystaliśmy ich do walki. Kijów, Sumy, Czernihów – to właśnie w tych miejscowościach terytorialsi stanęli przeciwko rosyjskim czołgom i regularnemu wojsku”.

Szer. Serhij Didenko (cztery miesiące temu dziennikarz i wydawca) jest przekonany o skuteczności ukraińskiej OT. „Bardzo szybko Rosjanie zorientowali się, że mamy przewagę. Ukraińcy walczyli w dobrze znanym sobie terenie, byli pewni siebie i zmotywowani. Urządziliśmy safari

i polowaliśmy na »orków«. Wspierali nas myśliwi. Rosjanie ze strachu przestali wchodzić do centrum miast”, relacjonuje Didenko.

W pierwszej kolejności zgłaszali się aktywiści, patrioci, osoby gotowe walczyć za swój kraj. „Wojna nas zmobilizowała i zjednoczyła. Rozwijaliśmy obronę terytorialną w czasie wojennym, ze wszystkimi tego plusami i minusami”, mówi por. Andrij Kowalów. Prezydent Wołodymyr Zełenski zdecydował, że OT nie będzie działać wyłącznie terytorialnie, w swoich okręgach. Żołnierze formacji są kierowani na pierwszą linię frontu. Piotr Żochowski dodaje, że obecnie – na wypadek kolejnej dużej ofensywy rosyjskiej – znaczne rezerwy terytorialsów są utrzymywane w gotowości na zachodniej Ukrainie. Dodatkowo w kraju funkcjonuje Gwardia Narodowa, która podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Siły te są również dobrze wyszkolone i uzbrojone.

INSPIRACJA Z POLSKI

Skupmy się na siłach obrony terytorialnej, które pozostają w bezpośrednim podporządkowaniu ministra obrony narodowej. Na czele SOT-u stoi gen. Ihor Tanciuira, który podlega głównodowodzącemu siłami zbrojnymi Ukrainy. Tworząc nowy rodzaj sił zbrojnych, Ukraińcy sformowali 25 brygad, po jednej dla każdego z 24 obwodów, na które podzielony jest kraj, oraz dodatkową 112 BOT w Kijowie. Zakładano, że w pierwszej kolejności będą przyjmowani do służby rezerwiści oraz osoby z doświadczeniem wojskowym, choć oczywiście od tych reguł mogą zdarzać się



PIOTR ŻOCHOWSKI z Ośrodka Studiów Wschodnich: „Koncentracja sił rosyjskich wzdłuż granicy ukraińskiej i widmo agresji militarnej sprawiły, że prace organizacyjne związane z budowaniem nowego rodzaju sił zbrojnych nabrały tempa”.



Gen. bryg. MACIEJ KLISZ,
zastępca dowódcy wojsk obrony terytorialnej:
„Ukraina utwierdziła nas w przekonaniu, jak ważna jest znajomość swojego środowiska i regionu, że przyjęte przez nas podziały terytorialne, czyli tzw. stałe rejon odpowiedzialności dla batalionów, są słuszne. Widzimy, jak ważne na polu walki są dobra łączność, odpowiednie wyposażenie i zdolność do prowadzenia działań w nocy. Ale nade wszystko, że kluczowa w operacji obronnej jest integracja z wojskami operacyjnymi”.

wyjątki. Pododdziały OT miały być przygotowane do działania na terenie poszczególnych miejscowości i terytorialnie podległych okręgów. Dodatkowo do zadań terytorialsów należałoby szkolenie rezerwistów i wsparcie ludności cywilnej w czasie kryzysu lub wojny. Długość szkolenia nowo przyjętego żołnierza miała być uzależniona od posiadanego doświadczenia, ale dla osób bez przeszkolenia wojskowego projektowano kilkutygodniowy kurs, a później – już w czasie służby – kilkudniowe szkolenia rotacyjne raz w miesiącu.

Ukraińcy przyznają, że duży wpływ na tworzenie nowego rodzaju sił zbrojnych miały rozwiązania dotyczące obrony terytorialnej na Litwie, Łotwie i w Estonii. „Litwini z tamtejszej OT bardzo nam pomagali w sprawach organizacyjnych i legislacyjnych”, mówi por. Kowalów. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że struktura ukraińskiego SOT-u w znacznym stopniu przypomina przyjęte w Polsce rozwiązania dotyczące wojsk obrony terytorialnej. Gen. bryg. Maciej Klisz, zastępca dowódcy naszych wojsk obrony terytorialnej, przyznaje, że informacje na temat polskiego WOT-u były od 2019 roku przekazywane na Ukrainę.



Estonia zwiększyła fundusze na obronę terytorialną – do 2026 roku planuje wydać na ten cel ponad ćwierć miliarda euro.

„Bardzo dużo pytań spływało do nas jeszcze trzy i dwa lata temu. Współpraca w tym zakresie i wymiana dokumentów były prowadzone przez wojskowych dyplomatów obu krajów”, mówi generał. „Kształt komponentu OT na Ukrainie jest bardzo zbliżony do polskiego. Mamy podobną strukturę brygad, batalionów, kompanii. Widzimy też, że Ukraińcy, podobnie jak my, mają w swoich pododdziałach żołnierzy zawodowych i niezawodowych, podobnie jak my kierowali się podziałem administracyjnym kraju i tak samo jak my wykorzystują demografię”, dodaje oficer.

Dowództwo WOT-u przyznaje, że w ostatnich latach formacje ochotnicze w wielu krajach się rozrastają. „Konieczności posiadania takich formacji

EESTI KAITSELIIT



Żołnierz Estońskiej Ligi Obrony (Eesti Kaitseliit)

EESTI KAITSELIIT

NIE TYLKO POLSKA, LECZ TAKŻE PAŃSTWA BAŁTYCKIE, KTÓRYCH ROZWIĄZANIA ZAINSPIROWAŁY UKRAIŃCÓW, POSTAWIŁY NA ROZBUDOWĘ WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ

nikt nie podważa już w Norwegii, Szwecji, Danii, Finlandii, Niemczech, Czechach, na Litwie, Łotwie czy w Estonii. Chyba nikt nie ma też wątpliwości, że przyjęte przed kilkoma laty rozwiązania dotyczące budowania polskiego WOT-u były słuszne. Od 24 lutego 2022 roku potrzeby tworzenia tego typu formacji dowodzi broniąca się Ukraina”, podkreśla gen. Klisz. Dodaje też, że ukraińska OT skupia się na walce w terenach miejskich, budowie posterunków obserwacyjnych, niszczeniu logistyki i systemów dowodzenia okupanta oraz na pomocy ludności cywilnej. „Oni w praktyce realizują nasze hasła: obrona i ochrona oraz zawsze gotowi, zawsze blisko”, podsumowuje.

Zastępca dowódcy WOT-u podkreśla, że najważniejsi dowódcy w Sojuszu Północnoatlantycznym zgodni są co do tego, że za obronę kraju nie odpowiada wyłącznie wojsko, ale całe społeczeństwo. „Dlatego naszym zadaniem jest łączyć to, co wojskowe z tym, co cywilne. Zwiększać możliwości obronne państwa, angażując różnego rodzaju instytucje, które w czasie konfliktu zbrojnego odegrają kluczową rolę”, mówi gen. Klisz. Stąd też dowództwo WOT-u, bazując na doświadczeniach ukraińskich, przyspieszyło realizację pewnych porozumień np. ze Służbą Więzienną, Polskimi Kolejami Państwowymi, Lasami Państwowymi i Poczta Polska. Terytorialsi są już po pierwszych szkoleniach z kolejarzami i leśnikami. „Nasze społeczeństwo ma zasoby, ale trzeba je

umieć wykorzystać. Do niektórych umów przygotowywaliśmy się już od dłuższego czasu, ale nie ukrywam, że 24 lutego stał się katalizatorem dla wielu spraw. Bardzo szybko zawarliśmy np. umowę z PKP. Dlaczego? Ukraina pokazała, że kolej ma kluczowe znaczenie dla mobilności wojska”, podkreśla Klisz.

Czego jeszcze polscy terytorialsi nauczyli się na przykładzie wojny na Ukrainie? Oficerowie z dowództwa WOT-u podkreślają, że słuszną na pewno była zasada doskonalenia zawodowego personelu, zwłaszcza młodszych dowódców. Chodzi tu o dowódców sekcji, plutonów i kompanii, którzy muszą rozumieć, czym jest „mission command”, czyli dowodzenie przez cele. „Potwierdzeniem tego jest funkcjonowanie szkoły podoficerskiej Sonda, utworzenie Centrum Szkolenia WOT i utrzymanie mobilnych zespołów szkoleniowych, co zapewnia nam utrzymanie standardów szkoleniowych w całej formacji”, mówi zastępca dowódcy WOT-u. W przyszłości terytorialsi zamierzają jednak bardziej skupić się na zarządzaniu talentami, by odpowiednio wykorzystywać potencjał własnych żołnierzy i ich unikatowe kompetencje.

„Ukraina utwierdziła nas w przekonaniu, jak ważna jest znajomość swojego środowiska i regionu, że przyjęte przez nas podziały terytorialne, czyli tzw. stałe rejony odpowiedzialności dla batalionów, są słuszne. Widzimy, jak ważne na polu



ZWIERZCHNIK ŁOTEWSKIEJ GWARDII NARODOWEJ GEN. BRYG. EGILS LEŠČINSKIS W KWIETNIU 2022 ROKU MÓWIŁ, ŻE PO LUTOWEJ AGRESJI ROSJI NA UKRAINĘ RUSZYŁA FALA OCHOTNIKÓW DO SŁUŻBY W OT

walki są dobra łączność, odpowiednie wyposażenie i zdolność do prowadzenia działań w nocy. Ale nade wszystko, że kluczowa w operacji obronnej jest integracja z wojskami operacyjnymi”, podkreśla generał.

W przypadku polskiego WOT-u to się już dzieje. Terytorialsi uczestniczą we wszystkich dużych ćwiczeniach wojsk operacyjnych.

TRUDNE SĄSIEDZTWO

Nie tylko Polska, lecz także kraje bałtyckie, których rozwiązania zainspirowały Ukraińców, postawiły na rozbudowę wojsk obrony terytorialnej. Litwa, Łotwa i Estonia są niewielkimi państwami, zarówno jeśli chodzi o terytorium, jak też liczbę mieszkańców. Przekłada się to na ich ograniczony potencjał obronny, zwłaszcza w porównaniu z zasobami i możliwościami przeciwnika, którym mogłaby być przede wszystkim Rosja. Z tego względu ochotnicze formacje obronne powołano w krajach bałtyckich właściwie tuż po odzyskaniu przez nie niepodległości na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. W ciągu następnych trzech dekad zmieniał się zarówno zakres ich obowiązków, jak i struktura organizacyjna, podporządkowanie i modele szkolenia.

Elity państw bałtyckich uważnie obserwowały przebieg rosyjskiej agresji na Ukrainie od 2014 roku. Nie umknęło ich uwadze narastanie napięcia w stosunkach rosyjsko-ukraińskich ani koncentrowanie od wiosny 2021 roku sił rosyjskich wzdłuż granic z Ukrainą. Reakcją było podejmowanie przez rządy inicjatyw mających wzmocnić własne bezpieczeństwo. Część poczynionych kroków miała związek z obroną kolektywną w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego. Pozostałe miały na celu przygotowanie się na wypadek ewentualnej agresji. Służy temu m.in. zwiększanie wydatków na wojsko, widoczne zwłaszcza w Estonii. W latach 2020–2021 budżet obronny tego kraju wynosił 2,3% PKB, przyjmuje się, że w roku 2022 wzrośnie on nawet do 2,5% PKB. Wydatki Tallina na wojsko mają w okresie 2023–2026 wynieść w sumie nawet 3,8 mld euro (przy budżecie za rok 2021 wynoszącym 645,5 mln euro). Część z tych pieniędzy ma pójść na rozbudowę wojsk terytorialnych – Estońskiej Ligi Obrony (Eesti Kaitseliit). Plany obejmują m.in. zwiększenie liczebności żołnierzy, utworzenie nowych kompanii, zakup sprzętu i amunicji, a także rozbudowę infrastruktury wojskowej na potrzeby Ligi oraz prowadzenie możliwie szerokich programów szkoleń z obsługi sprzętu wojskowego. Ogółem Estonia do 2026 roku ma wydać na obronę terytorialną ponad ćwierć miliarda euro.

Nie mniej ambitne są plany Łotwy. We wrześniu 2020 roku Ryga przyjęła nową strategię obronną. W porównaniu z poprzednią kładzie ona większy nacisk na rozwój obrony powszechnej.

Chodzi głównie o takie ukształtowanie systemu, w którym obrona państwa nie pozostaje jedynie w gestii sił zbrojnych, lecz jest obowiązkiem całego społeczeństwa. Z tego względu obrona powszechna obejmuje filar wojskowy, a obok niego cywilny, z wykorzystaniem wszelkich zasobów państwa dla zapewnienia mu bezpieczeństwa. Zakłada się ponadto promowanie w społeczeństwie „kultury gotowości” na wypadek możliwych kryzysów i przygotowywanie mieszkańców do prowadzenia oporu wobec ewentualnego agresora, gdyby doszło do ataku. Łotewska strategia przewiduje również systematyczne wzmacnianie rodzimych sił zbrojnych poprzez możliwie powszechny udział w ochotniczej Gwardii Narodowej (Zemessardze), będącej odpowiednikiem polskiego WOT-u. Łotewska Gwardia w 2021 roku liczyła około 8,3 tys. osób, rządowe plany zakładają jednak jej zwiększenie do 10 tys. w 2024 roku i 12 tys. po kolejnych trzech latach. Wzrosnąć mają również nakłady finansowe na wojsko (sięgające w 2022 roku 2,2% PKB), w tym na Gwardię.

Zwierzchnik łotewskiej Gwardii Narodowej gen. bryg. Egils Leščinskis w kwietniu 2022 roku mówił, że po lutowej agresji Rosji na Ukrainę ruszyła fala ochotników do służby w OT.

Z kolei na Litwie działają Ochotnicze Siły Obrony Narodowej (Krašto Apsaugos Savanorių Pajėgos – KASP). Ich główne zadanie to przygotowanie ochotników do zadania obrony kraju w razie zagrożenia, ale także wspieranie państwowych instytucji w sytuacjach kryzysowych. Co ciekawe, żołnierze z litewskiej OT mogą brać udział w zagranicznych misjach, np. w międzynarodowej operacji kierowanej przez Organizację Narodów Zjednoczonych w Mali. W marcu tego roku w litewskim parlamencie zdecydowano o zwiększeniu wydatków na obronę do poziomu 2,52% PKB, padły zapowiedzi o dalszym podniesieniu tego progu nawet do 3% PKB, z czego część przypadnie terytorialsom. W debacie publicznej pojawiają się też pomysły inspirowane tym, co robią Łotysze, by sięgnąć po rozwiązania obrony powszechnej.

Trudne sąsiedztwo i imperialne zapędy Rosji to główne powody, dla których ochotnicze formacje obronne żywo rozwijają się nie tylko w Polsce czy krajach bałtyckich, ale też chociażby w Gruzji. Na bolesnym przykładzie Ukrainy możemy się przekonać o tym, że o gotowość do ewentualnego konfliktu warto zadbać zawczasu, w myśl maksymy „chcesz pokoju, szykuj się do wojny”.



KURS NA PRZETRWANIE

ANNA DĄBROWSKA

Współczesne pole walki nie ogranicza się wyłącznie do działań w terenie. Dlatego żołnierze WOT-u uczą się, jak przetrwać zarówno w lesie, jak i w mieście.

Naszym celem było zmierzyć się ze zmęczeniem, deficytem snu i presją czasu, potrzebna była do tego niezła kondycja, ale przede wszystkim mocna psychika”, mówią uczestnicy czerwcowego kursu SERE zorganizowanego w Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Toruniu.

Z MAPĄ I KOMPASEM

SERE to skrót od angielskich słów: Survival, Evasion, Resistance, Extration, oznaczających przetrwanie, unikanie, opór w niewoli oraz procedury podczas odzyskania. Kurs pozwalający zdobyć te umiejętności jest elementem szkolenia żołnierzy wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Ma na celu przygotowanie wojskowych do radzenia sobie w sytuacji, gdy w czasie działań bojowych odłączą się od swojego oddziału. Uczy podstaw przetrwania, działania na wypadek ścigania i pojmania przez przeciwnika, a także planowania i przeprowadzenia ucieczki z niewoli.

Kurs organizowany jest w Siłach Zbrojnych RP na trzech poziomach. Poziom A stanowi wprowadzenie, głównie teoretyczne, i jest obowiązkowy dla wszystkich wojskowych. Poziom B to praktyka. Wcześniej ten kurs przechodzili głównie żołnierze wyjeżdżający na misje i służący w komponentach międzynarodowych, a teraz biorą w nim udział także pozostali wojskowi, w tym terytorialsi. „Chcemy być przygotowani na różne warianty, a przykład wojny w Ukrainie pokazuje, że w razie konfliktu żołnierze obrony terytorialnej mogą łatwo zostać odizolowani od własnych sił oraz że szanse na przetrwanie zwiększają się w miarę nabywania umiejętności”, tłumaczy mjr Łukasz Kowalski, kierownik cyklu i instruktor zaawansowany SERE w CSWOT. Najbardziej zaawansowany poziom C jest przeznaczony dla żołnierzy narażonych na ryzyko izolacji od własnych sił: operatorów sił specjalnych, pilotów i załóg lotniczych czy snajperów.

Od zeszłego roku kursy SERE na poziomie B są organizowane też w toruńskim Centrum. Odbywają się cyklicznie kilka ➔

WOJNA W UKRAINIE POKAZUJE, ŻE ŻOŁNIERZE OT MOGĄ ŁATWO ZOSTAĆ ODIZOLOWANI OD WŁASNYCH SIŁ, WIĘC ZNAJOMOŚĆ ZASAD ZACHOWANIA SIĘ W TAKIEJ SYTUACJI PRZYDA SIĘ KAŻDEMU TERYTORIALSOWI



Żołnierze ubrani w mundury, kamizelki taktyczne, z bronią i pełnym wyposażeniem oraz ważącymi kilkanaście kilogramów plecakami ruszyli do Puszczy Bydgoskiej.

razy w roku, a w każdym bierze udział po kilkunastu żołnierzy z różnych brygad OT. Kolejna grupa ukończyła pięciodniowe szkolenie na początku czerwca. „Program nie odbiega od standardu kursów w innych rodzajach sił zbrojnych, choć wprowadziliśmy do niego kilka modyfikacji”, mówi mjr Kowalski. Kursanci zaczęli od wykładów na temat m.in. procedur zachowania po odłączeniu się od swoich wojsk, sposobów przetrwania w terenie, realizowania planów ucieczki.

Potem przyszedł czas na sprawdzian w praktyce. Żołnierze ubrani w mundury, kamizelki taktyczne, z bronią i pełnym wyposażeniem oraz ważącymi kilkanaście kilogramów plecakami ruszyli do Puszczy Bydgoskiej. Podzieleni na kilkusobowe grupy musieli niepostrzeżenie dotrzeć do wyzna-

czonych punktów, unikając jednocześnie zatrzymania przez poszukujące ich grupy pościgowe. Skryte poruszanie się w terenie okazało się sporym wyzwaniem. Przydały się techniki maskowania, a przede wszystkim znajomość nawigacji. „Nie mogliśmy mieć ze sobą komórek, korzystać z map Google czy GPS-ów, zostawały tylko tradycyjna mapa i kompas oraz znajomość topografii”, wyjaśnia jeden z kursantów, ppor. Michał Tocki z CSWOT-u. Każdy błąd w nawigacji kosztował kolejne kilometry. „Jednocześnie budowaliśmy schronienie, rozpalaliśmy ogień, pozyskiwaliśmy wodę do picia, musieliśmy radzić sobie z presją czasu, zmęczeniem, ograniczoną ilością jedzenia i wody”, opowiada por. Adrian Zawadzki, także z CSWOT-u.



Jak tłumaczy mjr Kowalski, podczas kursów SERE w Centrum kładziony jest nacisk na dostosowanie szkolenia do polskich realiów i klimatu. „Uczymy żołnierzy WOT-u, którzy swoje umiejętności będą wykorzystywać we własnym regionie, a nie np. na pustyni”, podkreśla instruktor.

PRZENIKANIE W MIEŚCIE

Dotarcie do ostatniego leśnego punktu nie było jednak końcem szkolenia. Kursanci musieli jeszcze zmierzyć się z wyzwaniami czekającymi na nich w Toruniu. Tzw. SERE miejskie to nowość kursu, wprowadzona kilka miesięcy temu, i odbywająca się według autorskiego programu opracowanego przez instruktorów toruńskiego Centrum. CSWOT uzupełniło kurs o elementy SERE miejskiego jako pierwsze w polskim wojsku. „Współczesne pole walki nie ogranicza się wyłącznie do działań w terenie. Konflikty toczą się też w miastach, co wyraźnie widać po walkach o Kijów czy Mariupol w Ukrainie. Żołnierze muszą nauczyć się przetrwania nie tylko w warunkach terenowych, ale też miejskich”, argumentuje mjr Kowalski.

„Teren miasta wymusza na żołnierzach zmianę podejścia, uzmysławia im, jak bardzo odmienne są zasady działania obowiązujące w dwóch różnych środowiskach”, dodaje major. Trzeba przestawić się na inne myślenie, tym bardziej że części umiejętności „leśnych” nie da się wykorzystać w mieście, np. trudno rozpaść ognisko, aby nie zostać odkrytym. „Według mnie był to najciekawszy element kursu. Musieliśmy przebrać się w ubiór cywilny, ciągle go zmieniać i maskować się, aby

nas nie wykryto, a jednocześnie wykonywać postawione wcześniej zadania i odnajdywać wskazane punkty”, opisuje por. Radosław Mianowski z 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej, który w takim kursie brał udział w marcu.

Jak przyznaje ppor. Tocki, ze względu na działanie pod presją czasu i pośpiech ta część kursu była dla niego wyzwaniem, chociaż pochodzi z Torunia i zna miasto bardzo dobrze. „Wydaje się nam, że w tłumie jesteśmy anonimowi, ale tak nie jest. Nigdy nie wiadomo, kto na nas patrzy. Tym bardziej można docenić umiejętności konspiratorów działających w okupowanej Warszawie w czasie II wojny światowej”, dodaje por. Zawadzki.

ZASADY RATUJĄCE ŻYCIE

Uczestnicy kursu SERE podkreślają, że uczy on dyscypliny i wytrwałości, weryfikuje umiejętność działania w stresie, pod presją czasu i w trudnych warunkach. „Jeżeli chodzi o intensywność zajęć, to było trochę tak jak ze szklanką wody. Jeśli pełną szklankę trzymamy chwilę, to nie jest ciężka, ale po jakimś czasie zaczyna ciężać każda kropla. Podczas kursu SERE było identycznie, na początku mieliśmy dużo energii i trudne warunki terenu nie były dla nas tak uciążliwe. Po kilku dniach szkolenia pokonanie każdego kolejnego kilometra było już wyzwaniem”, wspomina st. kpr. Olga Krawczyk-Majeran z 5 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, uczestniczka marcowego kursu.

Z kolei ppor. Tocki podkreśla, że choć od ponad dziesięciu lat jest cywilnym instruktorem survivalu, szkolenie było dla niego sporym wyzwaniem. Najtrudniejsze okazały się znajomość i stosowanie wojskowych procedur oraz porozumiewanie się w grupie. „Uzupełniłem dużo elementów wiedzy survivalowej i nauczyłem się nowych procedur, a tego nie da się przetrzeć z za biurka”, stwierdza z kolei por. Zawadzki.

Zdaniem uczestników każdy terytorials niezależnie od stopnia i funkcji powinien przejść ten kurs. „Kiedy podczas wojny wojska operacyjne przemieszczają się razem z frontem, na terenie zajęтым przez przeciwnika zostaniemy my – żołnierze OT, dlatego znajomość zasad zachowania się w sytuacji odcięcia od własnych sił, technik przetrwania i unikania przyda się każdemu z nas”, podkreśla ppor. Tocki.

„Najważniejsze, aby po kursie żołnierze nie pamiętali o otarciach i odciskach, ale wiedzieli, jak reagują na brak snu, jedzenia, większy wysiłek i czy są w stanie sobie z tym poradzić”, mówi mjr Kowalski. Jednak, jak podkreśla, największą rolę odgrywają psychika i wysokie morale. „Znów odwołam się do przykładu Ukrainy, której żołnierze walczyli nawet w bardzo trudnych warunkach, bo są mocno zmotywani do obrony ojczyzny”, mówi.

Dodaje obrazowo, że nawet jeśli ktoś będzie miał kondycję triathlonisty, sprzęt Rambo i umiejętności MacGyvera, może nie przetrwać, gdy zabraknie mu motywacji i zawiedzie psychika. „Wojsko nie jest dla tych, którzy się poddają, ale dla osób, które same siebie motywują i nawet, jeśli jest ciężko, zagryzają zęby i działają dalej”, dodaje instruktor. ■

ARMIA

/ OBRONA
POWIETRZNA



CORAZ BLIŻEJ TARCZY

Przygotowania do uruchomienia **tarczy antyrakietowej w Redzikowie** wkroczyły w decydującą fazę. Amerykańscy marynarze prowadzą testy, mające potwierdzić działanie systemu.

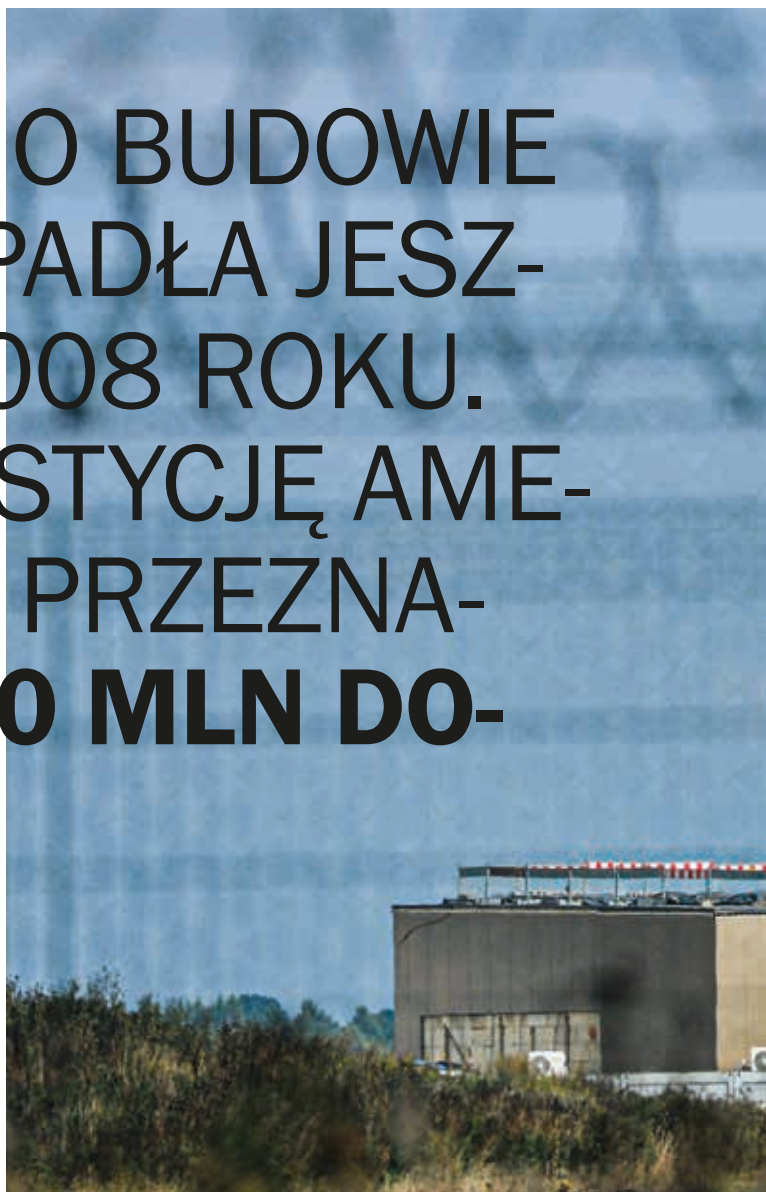
ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Pociski przechwytyjące RIM-161 Standard Missile 3 Block IIA są zdolne razić rakiety przeciwnika w szczytowej oraz końcowej fazie lotu.



DECYZJA O BUDOWIE BAZY ZAPADŁA JESZ- CZE W 2008 ROKU. NA INWESTYCJĘ AME- RYKANIE PRZEZNA- CZYLI **850 MLN DO- LARÓW**



M

arynarze mieszkają w czteroosobowych pokojach. Do dyspozycji mają m.in. stołówkę, przychodnię lekarską, kino, sklep, a także boiska do baseballa i koszykówki. „Polska to cudowne miejsce.

Bardzo lubię życie tutaj. A mieszkanie razem z własnym zespołem sprawia, że możemy się mocniej zintegrować i lepiej chronić nasze zasoby”, podkreśla kmdr Michael Smith, dowódca Naval Support Facility (NSF) Redzikowo.

Krótki filmik na temat bazy pół roku temu opublikował w internecie Departament Obrony Stanów Zjednoczonych. To właśnie wówczas wszy-

scy chętni mogli po raz pierwszy zajrzeć do wnętrza jednostki, którą otacza aura tajemnicy. Okazja po temu była nie byle jaka. Na początku roku załoga, zajmująca dotąd wynajęte mieszkania w Słupsku i okolicach, sprowadziła się do nowo wybudowanych koszar. Amerykańscy urzędnicy uznali wydarzenie za przełomowe. I choć trudno nie przyznać im racji, mieszkańcy powiatu słupskiego z obecnością amerykańskich marynarzy zdążyli się już oswoić. „Amerykanie trafili do nas kilka lat temu. Chętnie włączają się w życie regionu. Biorą udział w naszych uroczystościach, wydarzeniach kulturalnych, chodzą na spotkania z uczniami liceum wojskowego. Widać ich na ulicach Słupska”, przyznaje Ewa Guzińska



Sercem bazy w Redzikowie jest instalacja przeciwrakietowa Aegis Ashore Missile Defense System. Kluczowe obiekty kompleksu przywodzą na myśl nadbudówki okrętu. Z urządzenia korzystają m.in. krążowniki typu Ticonderoga oraz niszczyciele Arleigh Burke.

ze słupskiego Urzędu Gminy. Najważniejszą pracę wykonują jednak w ciszy.

Redzikowo to niewielka wieś w województwie pomorskim. Na stałe mieszka tam niespełna 1500 osób. Od wybrzeża Bałtyku w prostej linii miejscowość dzieli blisko 30 km, od Warszawy zaś około 420 km. Kilka lat temu Redzikowo stało się jednak kluczowym miejscem w zachodnim systemie bezpieczeństwa. Wszystko za sprawą Naval Support Facility, a mówiąc prościej – jednego z komponentów amerykańskiej tarczy antyrakietowej.

UDERZ, BY ZABIĆ

Decyzja o budowie bazy zapadła jeszcze w 2008 roku. Na inwestycję Amerykanie przeznaczili 850 mln dolarów. Prace oficjalnie ruszyły osiem lat później. Teraz powoli do-

biegają końca. „Prowadzimy regularne testy podzespołów elektrycznych i mechanicznych. Do tego dochodzą różnego rodzaju prace, które mają sprawić, by system osiągnął gotowość do działania”, wyjaśnia Heather Reed Cavaliere z Agencji Obrony Przeciwraкетowej, czyli instytucji zawiadującej amerykańskim programem rozwoju systemów antybalistycznych. Rzecz jasna testy nie obejmują użycia rakiet. Te zostały sprawdzone już wcześniej w ośrodku PMRF [Pacific Missile Range Facility] na Hawajach”, dodaje.

Sercem bazy jest system Aegis Ashore. W pierwotnej wersji został on skonstruowany z myślą o okrętach. Korzystają z niego m.in. należące do marynarki wojennej (US Navy) krążowniki typu Ticonderoga oraz niszczyciele Arleigh Burke, a także duże jednostki bojowe z Norwegii, Hiszpanii czy Australii. Morskie korzenie Aegis Ashore ➔

W marcu 2022 roku na wody Morza Bałtyckiego wpłynęły okręty typu Arleigh Burke: USS „Forrest Herman” i „Donald Cook” (na zdjęciu) uzbrojone w tomahawki. Warto zaznaczyć, że okręty posiadają sieciowy system bojowy AEGIS, współpracujący z radarem dalekiego rozpoznania AN/SPY-1, w który wyposażono bazę w Redzikowie. Radar zapewnia niespotykane do tej pory możliwości kontroli przestrzeni powietrznej oraz zwalczania celów powietrznych.



widzieć w Redzikowie. Kluczowe obiekty kompleksu przywodzą na myśl nadbudówki okrętu, a za ich obsługę odpowiada personel US Navy – łącznie przeszło 200 marynarzy. Baza jest wyposażona w stację radiolokacyjną z radarem dalekiego rozpoznania AN/SPY-1D(V) oraz 24 pociski przechwytyjące RIM-161 Standard Missile 3 Block IIA. Są one zdolne razić rakiety przeciwnika w szczytowej oraz końcowej fazie lotu. Konstruktorzy unikają podawania szczegółowych danych dotyczących zasięgu pocisków oraz pułapu, który mogą osiągnąć. Wiadomo jednak, że są to wartości liczone w setkach kilometrów. RIM-161 nie zostały przy tym wyposażone w ładunki wybuchowe. Działają na zasadzie „hit-to-kill”. Niszczą cel, wykorzystując energię kinetyczną. Po prostu uderzają w nieprzyjacielski pocisk z ogromną prędkością.

„NSF Redzikowo stanowi element szerszego założenia. Baza wchodzi w skład EPAA [European Phased Adaptive Approach]”, tłumaczy Cavaliere. To rozciągnięta nad Europą tarcza, która ma chronić państwa NATO przed atakiem z użyciem pocisków balistycznych. Projekt jest realizowany w trzech fazach. Pierwsza wiązała się z uruchomieniem radaru wczesnego ostrzegania, który zainstalowany został w Turcji. Druga – z wysłaniem do Europy niszczycieli klasy Arleigh Burke, wyposażonych w system Aegis. Stacjonują one w hiszpańskiej bazie Rota i podlegają VI Flocie Stanów

Zjednoczonych. Trzecia faza zakładała budowę instalacji lądowych w Rumunii i właśnie w Polsce.

NSF Deveselu gotowość operacyjną osiągnęła w 2016 roku. W Redzikowie ten moment ma nastąpić niebawem. „Nie rozmawiamy na temat harmonogramu. Po prostu idziemy naprzód”, zaznacza Cavaliere. Według informacji, które pojawiły się w mediach kilka miesięcy temu, baza ma być gotowa do działania jeszcze w tym roku. Jak cała tarcza, podlega ona Dowództwu Europejskiemu Stanów Zjednoczonych oraz Sojuszowi Północnoatlantyckiemu. Właśnie stamtąd zostaną wydane ewentualne rozkazy dotyczące użycia rakiet.

WSZYSTKIE TRAUMY KREMLA

Pozostaje pytanie: przed kim ma chronić tarcza? Heather Cavaliere stwierdza ogólnikowo, że budowa systemu to reakcja na „groźby, które płyną spoza regionu euroatlantyckiego”. Wcześniej Amerykanie wielokrotnie wskazywali, że chcą zabezpieczyć siebie oraz sojuszników, choćby przed Iranem czy Koreą Północną. Do tej układanki ani razu nie została wliczona Rosja. A mimo to właśnie Kreml najgłośniej sprzeciwiał się amerykańskiej inwestycji. Jeszcze w 2016 roku w reakcji na budowę bazy w Redzikowie Rosjanie przerzucili do obwodu kaliningradzkiego wyrzutnie rakiet Iskander. Jak podkreślało wówczas rosyjskie ministerstwo obrony – na stałe. Temat Redzikowa z całą mocą po-

NSF REDZIKOWO



Kmdr Michael Smith, dowódca Naval Support Facility (NSF) Redzikowo (pierwszy z lewej), przyjmuje dowódców i personel polskiego AOC-ACC Warszawa oraz Inspektoratu Marynarki Wojennej, czerwiec 2022 roku.

wrócił na krótko przed wybuchem wojny na Ukrainie. W lutym Władimir Putin w orędziu do własnych obywateli wymienił bazę jako przykład ekspansji NATO na wschód. Mniej więcej w tym samym czasie Kreml zażądał wycofania wszystkich instalacji oraz wojsk Sojuszu za linię sprzed 1997 roku. W odpowiedzi Amerykanie zaoferowali Rosjanom możliwość przeprowadzenia inspekcji w Redzikowie, by ci mogli się przekonać, że instalacja ma charakter defensywny. Rosja jednak ofertę odrzuciła, przy okazji kwestionując zapewnienia Waszyngtonu.

„Kreml obawia się, że baza w Redzikowie może zostać uzbrojona choćby w rakiety Tomahawk, które posłużą do ataku na rosyjskie terytorium. To myślenie absurdałne, doskonale wpisujące się w traumy z czasów, kiedy Ronald Reagan ogłaszał program »Gwiezdných wojen«”, uważa prof. Marek Czajkowski z Katedry Bezpieczeństwa Narodowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Oczywiście z czysto technicznego punktu widzenia wyrzutnie zainstalowane w Redzikowie można by wykorzystać w celach ofensywnych. Jednak według naukowca nie miałyby to większego sensu. „Jeśli Amerykanie kiedykolwiek chcieliby uderzyć na Moskwę, nie użyliby systemów stacjonarnych. Dla takiego przeciwnika jak Rosja są one stosunkowo łatwym celem. Wyobrażam sobie, że rakietą prędzej zostałaby wystrzelona z okrętu podwodnego operującego gdzieś na Morzu Północnym, może Bałtyku, ewentualnie z nisko lecącego samolotu”, wyjaśnia prof. Czajkowski.

Trudno też przyjąć argumentację, że tarcza została stworzona po to, by przechwytywać rosyjskie pociski. „Gdyby doszło do globalnej rozgrywki pomiędzy NATO a Rosją, w obydwie strony pofrunęłyby setki rakiet. W tym kontekście kilkadziesiąt pocisków zgromadzonych m.in. w Redzikowie, nie miałyby większego znaczenia”, zaznacza ekspert. Tak więc Rosjanie karmią

się swoimi lękami, ale... to tylko jedna z możliwych interpretacji. „Niewykluczone, że swój sprzeciw wobec tarczy artykułują tak mocno, ponieważ za wszelką cenę próbują znaleźć płaszczyznę sporu, która pozwoliłaby im wystąpić w roli mocarstwa”, uważa prof. Czajkowski.

Skoro jednak USA stworzyły tarczę w celu ochrony przed krajami o potencjale nieporównywalnie mniejszym od własnego, dlaczego zdecydowały się ponieść tak znaczące koszty? „Moim zdaniem Amerykanie zrobili to poniekąd na wszelki wypadek – aby zademonstrować własne możliwości, ale też pokazać społeczeństwu Zachodu, że nie muszą obawiać się absolutnie żadnego przeciwnika. Również takiego, który ma niewielki arsenał, ale swoją pozycję zechciałby oprzeć na nuklearnym szantażu”, zaznacza naukowiec.

WAŻNE PARTNERSTWO

Budowa amerykańskiej instalacji w Redzikowie jest istotna także dla Polski. Przede wszystkim, co przyznaje profesor, to gest o wymiarze politycznym. Amerykanie traktują nas jak ważnego partnera, co wzmacnia naszą pozycję na arenie międzynarodowej. „Do tego w czasie wzmożonego zagrożenia taka baza zwykle dostaje dodatkową obronę przeciwlotniczą, na czym może skorzystać również nasz kraj”, podkreśla prof. Czajkowski.

Na razie jednak za osłonę kompleksu odpowiedzialni są Polacy. Zadanie to powierzone zostało Batalionowi Ochrony Bazy, który zawarł z personelem NSF Redzikowo umowę o wspólnym szkoleniu. Podobne porozumienie podpisała pewien czas temu 7 Brygada Obrony Wybrzeża. „Amerykańskie inwestycje na pewno mają swoją wartość. Warto jednak pamiętać, że żadna z nich nie da nam ostatecznej i bezwarunkowej gwarancji bezpieczeństwa. Dlatego nawet wobec sojuszników należy prowadzić własną, rozsądną politykę”, podsumowuje naukowiec. ■



Budowa amerykańskiej instalacji w Redzikowie jest istotna dla Polski. Przede wszystkim to gest o wymiarze politycznym. Amerykanie traktują nas jak ważnego partnera, co wzmacnia naszą pozycję na arenie międzynarodowej.

Nowa furtka do wojska

Pierwsi ochotnicy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej trafili do koszar. Szkolenie trwa w kilkunastu jednostkach w całej Polsce.

PAULINA GLIŃSKA

Z racji tego, że jako pierwsi odbywamy służbę dobrowolną, jesteśmy na świeczniku. Zainteresowanie mediów i społeczeństwa jest spore, ale i instruktorzy wojskowi bacznie nam się przyglądają. Myślę jednak, że nikt z nas nie czuje się z tego powodu jakoś szczególnie wyjątkowo. Podczas szkolenia podstawowego robiliśmy swoje, dzień po dniu”, mówi szer. elew Karol Dybowski z Warszawy. Mężczyzna był jednym z ponad 600 ochotników biorących udział w pierwszym w historii, rozpoczętym na początku czerwca w jednostkach w całej Polsce, turnusie dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej i jednym z ponad 80, którzy szkolenie podstawowe przechodzili w 2 Mazowieckim Pułku Saperów w podwarszawskim Kazuniu Nowym.

OCHOTNICY NA START

Dobrowolna zasadnicza służba wojskowa jest nowością – została wprowadzona ustawą o obronie ojczyzny i ma być przepustką do armii zawodowej. Składa się z 28-dniowego szkolenia podstawowego oraz trwającego do 11 miesięcy specjalistycznego. Nabór ochotników ruszył 21 maja, podczas organizowanych w całej Polsce wojskowych pikników. „Wnioski o powołanie tego dnia



WIKTORIA MAJ:
„Mimo że nauka w klasie wojskowej dała mi podstawy żołnierki, to szkolenie okazało się zupełnie czymś innym”.



MICHAŁ NIWICZ (3)



KAMIL SITKIEWICZ: „Poza szkoleniem i dostosowaniem się do zasad panujących w armii ważna jest atmosfera służby”.

TEN, KTO UKOŃCZY DOBROWOLNĄ SŁUŻBĘ, BĘDZIE MIAŁ PIERWSZEŃSTWO W NABORZE W SZEREGI ZAWODOWCÓW, A TAKŻE W ZATRUDNIENIU NA STANOWISKACH W ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ, W ZALEŻNOŚCI OD KWALIFIKACJI

złożyło 1600 osób. Niecałe dwa tygodnie później deklaracji było już 3,5 tys., a w połowie czerwca już ponad 5,5 tys. Z każdym dniem ich przybywa, a najwięcej zgłoszeń mamy z województw: kujawsko-pomorskiego, mazowieckiego i pomorskiego”, relacjonuje ppłk Waldemar Krzyżanowski z Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji.

Ppłk Andrzej Sowa z Wojskowego Centrum Rekrutacji w Bydgoszczy, które jest w czołówce pod względem liczby ochotników, przyznaje, że nowy rodzaj służby przypadł szkolonym do gustu. „Dla wielu jest ona atrakcyjna chociażby pod względem finansowym. Wcześniej w służbie przygotowawczej ochotnicy otrzymywali 1200 zł miesięcznie, dziś wynagrodzenie wynosi 4560 zł brutto. Nie bez znaczenia są też realne perspektywy służby w armii zawodowej”, mówi ppłk Sowa.

Szer. elew Małgorzata Onik z Nowego Dworu Mazowieckiego, absolwentka klasy mundurowej

Liceum Ogólnokształcącego w Komornicy, a obecnie studentka I roku bezpieczeństwa wewnętrznego w Wyższej Szkole Bankowej w Warszawie, o wstąpieniu do wojska myślała już od dłuższego czasu. „Po wprowadzeniu nowej formy służby uznałam ofertę za na tyle atrakcyjną, że warto byłoby spróbować. 28 dni szkolenia podstawowego to odpowiedni czas, by każdy mógł się przekonać, czy zawód żołnierza jest faktycznie dla niego. Nie bez znaczenia jest możliwość szkolenia specjalistycznego, dzięki któremu można się lepiej przygotować do służby zawodowej”, przekonuje ochotniczka.

Powodów, dla których ochotnicy podjęli decyzję o udziale w szkoleniu, jest jednak znacznie więcej. Oprócz finansów i szansy na podniesienie swoich kwalifikacji to także chęć sprawdzenia się, przeżycia przygody czy znalezienie pomysłu na siebie. Po wybuchu wojny w Ukrainie coraz częstszym motywem staje się też chęć zyskania większego poczucia



bezpieczeństwa. Tak jest np. u Pawła Błazińskiego z Mławy. Wojsko było jego marzeniem, ale po dwóch nieudanych próbach dostania się do armii kilka lat temu porzucił ten pomysł. „Jak widać, póki nie jest nam dany raz na zawsze, a obecna sytuacja w Europie skłoniła mnie do tego, by ponownie spróbować. Dobrze jest wiedzieć, co robić w sytuacji zagrożenia, bo, jak się mówi, »lepiej być wojownikiem w ogrodzie niż ogrodnikiem na wojnie«. Dlatego tu jestem”, mówi ochotnik.

Podobna motywacja przyświecała szer. elewowi Bartłomiejowi Łosiowi z Warszawy, absolwentowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Przez ostatnich kilka lat mężczyzna mieszkał za granicą, gdzie zrobił kurs pletwonurka zawodowego i potem pracował w tym zawodzie. W lutym 2022 roku wrócił do kraju, a niedługo potem złożył wniosek o powołanie. „Chcę umieć zadbać o bezpieczeństwo własne i moich bliskich. Ale mundur jest też dla mnie powrotem do rodzinnych tradycji. Mój pradziadek był cichociemnym w Armii Krajowej”, mówi Bartłomiej Łoś.

Z powodów m.in. patriotycznych na służbę zdecydował się szer. elew Kamil Sitkiewicz. Pochodzi z Warki i jest studentem historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. „Dla mnie służba ojczyźnie to zaszczyt. Chcę robić w życiu coś nietuzinkowego, coś, z czego będę dumny, i co będzie mi dawało satysfakcję”, deklaruje ochotnik.

St. szer. Marcin Kamiński, dowódca drużyny, który szkolił ochotników podczas pierwszego turnusu dobrowolnej służby w Kazuniu Nowym, zauważa, że bez względu na motywy ochotników nowa forma służby niesie za sobą korzyści także dla samego wojska. Wcześniej wielu ochotników tuż po ukończeniu służby przygotowawczej dalsze kroki kierowało wprost do armii zawodowej. „Wstępując do niej, zaczynali praktycznie od zera, nie mieli obycia ze sprzętem, brakowało im tak niezbędnego w służbie doświadczenia. Dobrowolna służba, poza szkoleniem podstawowym, zakłada też kilkunastomiesięczny etap specjalistyczny, podczas którego ochotnicy będą służyć na konkretnych stanowiskach w jednostkach, jako wsparcie wojska zawodowego. Będą więc mieli czas na zdobycie wiedzy i kwalifikacji, by potem w razie potrzeby być gotowym do działania”, mówi st. szer. Kamiński.

CZAS PRÓBY

Dla instruktorów czy dowódców szkolenie podstawowe ochotników nie jest zupełną nowością, bo ten sam etap przechodzili szkolący się w służbie przygotowawczej. Bazując więc na dotychczasowych obserwacjach, wiedzą, że pierwsze dni są dla ochotników zazwyczaj najtrudniejsze i to właśnie



PAWEŁ BŁAZIŃSKI: „Dobrze jest wiedzieć, co robić w sytuacji zagrożenia, bo, jak się mówi, »lepiej być wojownikiem w ogrodzie niż ogrodnikiem na wojnie«”.

JAK ODBYĆ DOBROWOLNĄ ZASADNICZĄ SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ?

PIERWSZE KROKI

Opowołanie do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej może ubiegać się ochotnik minimum 18-letni, który m.in. ma polskie obywatelstwo, jest zdolny pod względem fizycznym i psychicznym do pełnienia zawodowej służby wojskowej, ma nieposzlakowaną opinię i nie był karany za przestępstwo umyślne.

Zainteresowany musi złożyć wniosek o powołanie do szefa dowolnie wybranego wojskowego centrum rekrutacji. Oprócz kopii dokumentów tożsamości czy wykształcenia może także

dołączyć inne, potwierdzające posiadane przez niego kwalifikacje, w tym certyfikaty językowe, świadectwa ukończenia kursów lub uzyskania specjalizacji zawodowych, zaświadczenia o prawie wykonywania zawodu.

W ramach postępowania rekrutacyjnego ochotnik zostanie skierowany na badania mające stwierdzić, czy pod względem fizycznym i psychicznym jest zdolny do pełnienia służby wojskowej (jeśli nie posiada orzeczenia o zdolności). W przypadku pozytywnych orzeczeń otrzyma decyzję o powołaniu ze wskazanym miejscem i terminem stawiennictwa. ■

w tym czasie weryfikują oni swoje wyobrażenia o wojsku. „Wielu przychodzi ze świadomością, że wystarczy być sprawnym fizycznie, ale tu najważniejsze są jednak charakter i wola walki ze swoimi słabościami. Oprócz zupełnie nowego środowiska ochotnicy stykają się z wypełnionym po brzegi i skrupulatnie zaplanowanym rozkładem dnia, do

W RAMACH SZKOLENIA PODSTAWOWEGO ORAZ SPECJALISTYCZNEGO PLANUJE SIĘ W TYM ROKU PRZESZKOLIĆ DO 15 TYS. OSÓB, ALE W 2023 ROKU LIMIT TEN ZOSTANIE ZWIĘKSZONY



BARTŁOMIEJ ŁOŚ: „Mundur jest dla mnie powrotem do rodzinnych tradycji”.

MICHAŁ NIWICZ (2)

tego intensywnym wysiłkiem fizycznym. Pojawiają się pierwsze wątpliwości, potem kontuzje, w końcu pierwsze rezygnacje. To nic nadzwyczajnego. Teraz też tak się zdarzyło: dwie osoby odeszły z powodów zdrowotnych, jedna z uwagi na sytuację losową, a kolejna uznała, że po prostu sobie nie poradzi”, tłumaczy st. szer. Kamiński.

Ci, którzy szkolenie podstawowe mają już za sobą, faktycznie przyznają, że początki nie były łatwe. „Pobudka, szybkie śniadanie, a potem całodniowe zajęcia w salach i w terenie. Mimo że nauka w klasie wojskowej dała mi podstawy żołnierki, to szkolenie okazało się zupełnie czymś innym. Trzeba mieć w sobie wytrzymałość, starać się szybko zaaklimatyzować. Potem jest już tylko lepiej”, mówi szer. elew Wiktoria Maj, tegoroczna maturzystka technikum mundurowego w Radomiu.

Odczuciami ze szkolenia dzieli się także szer. elew Łoś. „Na początku nieco zdziwiło mnie to zorganizowanie i poukładanie, gdzie wszystko ma swój czas i swoje miejsce. Już po kilku dniach było jednak dla mnie jasne, że każda rzecz jest robiona w konkretnym celu – by przygotować nas jak najlepiej do dalszej służby”, wspomina. Szer. elew Onik przyznaje z kolei, że w pierwszych dniach wyzwaniem okazała się pogoda. „Zderzyliśmy się z wysokimi temperaturami oraz deszczem i słońcem na zmianę. Wcześniej nie wyobrażałam sobie być podczas burzy na dworze, teraz przyszło mi się czołgać w największej ulewie. Ale podobno to doskonała »pogoda taktyczna«, pozwalająca sprawdzić, jak działa żołnierz w różnych warunkach”, opowiada.

WSPÓLNY CEL

Szer. elew Sitkiewicz przyznaje, że dla tych, którzy stawiają pierwsze kroki w armii, trudne może być nie tylko wejście w wojskowy rytm. „Poza szkoleniem i dostosowaniem się do zasad panujących w armii ważna jest atmosfera służby. Już od pierwszych dni, gdzie do wykonania zadań potrzebna jest współpraca, znalezienie wspólnego języka

w drużynie czy plutonie jest koniecznością”, mówi. Podobne odczucia mają dowódcy. „Na pierwszym turnusie w jednym szeregu stali ochotnicy dwóch pokoleń w wieku od 18 do 49 lat, z całkiem różnym sposobem patrzenia na świat. My musieliśmy przekazać wiedzę tak, by trafić z nią do każdego, oni z kolei musieli się zintegrować. Połączył ich wspólny cel – chęć zostania żołnierzem zawodowym”, przyznaje st. szer. Kamiński.

Chociaż nie wszyscy przyszli tu, żeby związać się z wojskiem zawodowo. Szer. elew Dybowski opowiada, że początkowo planował odbyć jedynie szkolenie podstawowe i zostać przeszkolonym rezerwistą. „To się jednak zmieniło, bo będąc w koszarach, z każdym dniem przekonywałem się coraz bardziej, że to miejsce dla mnie”, mówi. Taką samą drogą zamierza pójść szer. elew Łoś. „Gdy zakosztowałem już wojskowego życia, nie wyobrażam sobie całodziennej pracy przy komputerze, w biurze. Chcę iść dalej, tym bardziej że służbę mógłbym połączyć ze swoją pasją do nurkowania i właśnie w wojsku wykorzystać doświadczenie i wiedzę, które zdobyłem w zawodzie”, stwierdza Bartłomiej Łoś. Szer. elewowi Błazińskiemu marzy się natomiast służba w rozpoznaniu lub artylerii, a szer. elewowi Sitkiewiczowi w 1 Warszawskiej Brygadzie Pancernej. „Wielu, przychodząc do wojska, ma własne wyobrażenia na jego temat. Ale to jest tak jak z książką ocenianą po okładce. Aby wydać opinię, trzeba książkę przeczytać. Szkolenie pokazało mi, że służba wymaga wysiłku i wielu wyrzeczeń, ale też, że właśnie tu jest moje miejsce”, mówi szer. elew Sitkiewicz.

Pierwszy turnus dobrowolnej służby zakończył się 3 lipca. Żołnierze, którzy po ukończeniu etapu podstawowego nie zdecydowali się na kontynuowanie szkolenia, zasilą szeregi rezerwy. Pozostali trafiają na trwające do 11 miesięcy szkolenie specjalistyczne, połączone z wykonywaniem obowiązków na stanowisku służbowym. Będzie ono prowadzone m.in. w jednostkach wojskowych oraz centrach i ośrodkach szkolenia. ■

Informacje na temat dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej można uzyskać na działającej codziennie od 8.00 do 22.00 infolinii, pod numerem telefonu 800 180 110.



SIERŻ. WOJCIECH BOBROWSKI

12 BRYGADA ZMECHANIZOWANA
W SZCZECINIE

ŻYCIE W BIEGU

Detale bywają ważne. Czasem jeden niespodziewany telefon może wywrócić wszystko do góry nogami.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Na biurku podoficera kompanii rozdzwoiła się telefon. „Podał mi słuchawkę ze słowami: »Wojtek, ktoś do ciebie«. Wtedy usłyszałem: »Dzień dobry, mjr Karniłowicz mówi...«, i od razu zapaliła mi się czerwona lampka”, wspomina sierż. Wojciech Bobrowski. „Teraz myślę sobie, że najpewniej to ten telefon przesądził o tym, że do dziś jestem w wojsku”.

CZAS CIĄGLE GONI

Odkąd pamięta, kochał sport. Biegał, jeździł na rowerze, grał w piłkę. Po prostu nie mógł usiedzieć na miejscu. Bardzo szybko swoją energię postanowił w sensowny sposób ukierunkować. Zaczął uprawiać lekkoatletykę. Sukcesy przyszły niemal natychmiast. Jako junior zdobywał medale w biegach długodystansowych: na poziomie makroregionu, a potem województwa. Kiedy jednak został zawodowym żołnierzem, wszystko jakoś się rozmyło. Trafił do Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Orzyszu. A tam na okrągło służba. „Odpowiadałem za obsługę lądowiska. Przygotowywaliśmy płytę, sprawdzaliśmy jakość paliwa, tankowaliśmy śmigłowce, byliśmy przy nagłośnieniu, przy radarach, ubezpieczaliśmy lądowania i starty. Mieliśmy pełne ręce roboty”, podkreśla



WOJCIECH BOBROWSKI ORGANIZUJE DZIKI WEEKEND – FESTIWAL BIEGÓW PRZEŁAJOWYCH. W TYM ROKU JEDNA Z JEGO ODSŁON BĘDZIE W... LIBANIE

sierżant. Do tego dodać należy codzienną pracę na poligonie – a to trzeba było coś przewieźć, przygotować tarcze strzeleckie dla piechoty, dla pancerniaków.

Teraz ośrodki szkoleniowe mają sporo sprzętu: dźwigi, podnośniki... Kilkanaście lat temu żołnierze musieli polegać na sile własnych mięśni. „Chwytało się taką tarczę czołgową w ośmiu i niosło na ciężarówkę”, przyznaje podoficer. A przecież żołnierz, niezależnie od przydziału, sam też musi się szkolić: strzelać, zaliczać zajęcia z taktyki. „Zwykle wyglądało to tak: rano śniadanie, potem apel i do roboty aż do późnego popołudnia, a jak zaszła potrzeba, to nawet dłużej”, wspomina Bobrowski. Oczywiście żołnierz ma utrzymywać sprawność fizyczną, zaliczać WF-y, więc i on chodził na siłownię, trochę biegał, ale o profesjonalnych treningach nie mogło być mowy. Brakowało czasu. Wkrótce jednak przyszedł dzień, który zmienił wszystko.

„Był piątek, a ja akurat miałem służbę. Podoficer wywołał mnie do telefonu, usłyszałem, że dzwoni mjr Witold Karniłowicz. Dlaczego powiedziałem, że od razu zapaliła mi się w głowie czerwona lampka? Bo to nie była dla mnie postać anonimowa. Sportowiec, w swojej kategorii wiekowej jeden z najlepszych lekkoatletów w armii, uprawiał też narciarstwo. Wówczas służył w Gołdapi. Był wuefistą, instruktorem sportu. Jak się okazało, kompletował reprezentację 15 Pułku Przeciwlotniczego, a mnie widział również w reprezentacji dywizji”, opowiada sierż. Bobrowski. „Chcesz wrócić do treningów? Średnie dystanse, biegi patrolowe. A jak się czujesz w pokonywaniu OSF-u [ośrodek sprawności fizycznej, czyli rodzaj toru przeszkód]?” dopytywał. Ja nie miałem pojęcia, co to jest, ale powiedziałem, że OK”, śmieje się podoficer. Jak się później okazało, major dowiedział się o Bobrowskim od... syna, który również biegał na średnich dystansach i kilkakrotnie stawali razem na starcie. „Po telefonie szybko musiałem zejść na ziemię. Sobotę i niedzielę miałem spędzić w jednostce. Ale byłem tak podekscytowany, że nawet nie wiem, jak ten czas zleciał”, wspomina Bobrowski. Niebawem jednak zaczęły się schody.

DZIESIĘĆ KIŁO DO ZGUBIENIA

„Nie wypuścimy pana”, oznajmił dowódca jednostki. W Orzyszu każda para rąk była na wagę złota, a propozycja, którą dostał sierżant, oznaczała, że musiałby przejść do jednostki w Gołdapi. Bobrowski jednak nie odpuszczał, podobnie zresztą jak major. Wszystko to trwało trzy miesiące, ale ostateczne dopięli swego. Bobrowski otrzymał nowy przydział i mógł przystąpić do treningów. „Cieszyłem się bardzo. Nawet »Gazeta Olsztyńska« napisała, że wracam do sportu... Ale rzeczywistość nie była tak kolorowa. Przez dwa lata chodziłem na siłownię. Zbudowałem masę mięśniową. Żeby biegać na poważnie, musiałem zgubić dziesięć kilo”, wspomina sierżant.

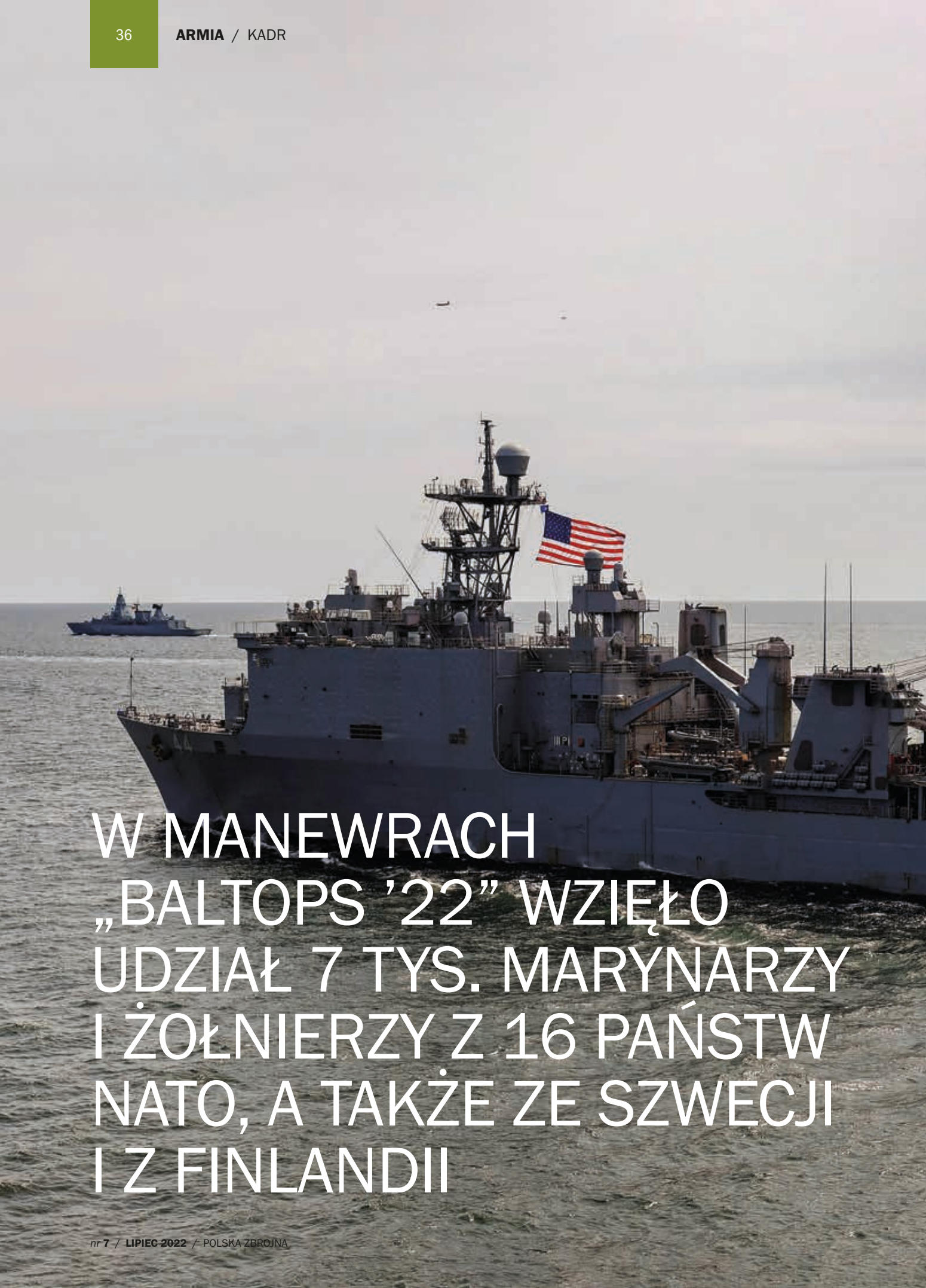
Pomogła dieta i... OSF. Pod tym skrótem kryje się tor przeszkód. Zwykle liczy około 200 m, jednak bywają i takie, które są o kilkanaście metrów dłuższe lub o kilka metrów krótsze. Po drodze liny, pochylnie, równoważnie, ściana, na którą trzeba się wspiąć. „Pamiętam moment, kiedy na własne oczy zobaczyłem,

czym jest ten OSF”, przyznaje mężczyzna. „Trenujący nas kapitan rezerwy spytał: »Jak myślicie, chłopaki, w jakim czasie będziecie pokonywać taki tor?«. »No nie wiem... Dziesięć minut?«, rzuciłem z głupia frant. A on: »W minutę! Inaczej tworzenie reprezentacji nie ma sensu...«”.

Wkrótce Bobrowski zaczął biegać też średnie dystanse. „Trenowałem po pięć godzin dziennie. To był morderczy wysiłek, ale się opłacił. Wagę zrzuciłem w ciągu dwóch miesięcy. Po kolejnych ośmiu byłem już gotowy do biegania”, podkreśla sierżant. Niebawem mógł się cieszyć z mistrzostwa korpusu na 5 km w biegach przełajowych. Zanim upłynął rok w nowej jednostce, stanął na starcie mistrzostw Wojska Polskiego w półmaratonie. Stamtąd również przywiózł medal. Wywalczył brąz w kategorii do 29 lat. W klasyfikacji generalnej uplasował się w pierwszej dziesiątce. „Wtedy wiedziałem już na pewno, że zostanę w armii, że to moje miejsce, tu mogę robić to, co naprawdę kocham”, przyznaje.

Od tego czasu minęło kilkanaście lat. Sierżant zdążył zmienić jednostkę – z Gołdapi wywedrował na Pomorze Zachodnie, do 12 Brygady Zmechanizowanej. Uprawiał biegi klasyczne, patrolowe, które kończyły się strzelaniem. Świątował kolejne sukcesy, m.in. zwycięstwo w GROM Challenge, ekstremalnym wyścigu terenowym, który organizują byli i obecni żołnierze jednostki specjalnej. „Dziś dobijam do czterdziestki, w zawodach startuję okazjonalnie, ale nadal potrafię cieszyć się bieganiem. W jednostce z pomocą specjalistycznego sprzętu zbudowaliśmy na przykład tor przeszkód. Podczas ostatniego Dnia Sportu odbyły się tam zawody. Pobiegli szeregowcy, oficerowie, ale też dowódca naszej brygady i zastępca dowódcy dywizji. Wszyscy solidarnie brudzili się, męczyli, wylewali pot, ale parli naprzód”, zaznacza sierżant.

W wolnym od służby czasie Bobrowski organizuje Dzikie Weekend, czyli festiwal biegów przełajowych. W tym roku jedna z jego odsłon po raz pierwszy odbędzie się w... Libanie, gdzie służy polski kontyngent. Przy okazji zostaną rozegrane otwarte mistrzostwa Polski służb mundurowych. Często też sierżant, ot tak, po prostu, pomaga żołnierzom, którzy chcą zadbać o kondycję. „Osiągnąłem wiele, czuję się spełniony. Mam żonę, czworo dzieci, ciągle pełnię codzienną służbę wojskowego instruktora. I niezmiennie cieszę się, że mogę się jeszcze do czegoś przydać”, mówi. Czasem tylko zastanawia się, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby pewnego piątkowego dnia na biurku podoficera kompanii nie zadzwonił telefon... ■



W MANEWRACH
„BALTOPS '22” WZIEŁO
UDZIAŁ 7 TYS. MARYNARZY
I ŻOŁNIERZY Z 16 PAŃSTW
NATO, A TAKŻE ZE SZWECJI
I Z FINLANDII

BEZPIECZNY BAŁTYK

Operacje desantowe i przeciwminowe, poszukiwanie okrętów podwodnych, obrona przed atakami z powietrza – to tylko część zadań, z którymi mierzyli się uczestnicy ćwiczeń „Baltops '22”.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

U S N A V Y





„BALTOPS” TO NAJWIĘKSZE MANEWRY ORGANIZOWANE NA BAŁTYKU PRZEZ MARYNARKĘ WOJENNĄ USA. ICH HISTORIA SIĘGA LAT SIEDZIEDZIESIĄTYCH

W manewrach „Baltops '22” wzięło udział 7 tys. marynarzy i żołnierzy, którzy mieli do dyspozycji blisko pół setki okrętów, kilkadziesiąt samolotów i śmigłowców. Reprezentowali oni 16 państw NATO, a także Szwecję i Finlandię, które starają się o przyjęcie do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Polska wysłała na ćwiczenia trawłowce OORP „Wdzydze” i „Drużno” oraz okręt transportowo-minowy „Toruń”. Dwie pierwsze jednostki dołączyły do grupy przeciwminowej. Znalazły się w niej także okręty z Niemiec, Estonii, Litwy i Łotwy. Grupa operowała w rejonie Sztokholmu i Gotlandii, potem przemieściła się w okolice Karlskrony. „Nasze główne zadanie polegało na oczyszczeniu wskazanych akwenów z ćwiczebnych min”, wyjaśnia kpt. mar. Michał Bober, dowódca ORP „Wdzydze”. Załogi prowadziły też strzelania do celów nawodnych.

Operacje przeciwminowe miały utorować drogę dużym okrętom, które weszły w skład grupy desantowej. Tutaj prym wiodły amerykańskie jednostki USS „Kearsarge” i USS „Gunston Hall”. Razem z nimi operował ORP „Toruń”. „Udzielaliśmy Amerykanom wsparcia, przećwiczaliśmy też procedury związane z operacją desantową”, tłumaczy kpt. mar. Cyprian Nosewicz, dowódca polskiego okrętu. Pododdziały piecho-

ty morskiej po raz pierwszy zostały wysadzone na Gotlandii. Zgodnie ze scenariuszem żołnierze mieli odbić wyspę z rąk nieprzyjaciela. Potem okręty przemieściły się w okolice Ustki. Tam odbyło się lądowanie numer dwa. Amerykańscy marines wykorzystali zmiennowirnikowce Osprey, startujące z pokładu USS „Kearsarge”. Potem do plaży dotarły poduszkowce LCAC (Landing Craft, Air Cushion) i barka transportowa typu LCU (Landing Craft Assault), które przywiozły sprzęt. Krótco po lądowaniu pododdziały ruszyły w głąb lądu. Desant numer trzy został przeprowadzony na Łotwie. Oprócz tego scenariusz ćwiczeń objął także walkę z okrętami podwodnymi czy operacje lotnicze. W tym roku było ich niemal dwukrotnie więcej niż w poprzedniej edycji. Samoloty i śmigłowce startowały zarówno z baz na lądzie, jak i z pokładów jednostek pływających.

„Baltops” to największe manewry organizowane na Bałtyku przez marynarkę wojenną USA. Ich historia sięga lat siedziedziesiątych ubiegłego wieku. „Ćwiczenia pokazały siłę Sojuszu i jego determinację w zapewnieniu swobody żeglugi wszystkim użytkownikom morza”, podsumował wiceadm. Gene Black, dowódca 6 Floty USA i Morskich Sił Uderzeniowych i Wsparcia NATO.





U S N A V Y



C P S P

Polska wysłała na ćwiczenia trałowce OORP „Wdzydze” i „Drużno” oraz okręt transportowo-mińowy „Toruń”. W grupie desantowej prym wiodły amerykańskie jednostki USS „Kearsarge” i USS „Gunston Hall”.



U S N A V Y

Agnieszka Pasko wraz ze swoimi wychowankami z Liceum Ogólnokształcącego Centrum Edukacji Mundurowej w Elku

*Z Agnieszką Pasko
o zainteresowaniu młodych ludzi służbą
w armii rozmawia Paulina Glińska.*

REČĘ ZA KAŻDEGO ABSOLWENTA

Pięć lat temu Ministerstwo Obrony Narodowej zainauguowało program „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe”. Co się zmieniło, gdy liceum, którego Pani jest dyrektorem, do niego przystąpiło?

Ten program przyniósł przełom, jeśli chodzi o funkcjonowanie klas wojskowych. Wcześniej każdy uczył młodzież, jak potrafił, bazując na własnych pomysłach i autorskich rozwiązaniach. Nie mieliśmy mundurów dla uczniów, sprzętu ani też określonego programu szkolenia praktycznego. Nikt nie wiedział, jakie zajęcia prowadzić i ile godzin „w polu” należy przerobić, by przygotować kandydata do wojska. Program MON-owski bardzo dużo zmienił. Zostały ujednolicone zasady szkolenia dla uczniów takich klas, po-

tem określono wymagania i standardy kwalifikacji kadry pedagogicznej. Zaczęliśmy także podpisywać pierwsze porozumienia z jednostkami wojskowymi dotyczące użyczenia sprzętu czy prowadzenia zajęć przez żołnierzy. W ślad za tym poszły dotacje na wyposażenie. Dla wielu szkół, które przystąpiły do programu, okazały się prawdziwym błogosławieństwem, bo subwencje oświatowe nie pozwalały na zakup tego rodzaju pomocy dla uczniów. My kupiliśmy wtedy m.in. hełmy, kamizelki, broń szkolną czy elementy zaopatrzenia medycznego, czyli wszystko to, bez czego praktyczne szkolenie nie byłoby możliwe. Nie bez znaczenia było również to, że zaczęła funkcjonować sieć szkół, w których o wojsku mówiono tym samym językiem, dbają-



WIZYTÓWKA

PPOR. MGR
AGNIESZKA PASKO

Jest dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego Centrum Edukacji i Mundurowej im. mjr. Władysława Raginisa w Elku. Jest pedagogiem w specjalnościach pedagogika z promocją zdrowia oraz pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, specjalistą w zakresie zarządzania w oświacie. Jako medyk w grupie zabezpieczenia medycznego brała udział w IX i X zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Obecnie pełni służbę jako szef współpracy cywilno-wojskowej – żołnierz służby terytorialnej w 41 Batalionie Lekkiej Piechoty w Giżycku, podległym 4 Warmińsko-Mazurskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej. ■

BARDZO ROZWINĘŁY SIĘ SZKOLENIA DLA KADRY PE- DAGOGICZNEJ. TO WAŻNE, BO WOJSKO CAŁY CZAS SIĘ ZMIENIA, WIĘC JEŚLI CHCE- MY DOBRZE UCZYĆ MŁO- DZIEŻ, SAMI MUSIMY BYĆ NA BIEŻĄCO Z TYM, CO DZIEJE SIĘ W ARMII

cych o przekazanie uczniom rzetelnej, aktualnej wiedzy i wyszkolenie ich na takim samym poziomie.

W 2020 roku powstała nowa formuła klas wojskowych – oddziały przygotowania wojskowego, działające na bazie systemu oświaty. To był kolejny ważny krok?

W mojej ocenie to był najważniejszy moment w działalności klas wojskowych. Dzięki wpisaniu ich do ustawy o systemie oświaty wsparcie wojska, zarówno merytoryczne,

organizacyjne, jak i logistyczne stało się systemowe. To nie tylko pomoc finansowa w zakupie sprzętu czy mundurów, ale też dofinansowanie wyjazdów młodzieży i comiesięczna dotacja na prowadzenie takich klas. Intensywnie rozwija się współpraca z wojskiem. Każda szkoła biorąca udział w programie „Oddziały przygotowania wojskowego” ma niejako z automatu przypisaną jednostkę patronacką. Bardzo rozwinęły się też szkolenia dla kadry pedagogicznej, np. z pierwszej pomocy czy SERE [Survival, Evasion, Resistance, →

Escape – przetrwanie, unikanie, opór w niewoli oraz ucieczka]. To ważne, bo wojsko cały czas się zmienia i rozwija, więc jeśli chcemy dobrze uczyć młodzież, sami musimy być na bieżąco z tym, co dzieje się w armii.

W Pani liceum w tym roku młodzież uczyła się jeszcze według programu „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe”.

Tak, byliśmy w nim od pierwszej do ostatniej edycji, a tegoroczni nasi absolwenci są ostatnim rocznikiem, który brał w nim udział. Niezwykle doceniam to, że gdy w 2020 roku MON wprowadziło program „Oddziały przygotowania wojskowego”, nie zdecydowało się na likwidację certyfikowanych wojskowych klas mundurowych, dając młodzieży możliwość kontynuowania i ukończenia edukacji. Dzięki temu zmiany w funkcjonowaniu klas odbyły się bardzo płynnie.

Na co kładziecie szczególny nacisk w edukacji młodzieży?

Głównie na stały kontakt z wojskiem. Znakomitym pomysłem było włączenie do współpracy ze szkołami wojskowych komend uzupełnień, które teraz przekształciły się w wojskowe centra rekrutacyjne. Ich przedstawiciele cyklicznie prowadzą spotkania informacyjne dla uczniów. Opowiadają, co zrobić, żeby rozpocząć służbę, jak dzięki edukacji w klasie wojskowej zwiększyć swoje szanse na zostanie żołnierzem. Choć naszą jednostką patronacką jest 15 Brygada Zmechanizowana, współpracujemy też z m.in. 9 Pułkiem Rozpoznawczym, 15 Pułkiem Przeciwlotniczym czy 4 Warmińsko-Mazurską Brygadą Obrony Terytorialnej. Pozaprogramowo organizujemy wycieczki do różnych jednostek, ostatnio uczniowie odwiedzili Żandarmerię Wojskową w komendzie w Bemowie Piskim. Nie nastawiamy się tylko na jeden rodzaj wojsk, bo chcemy, by młodzież mogła poznać różnorodność armii, zobaczyć, jak wiele jest możliwości. Dzięki temu, gdy nasi absolwenci trafią już do wojska, będą wszechstronnie przygotowani. Na tym szczególnie mi zależy.

Państwa szkoła, podobnie jak wiele innych w Polsce, poza klasami OPW czy CWKM prowadzi też zwykłe wojskowe klasy. Ich uczniowie nie mogą jednak, tak jak ci z programu, liczyć na przykład na bonusy przy rekrutacji do armii. Czy uważa Pani, że to kwestia do rozwiązania?

Liczba powstających każdego roku OPW czy wcześniej CWKM jest uzależniona od ustalonego przez MON limitu uwzględniającego możliwości finansowe i szkoleniowe wojska. Nie może więc być tak, że każdego roku otwiera-

CHCEMY, BY MŁODZIEŻ POZNAŁA RÓŻNORODNOŚĆ ARMII, ZOBACZYŁA, JAK WIELE JEST MOŻLIWOŚCI. DZIĘKI TEMU, GDY NASI ABSOLWENCI TRAFIĄ DO WOJSKA, BĘDĄ WSZECHSTRONNIE PRZYGOTOWANI

my tyle oddziałów, ile chcemy. Dla mnie to sytuacja zrozumiała. Niemniej jednak, ze względu na bardzo duże zainteresowanie młodzieży tą formą edukacji, wiele szkół biorących udział w programach MON-u otwiera takie klasy poza programem. U nas też tak jest – od września będziemy mieli 13 klas wojskowych, ale tylko cztery z nich staną się oddziałami przygotowania wojskowego. Nie wyobrażam sobie jednak sytuacji, w której miałabym jakiemuś dziecku odmówić

udziału w szkoleniu tylko dlatego, że nie jest w programie. Dlatego w praktyce wszyscy uczą się według jednego programu i mają takie same zajęcia. Faktycznie ci spoza programu nie mogą na razie liczyć na przywileje należne absolwentom CWKM czy OPW, takie jak skrócona służba dobrowolna czy dodatkowe punkty podczas rekrutacji do akademii wojskowej. A szkoda, bo jako dyrektor placówki ręczę za doskonałe przygotowanie każdego absolwenta. Wierzę jednak, że MON zaproponuje konkretne rozwiązania. Wyzwaniem pozostaje też umożliwienie takiej nauki jeszcze większej liczbie młodych ludzi. Już w tym roku limit mających powstać we wrześniu oddziałów znacząco wzrósł, co, mając na uwadze zwiększanie liczebności armii, jest doskonałym posunięciem. Uważam, że trzeba wykorzystać potencjał młodzieży, której zależy na edukacji wojskowej.

Założeniem obu programów było zwiększenie zainteresowania młodych ludzi służbą w wojsku. Czy dostrzega Pani efekty?

Oczywiście, że tak. 85–90% naszych absolwentów z każdego rocznika trafia do różnego rodzaju służb mundurowych. Bardzo duża część młodzieży wstępuje do wojsk obrony terytorialnej i składa przysięgę, będąc jeszcze uczniami. Powstający w Elku 44 Batalion Lekkiej Piechoty będzie się składał, jak sędzę, w 90% właśnie z naszych absolwentów. Po zmianach prawnych nawet osoby, które ukończyły szkołę w latach poprzednich, wracają do nas po zaświadczenie i składają dokumenty, aby rozpocząć służbę wojskową. Odwiedzają nas też nasi byli uczniowie, dziś żołnierze służący w jednostkach w całym kraju. Z niektórymi z nich miałam nawet w tym roku okazję, jako żołnierz terytorialnej służby wojskowej, wykonywać zadania na granicy polsko-białoruskiej. Mogłam więc praktycznie, na polu wojskowym, sprawdzić, jak wyszkoliłam swoich uczniów. To chyba najlepszy dowód, że warto było podjąć wyzwanie udziału w programie i że jego założenia sprawdzają się w 100%. ■



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



30 LAT mspo



■ RELACJE

■ KONTAKTY

■ BIZNES



Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

6-9 / 09 / 2022



WYSTAWA
NARODOWA TURCJI

www.mspo.pl



SEKRETY, TA-
JEMNICE, LEGENDY...
WSZYSTKIE OPERACJE
WOJSK SPECJALNYCH SĄ
ŚCIŚLE TAJNE. KULISY NIE-
KTÓRYCH Z NICH WYCHO-
DZĄ JEDNAK NA ŚWIA-
TŁO DZIENNE.

EWA KORSĄK



HISZPAŃSKI SPOSÓB NA PIRATÓW



Książę Filip rozmawia z Evelyn Colombo podczas ceremonii upamiętniającej 475. rocznicę założenia Hiszpańskiego Korpusu Piechoty Morskiej. Hiszpania, Kartagena, 28 lutego 2012 roku

Kiedy francuskie małżeństwo wyruszyło w rejs dookoła świata, nie spodziewało się, że przygoda życia przerodzi się w prawdziwy dramat.

Wyprawa dookoła świata była marzeniem francuskiego małżeństwa doświadczonych żeglarzy – Evelyn i Christiana Colombo. Żyli tym pomysłem od wielu lat – zdobywali wiedzę o żeglowaniu, kupowali niezbędny sprzęt i wypływali w krótsze rejsy, by przygotować się na ten szczególny. Kiedy w końcu Christian, który był marynarzem we francuskiej armii, przeszedł na zasłużoną emeryturę, sprzedali swój majątek, spakowali się i rozpoczęli przygodę życia.

POSZUKIWANIA PORYWACZY

Francuska para wypłynęła w rejs we wrześniu 2011 roku z Jemenu i kierowała się w stronę Tajlandii. Gdy przepływali przez Zatokę Adeńską, napadli na nich somalijscy piraci. Colombowie nie byli zaskoczeni, zdawali sobie sprawę, że na

JUAN FRANCISCO MORENO/EFE/FORUM



SPECJALSI NA FALI

Fuerza de Guerra Naval Especial została utworzona 10 czerwca 2009 roku. Jest jednostką specjalną hiszpańskiej piechoty morskiej i została przygotowana do prowadzenia operacji bojowych w środowisku morskim, lądowym i przybrzeżnym. Dziś dowodzi nią kmdr Rafael López de Anca, który kierował operacją specjalsów we wrześniu 2011 roku. ■

wodach okalających Somalię, Jemen czy Omen takie zagrożenie jest możliwe. Postanowili jednak zaufać szczęściu.

Piraci weszli na pokład jachtu i rozpoczęli prawdziwą demolkę, szukając ukrytych kosztowności. Największy skarb jednak już mieli – obywatele francuscy byli warci więcej niż kilka świecidełek.

Tymczasem na wodach w okolicy Somalii, Omenu i Jemuenu pływały statki handlowe oraz okręty wojenne. Ich radiostacje odebrały sygnał SOS. Jakaś kobieta łamiącym się głosem mówiła: „Proszę! Piraci... Atak!”. Następnie połączenie zostało przerwane. Dramatyczne wołanie o pomoc dotarło m.in. do załogi okrętu „Galicja”, należącego do hiszpańskiej marynarki wojennej. Na pokładzie byli żołnierze z jednostki specjalnej Fuerza de Guerra Naval Especial, którzy wspólnie z żołnierzami z innych krajów Unii Europejskiej patrolowali wody w ramach antypirackiej operacji „Atalanta”. Załoga została postawiona w stan gotowości, ale nie przypuszczała, że będzie zajmować się tą sprawą.

Znacznie bliżej miejsca zdarzenia była niemiecka fregata „Bayern”, na której pokładzie znajdował się śmigłowiec. Jego załoga ruszyła na poszukiwania i w końcu znalazła jacht Colombów. Z powietrza nie było widać na nim śladów życia, ale ponieważ prawo zabraniało prowadzenia rozpoznania po zmroku, śmigłowiec musiał wrócić na fregatę. Przez całą noc marynarze na wszystkich okrętach zastanawiali się, co się stało z załogą jachtu. Wysyłali na jego pokład wiadomości radiowe w najróżniejszych językach, w tym również po somalijsku. To jednak nie przyniosło żadnych efektów. W tym samym czasie Evelynę Colombo przeżywała prawdziwy koszmar. Piraci przenieśli ją na swoją łódź, kazali jej leżeć na brudnym, zalanym wodą pokładzie i przykryli ją plandekami. Wcześniej na własne oczy widziała, jak piraci zabijają jej męża, a jego ciało wyrzucają do wody. Evelynę myślała, że podzieli jego los.

Następnego dnia o świcie niemieccy marynarze weszli w końcu na pokład jachtu, lecz zobaczyli tylko kałużę krwi, ➔



Rafael López de Anca podczas akcji w 2011 roku

w której leżały okulary. Nie mieli pojęcia, co się wydarzyło, czyja to krew, czy ktoś zginął. 10 września francuska marynarka wojenna rozpoczęła holowanie jachtu. Oslaniający operację z góry śmigłowiec dostrzegł w pobliżu małą łódź. Szczegóły na jej temat podała amerykański samolot zwiadowczy. Była to łódź podobna do tych powszechnie używanych przez piratów z Somalii. Na pokładzie znajdowało się siedem osób, a jego znaczną część przykrywała pomarańczowa plandeka.

PRAWO OPERACJI SPECJALNYCH

Wtedy załoga hiszpańskiej „Galicji” dostała wiadomość: „Ta łódź płynie w waszym kierunku. Sprawdźcie to”. Kpt. Rafael López de Anca i jego zespół na pokładzie dwóch nadmuchiwanych łodzi zbliżyli się do podejrzanej maszyny i oddali strzały ostrzegawcze. Piraci jednak się nie zatrzymywali. Jak opowiadał później kapitan, Hiszpanie byli tak blisko, że mogli niemal dotknąć przestępców. Wówczas jeden z piratów wyciągnął spod plandeki Evelynę i przystawił jej do głowy pistolet. „Teraz wszystko się dla nas zmieniło. Ponieważ na pokładzie był obywatel francuski, każda interwencja wymagała zgody Paryża i Madrytu”, wspominał kpt. López de Anca w wywiadzie dla hiszpańskiej gazety internetowej „El Español”. Wrócili na „Galicję” zrezygnowani. W napięciu czekali na decyzje rządów Francji i Hiszpanii. Tymczasem piraci powolutku płynęli w kierunku Somalii. Dotarcie na ląd zmniejszało niemal do zera szanse Evelynę na przeżycie.

W pewnym momencie dowódca okrętu „Galicji” wezwał do siebie kpt. Lópeza de Ancę. „Słuchaj, pytają mnie, czy możecie to zrobić...”, zwrócił się do podwładnego. Okazało się, że kilka minut wcześniej prezydent Francji Nicolas Sarkozy poprosił premiera Hiszpanii José Luisa Rodrígueza Zapatero, żeby zgodził się na akcję uwolnienia Evelynę Colombo. „Jeśliśmy gotowi. Jeśli coś się stanie, zginiemy, wypełniając swój obowiązek”, zdecydował kapitan. Zaczęła się walka z czasem. Specjaliści szybko włożyli kamizelki kuloodporne, wzięli broń, środki łączności i wsiedli do dwóch łodzi motorowych. Dowódca operacji wspomina, że było już późne popołudnie, słońce znajdowało się nisko nad powierzchnią wody, a jego promienie odbijały się od fal. „Płynęliśmy po Evelynę”, opowiada kapitan.

SPOKOJNIE, POLICZMY DO DZIESIĘCIU

Nad łodziami leciał śmigłowiec, który z powietrza zabezpieczał operację. Kiedy jego załoga dostrzegła łódź piratów, strzelec pokładowy oddał w jej kierunku strzał, który znisz-

czył silnik łodzi. „Trafiał, nie raniąc żadnego z trzech porywaczy, którzy byli mniej niż metr od silnika. Jednak jakimś cudem porywacze zdjęli jego osłonę i, choć wydawało się to niemożliwe, udało im się go ponownie uruchomić”, wspomina kpt. López de Anca. Ze śmigłowca padły kolejne strzały, które unieruchomiły łódź piratów na dobre. Tymczasem podpłynęli do niej specjaliści. Jako pierwszy miał na nią wejść dowódca – kpt. López de Anca, za nim jego podwładni. Piraci nie zamierzali na to pozwolić. Rozpoczęła się wymiana ognia, ale nie trwała długo, bo łódź się wywróciła. Piraci i zakładniczka wpadli do wody. „Nie rozmyślałem nad tym, co dalej. Zadziałał in-

stynkt. Czasami czytałem coś w stylu »kapitan przeprowadził heroiczną akcję...«. To nieprawda. Kapitan spełnił swój obowiązek”, wspomina dowodzący akcją.

Wskoczył do wody, mając na sobie hełm, karabin, sprzęt łącznościowy i kamizelkę kuloodporną. Dotarł do Evelynę i wy dostał się z nią na powierzchnię. Kobieta była wyczerpana. Krzyknęła tylko: „Mon mari!” (Mój mąż!). Przez chwilę López de Anca myślał, że Christian Colombo może być w pobliżu. „Zapytałem ją moim łamanym francuskim, gdzie jest jej mąż. »Mon mari«, krzyczała raz po raz. Zrozumiałem, że nie prosiła o ratunek, tylko płakała po stracie ukochanej osoby”, mówi kapitan.

Po kilkunastu minutach dotarli do okrętu „Galicja”. To jednak nie miała być ich ostatnia prosta. Wyczerpana fizycznie Evelynę nie była w stanie wspiąć się po drabinie sznurowej na pokład. Miała do pokonania wysokość około siedmiu pięter. Kobieta nie dała rady, spadła do wody. Kpt. López de Anca wskoczył za nią i pociągnął ją w kierunku dwóch łodzi. „Chodź, usiądźmy tu i policzmy do dziesięciu. Już? Jeden, dwa, trzy...”, uspokajał ją. Kiedy kobieta opanowała emocje, wspięła się po drabinie. Weszła na pokład okrętu i w oddali dostrzegła dwie łodzie, na których odpłynęło siedmiu aresztowanych piratów. Pozostali dwaj najprawdopodobniej zginęli.

Pięć lat później ci sami ludzie stanęli przed francuskim sądem. Zanim zapadł wyrok, Somalijczycy poprosili o wybaczenie za zbrodnię. Mówili, że prześladowała ich każdego dnia. Mężczyźni opowiadali o biedzie, o głodzie, o rodzinach, które trzeba nakarmić: „Byliśmy rybakami, kiedy jeszcze w morzu pływały jakiekolwiek ryby”. Ich obrońca w mowie końcowej powiedział: „Wojna... głód... Aby ci mężczyźni zostali właściwie osądzeni, sąd musi zrozumieć piekło, z którego przybyli. To może tylko wyjaśnić ich akcję, a nie usprawiedliwić”.

ADRENALINĘ POCZUŁEM W LUBLIŃCU

MICHAŁ ZIELIŃSKI



WITO, OPERATOR JEDNOSTKI WOJSKOWEJ KOMANDOSÓW,

SZYBKO ZROZUMIAŁ, ŻE NAJLEPIEJ SPRAWDZI SIĘ W SZEREGACH WOJSK SPECJALNYCH.

Dlaczego wojsko?

Już jako dziecko mówiłem, że zostanę albo piłkarzem, albo żołnierzem. Z piłką nie wyszło, więc postanowiłem dostać się do armii. Pierwsze kroki skierowałem do wojskowej komendy uzupełnień, a tam jeden z oficerów zasugerował mi studia w Akademii Wojsk Lądowych. Byłem świeżo upieczonym maturzystą, więc zgodnie z jego podpowiedzią złożyłem dokumenty i zdałem egzaminy. Nie do końca byłem jednak zadowolony. Nudziłem się, roznosiła mnie energia, szukałem wrażeń i adrenaliny. W Akademii spotkałem żołnierzy wojsk specjalnych, którzy opowiedzieli mi o swojej służbie.

Rzuciłeś studia?

Jeszcze przed pierwszą sesją. Poczytałem o kursie Jata, który w Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych przygotowano z myślą o cywilach. Dowiedziałem się, że to przepustka do służby nie tylko w pododdziałach zabezpieczenia czy logistycznych, ale w zespołach bojowych wśród operatorów. A ja chciałem być jednym z nich. W 2019 roku, zanim przystąpiłem do egzaminów wstępnych na Jatę, ukończyłem kursy ze wspinaczki wysokogórskiej, zdobyłem tytuł ratownika pola walki, brałem udział w różnego rodzaju biegach i zawodach, gdzie zdobywałem medale. Słowem, robiłem wszystko, by otrzymać jak najwięcej punktów podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Jak oceniasz kurs Jata?

To jest bardzo dobra droga do wojsk specjalnych. Przychozą tam zmotywowani ludzie, którzy chcą spełniać marzenia. Mieliliśmy ciekawe i intensywne zajęcia ogólnowojskowe i specjalistyczne. Uczyliśmy się podstaw taktyki wojsk specjalnych, strzelania, medycyny, nawigacji. Dostałem tam solidne podsta-

wy, które jak się później okazało, pomogły mi podczas selekcji i w czasie kursu bazowego.

Zgłosiłeś się na selekcję do JWK. Dlaczego wybrałeś tę jednostkę?

Podobał mi się klimat panujący w Lublińcu. Poza tym odpowiadał mi charakter jednostki, bo przygotowana jest do prowadzenia pełnego spektrum operacji specjalnych. Ważne też były dla mnie tradycje, które dziedziczy JWK. Zaraz po ukończeniu Jaty dostałem się do jednej z grup zabezpieczenia, a kilka tygodni później rozpocząłem selekcję. Dziś zasady są już nieco inne: kursanci z Jaty w selekcji uczestniczą zaraz po zakończeniu szkolenia.

Było ciężko?

Zaczynało nas 50 osób, a ukończyło 16. Byłem z trzema innymi absolwentami Jaty i wszyscy sprostaliśmy wyzwaniu. Kondycyjnie i psychicznie zostaliśmy dobrze przygotowani. Na Jacie nauczyliśmy się np. topografii i dowiedzieliśmy się, jak skompletować wyposażenie. To zaprocentowało.

Selekcja to dopiero początek drogi. O wiele trudniejsza jest bazówka.

Czułem, że poziom trudności rośnie z każdym etapem: Jata, selekcja, bazówka. Kurs bazowy to rok intensywnej pracy, działania pod presją i w stresie. W każdym momencie można było odpaść, jak nie przez błąd, to przez kontuzję.

Szkolenie ukończyłeś w 2021 roku. Marzenia się spełniły: zostałeś operatorem JWK.

Było ciężko, ale czuję ogromną radość i satysfakcję. Po bazówce skończyłem jeszcze kurs podoficerski i jako kapral dołączyłem do operatorów zespołu bojowego C. Dziś z dumą noszę znak Polski Walczącej.

Gdzie widzisz się za pięć lub dziesięć lat?

Dalej w zespole bojowym. Niebawem ukończę studia z ratownictwa medycznego. Mam nadzieję, że przejdę jeszcze wiele szkoleń, będę wykonywać skoki spadochronowe, także z tlenem. Chciałbym sprawdzić się na misji zagranicznej. MKS ■

Mistrz logistyki

Tacy fachowcy osiągają najwyższe szczeble kariery, a mało kto znał się tak na logistyce, jak mjr Jarosław Posadzy. Koledzy, którzy z nim służyli, twierdzą, że gdyby żył, dziś z pewnością byłby generałem.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Wojско towarzyszyło Jarosławowi Posadzemu od dziecka, bo w Braniewie, gdzie się urodził i wychował, stacjonowali pancerniacy. Pochodził też z żołnierskiej rodziny. Nic zatem dziwnego, że wybrał Wyższą Szkołę Oficerską Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu, w której taktyki uczył jego ojciec, oficer Wojska Polskiego.

FACHOWIEC PEŁNĄ GĘBĄ

Ppłk rez. Krzysztof Kaszuba poznał Jarosława Posadzego w 1988 roku właśnie na tej poznańskiej uczelni. Ich wieloletnia przyjaźń rozpoczęła się na treningu koszykówki. Mieli też inne wspólne pasje – harcerstwo i górskie wędrówki. „Jarek był jednym z najlepszych studentów na roku, więc miał prawo wyboru jednostki. Bardzo chciał włożyć czerwony beret”, wspomina Krzysztof Kaszuba, który rok później został szefem zaopatrzenia żywnościowego 1 Batalionu Szturmowego. Po ukończeniu szkoły Jarosław Posadzy trafił jako szef zaopatrzenia mundurowego do 1 Batalionu Szturmowego w Lublińcu. „Jarek lubił wyzwania, dlatego wybrał jednostkę komandosów”, wspomina Natalia Posadzy. Jak mówi, jej mąż był potężnym dwumetrowym mężczyzną o wielkim sercu. Również Krzysztof Kaszuba zapamiętał przyjaciela jako dobrego człowieka, który chętnie pomagał innym w takich codziennych zwyczajnych sprawach – robił ciężkie zakupy ciężarnej żonie kolegi, który został oddelegowany do innej jednostki, opiekował się psem, którego właściciele musieli wyjechać na kilka dni.

Krzysztof Kaszuba zwraca uwagę na jeszcze jedną wartą podkreślenia cechę Jarosława Posadzego: w każdym żołnierzu, nieważne, czy chodziło o szeregowego służby zasadniczej, czy o oficera, widział osobę, którą musi zabezpieczyć logistycznie.

A mjr Posadzy szybko dał się poznać jako fachowiec w swojej branży. Potrafił dograć organizacyjnie wszystkie szczegóły przy wyjazdach na ćwiczenia. „Jarek był dobrym planistą, potrafił przewidzieć ewentualne zakłócenia w dostawach, a także wiedział, jak im przeciwdziałać”, dodaje Krzysztof Kaszuba i opowiada o jednym z wyjazdów na poligon. Kolumna czterech pojazdów jechała do Wędrzyna. Do celu pozostało jeszcze

200 km, gdy zdarzył się wypadek: jeden samochód wpadł w poślizg i uderzył w drugi. Mjr Posadzy nawet nie pomyślał, aby zawrócić. Zwrócił się o pomoc do kwatermistrzów pobliskich jednostek. „W ciągu kilku godzin ściągnął samochody, na które żołnierze przeładowali nasze środki materiałowe i ruszyliśmy w dalszą drogę”, opowiada oficer.

Gen. dyw. Marek Sokołowski, w połowie lat dziewięćdziesiątych dowódca 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, poznał Jarosława Posadzego na ćwiczeniach. „Wiedziałem, że to dobry żołnierz, który potrafi zarządzać, dlatego zaproponowałem mu etat logi-



Mjr Jarosław Posadzy pochodził z żołnierskiej rodziny. Nic zatem dziwnego, że wybrał Wyższą Szkołę Oficerską Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu, w której taktyki uczył jego ojciec, oficer Wojska Polskiego.

styka w 7 Batalionie Kawalerii Powietrznej, będącym również oddziałem gospodarczym zaopatrującym kilka innych jednostek”, wspomina i dodaje: „Dobrze się z nim współpracowało”. Wystarczyło wyznaczyć zadanie, określić cel i on ruszał do działania. „Wiedziałem, że zostanie ono wykonane w stu procentach, że np. kompania szturmowa wyjedzie na zagraniczne ćwiczenia odpowiednio zaopatrzona”, wspomina generał.

DAM RADE, ODPOCZNĘ PÓŹNIEJ

Na pierwszą zagraniczną misję Jarosław Posadzy wyjechał w 1995 roku do Syrii. Gdy wrócił do kraju, chętnie opowiadał kolegom, jak podpatrywał pracę logistyków z innych państw. Wprowadzoną przez Amerykanów i Kanadyjczyków mechanizację w magazynach starał się przenieść na polski grunt. Po powrocie z Syrii swoją wiedzę przekazywał także jako wykładowca studentom Wyższej Szkoły Oficerskiej Służb Kwatermistrzowskich oraz ówczesnej Akademii Obrony Narodowej. Krzysztof Kaszuba uważa, że to w Syrii przyjaciel zaraził się chorobą, która nazywa się „misja”. Wyjazd na kolejną zagraniczną operację był tylko kwestią czasu. Ruszył w 2003 roku.

Jarosław Posadzy jako jeden z pierwszych żołnierzy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej wyjechał do Iraku na I zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego. Był wówczas szefem logistyki Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe. Odpowiadał za przygotowanie baz, w których mieli stacjonować Polacy, oraz transport ekwipunku żołnierzy.

Pierwsza zmiana na misji zawsze jest dużym wyzwaniem logistycznym. Polscy żołnierze mieli stacjonować w Babilonie oraz Al-Kut. Logistycy musieli przygotować bazy w tych dwóch miejscowościach. „Jak przyjechaliśmy, była pusta ziemia. Bazy wyrosły, choć warunki mieliśmy spartańskie – spaliliśmy w namiotach bez klimatyzacji”, wspomina gen. dyw. Sokołowski, który w stopniu podpułkownika był wówczas zastępcą dowódcy Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej.

Po raz kolejny Jarosław Posadzy rozpoczął służbę w Iraku 7 lipca 2007 roku na IX zmianie. Objął wówczas obowiązki szefa sztabu Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej. 17 lipca miał dziesiąty dzień jego misji i nic nie zapowiadało tragedii. 39-letni oficer nagle zasłabł. Mimo natychmiastowej reanimacji zmarł, a przyczyną śmierci był atak serca. „Dwa dni wcześniej pisał, że jest zmęczony, ale da radę. Zawsze tak mówił: dam radę, odpocznę później”, wspomina Natalia Posadzy.

EPITAFIUM PAMIĘCI

Gen. dyw. Paweł Lamla, dowódca Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe, odznaczył pośmiertnie oficera medalem pamiątkowym tej jednostki. Amerykanie zaproponowali polskim żołnierzom, aby wybrali nazwę dla jednej z ulic w bazie Delta w Al Kut, gdzie stacjonowała część Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej polskiego kontyngentu. Żołnierze tej jednostki byli zgodni, że ulica powinna nosić imię mjr. Jarosława Posadzego.

Zmarły nagle na misji w Iraku oficer spoczął w alei zasłużonych cmentarza komunalnego na poznańskim Miłostowie. „To był wspaniały żołnierz, dowódca i przyjaciel”, żegnał go ówczesny dowódca 25 Brygady Kawalerii Powietrznej płk Marek Sokołowski. Płk rez. Krzysztof Kaszuba podkreśla, że mjr Posadzy był mistrzem logistyki. Nie ma wątpliwości, że gdyby żył, nosiłby dziś na naramiennikach gwiazdki generalskie.

P O L E G L I

Pamiętamy



sierz. Andrzej Wojda

14 lipca 1995 roku, UNIFIL Liban

szer. Grzegorz Soswa

16 lipca 2006 roku,
PKW EUFOR Bośnia i Hercegowina

st. sierż. sztab. Lucjan Skrzek

17 lipca 1978 roku, UNDOF Syria

mjr Jarosław Posadzy

17 lipca 2007 roku, PKW Irak

płk Ryszard Szewczyk

20 lipca 1998 roku, UNMOT Tadżykistan

kpr. Mieczysław Sternik

23 lipca 1996 roku, IFOR Bośnia i Hercegowina

st. szer. Piotr Biały

25 lipca 2002 roku, SFOR Bośnia i Hercegowina

sierz. Paweł Poświat

28 lipca 2011 roku, PKW Afganistan



st. kpr. Marcin Rutkowski

29 lipca 2004 roku, PKW Irak



Ukryta siła armii

W procesie kształtowania morale żołnierzy najważniejszą rolę do odegrania mają dowódcy.

PAWEŁ WOŁOSZ

Oznaczeniu morale i jego wpływie na jakość wykonywanych działań powstało mnóstwo prac. Definiowano ten termin z różnych perspektyw, opisując przede wszystkim jego cechy i determinanty oraz wskazując przy tym niemało czynników wpływających na kształtowanie tego indywidualnego stanu ducha, którym charakteryzować się powinien nie tylko każdy żołnierz, lecz także obywatel. W ujęciu teoretycznym zadanie to nie stanowi większego problemu.

Nikt nie dyskutuje z tym, że silne morale jest ważne we wszelkich aktywnościach, zwłaszcza że termin ten należy rozpatrywać również w wymiarze społecznym, nie tylko wojskowym. Trzymając się jednak płaszczyzny militarnej, nie sposób nie docenić tego czynnika w prowadzeniu walki czy procesie przygotowania do niej. Sytuacja w Ukrainie i postawa tamtejszego społeczeństwa wobec rosyjskiego agresora mogą to tylko potwierdzać.

BEZ ZROZUMIENIA TOKU SŁUŻBY NA WSZYSTKICH JEJ POZIOMACH DOWÓDCA ODRYWA SIĘ OD **WOJSKO- WEJ RZECZYWISTOŚCI**



ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA DORSZ

Według licznych źródeł tylko dzięki wysokiemu morale do 30% wzrasta wartość bojowa żołnierza. Jest to ogromna wartość dodana do takich elementów, jak technika wojskowa czy poziom żołnierskiego wyszkolenia. Wartość, którą może dysponować żołnierz w trakcie działań wojennych. Może, ponieważ obszar działalności służbowej, mający w efekcie kształtować żołnierskiego ducha, nie wydaje się kluczowy. Wielu uważa też, że uczestniczenie w podniosłych uroczystościach o charakterze patriotycznym załatwia sprawę, ale tak nie jest. To nie udział w takich spotkaniach stanowi o postawach żoł-

nierzy i ich morale. Co prawda wydarzenia te mocno integrują całe środowiska, wzmacniając poczucie tożsamości narodowej, nie zwalniają jednak wojska z obowiązku dbałości o stan ducha żołnierza – wolę walki i gotowość do poświęceń. A ten kształtuje się każdego dnia służby, o czym pamiętać powinni przede wszystkim ci, którzy kreują służbową rzeczywistość w odpowiednich strukturach za pośrednictwem własnych decyzji i rozkazów. Trzon stanowią tu oczywiście wzorce zachowań dowódców, przełożonych, żołnierzy starszych stopniem, i to w pełnej rozciągłości, poczynając od postawy w służbie, która jest najważniejsza. A jeżeli tak jest, to wojskowe morale kształtujemy tak naprawdę nieustannie każdego dnia.

PRZYKŁAD Z GÓRY

Żeby żołnierz był w pełni zaangażowany w służbę, powinno cechować go wysokie morale. Oznacza to przede wszystkim, że jego ocena zespołu ludzi, z którymi współpracuje, oraz ogólna ocena jednostki wojskowej (ale i np. ogólnie armii), w której pełni służbę, musi być wysoka; musi mieć do niej przekonanie. Kształtowanie w żołnierzu tego poczucia opiera się więc przede wszystkim na dobrym przykładzie płynącym ze strony dowódców i właśnie przez pryzmat ich postaw postrzegane jest wojsko. Dobry przykład zaś to angażowanie się w służbę nie tylko na płaszczyźnie organizacyjnej, lecz także szkoleniowej według zasady: gdzie żołnierze, tam dowódca. Nie ma tu miejsca na inne rozwiązania i jeżeli ktoś decyduje się dowodzić, musi nauczyć się również przewodzić, co nie jest powszechne.

Nie da się zbudować dobrze funkcjonującego zespołu ludzi, pododdziału, oddziału wojskowego, będąc biernym uczestnikiem szkolenia – tylko przez zatwierdzanie programów szkoleń czy kontroli planów konspektów i planów pracy przygotowywanych przez instruktora. Kontrola nie jest najwyższą formą zaufania, jak twierdzą niektórzy. Instruktor natomiast powinien dostać od dowódcy jedynie informacje dotyczące treści zagadnienia, jego celu i oczekiwanych efektów. Inicjatywa i kreatywność certyfikowanego instruktora powinna warunkować osiągnięcie efektów szkoleniowych, a nie być traktowana jak



SCENARIUSZA DZIAŁAŃ TAKTYCZNYCH, WOJENNYCH NIE DA SIĘ WYREŻYSEROWAĆ. NAJISTOTNIEJSZA JEST KREATYWNOŚĆ ŻOŁNIERZA W WALCE I POMYSŁ DOWÓDCY NA TĘ WALKĘ

zagrożenie dla utrwalonych form i metod (do nich należy m.in. kreślenie planów pracy), które czas już zmienić. Bo czy instruktorowi przygotowanemu do przeprowadzenia zajęć potrzebny jest plan pracy? Nie, nie jest potrzebny. Zaufanie do wykonawcy szkolenia, a nie jego permanentne kontrolowanie, jest podstawą relacji służbowej. To znaczący element funkcjonowania w wojsku, pozwalający na budowanie dobrze działającego zespołu żołnierzy poprzez realizację wspólnych celów, współdziałanie, odpowiedzialność za własne decyzje.

Praca w grupie oraz związana z tym wielość opinii i rozwiązań zawsze przynosi doskonałe efekty (na gruncie szkolenia wojska – na pewno), i to na każdym szczeblu. A jeżeli ktoś nie ma pomysłu na szkolenie, nie będzie miał i na walkę, więc powinien znaleźć inny zawód. Nie trzeba przy tym przekonywać, że zaangażowana postawa dowódcy przewodzącego grupie żołnierzy we wszelkich działaniach i trudach żołnierskich ćwiczeń wpływa bardzo pozytywnie na budowanie morale i samodyscypliny. Może więc nadszedł już czas, żeby żołnierz poznawał swojego dowódcę na placu ćwiczeń, w trakcie szkoleń, zajęć programowych, a nie tylko oglądał go na zdjęciu wywieszonym w korytarzu pododdziału czy w trakcie uroczystości państwowej albo wojskowej. Może nadszedł czas, aby dowódcy odeszli od swoich biurów i zajęli się rzemiosłem wojskowym, ucząc walczyć, a nie szkolili według zawartych w hermetycznych instrukcjach schematów, które, wpojone żołnierzom, później paraliżują działania w sytuacjach innych niż przyswojone. Przecież scenariusza działań taktycznych, wojennych nie da się wyreżyserować, dlatego najistotniejsza jest kreatywność żołnierza w walce i pomysł dowódcy na tę walkę.

Przechodząc do dzisiejszej, wojennej rzeczywistości, można wnioskować, że to właśnie Rosjanie się szkolili, podczas gdy Ukraińcy – od czasu utraty Krymu – uczyli się walczyć. Efekty widać każdego dnia. Deficyty organizacyjne, planistyczne, decyzyjne wpływają bezpośrednio na straty osobowe Rosjan. Warto podkreślić, że dowódcą różnego szczebla w sytuacji konfliktu zbrojnego powierza się setki istnień ludzkich. Nie może tu być więc mowy o pomyśle personalnej, ponieważ jej koszt może okazać się ogromny.

ZA MNĄ, A NIE NAPRZÓD

Postawa dowódcy połączona ze znajomością techniki wojskowej na określonym szczeblu dowodzenia to jego ogromne atuty. Wraz ze zdolnościami przywódczymi, organizacyjnymi oraz decyzyjnością gwarantują mu wypracowanie wielkiego autorytetu, mocno warunkującego morale żołnierzy. Poczucie bezpieczeństwa i wiara w cele pozwalają żołnierzom na pełne zaangażowanie się w służbę, przynosząc wymierne korzyści

w postaci jakości szkolenia wojska. Szczeble dowódczej kariery powinni zdobywać zatem ci, którzy najlepiej wyznaczają nowe standardy, a nie ci, którzy najlepiej wpisują się w te już funkcjonujące. Dowódcę muszą cechować odpowiednie wartości moralne, musi mieć wizję, do której przekona własnych podwładnych, kształtując w ten sposób tożsamość indywidualną i zbiorową jako

podstawę budowania morale żołnierzy – ukrytej siły armii. Ta solidarność grupowa, jakość szkolenia oraz jego sensowność i zadowolenie ze służby – obok wskazanych wcześniej autorytetu dowódcy i poczucia własnej wartości – pozostają mocnym fundamentem niematerialnej przewagi nad przeciwnikiem, czyli silnego morale. Mają wspólny i mocny wydźwięk, dlatego tak bardzo wpływają na żołnierskiego ducha. Wojny były, są i będą, dlatego warto zwrócić szczególną uwagę na tę część wartości bojowej żołnierza, która, chociaż nie jest łatwo mierzalna, stanowi o sile jednostki i potęgę całego wojska, społeczeństwa. Dowódca powinien być dla żołnierza, a nie żołnierz dla dowódcy, a hasło „naprzód” należy zamienić na „za mną”.

Morale wojska jest ważne również w czasie pokoju, a przecież poziom świadomości społecznej i wrodzone nastawienie na efektywność nie są takie same u każdego żołnierza. Dlatego w procesie kształtowania owego morale rola dowódcy jest najistotniejsza. Dowódcy kompetentnego, potrafiącego kierować poprzez cele, przy czym słowo „cele” jest w tym miejscu kluczowe. Jeżeli celem służby staje się wojskowa kariera rozumiana jako obszywanie munduru kolejnymi stopniami wojskowymi, a samą armię traktuje się jak instytucję socjalną, z dobrą pensją, odpowiednim zapleczem i wymierną emeryturą, to taka postawa w żaden sposób nie koreluje z postawą żołnierza dowódcy godną naśladowania. Wojsko to służba, a nie da się służyć sobie, co wynika z definicji tego słowa. Trzeba to tylko zrozumieć, co nie zawsze okazuje się takie proste.

Bez zrozumienia toku służby na wszystkich jej poziomach dowódca odrywa się od wojskowej rzeczywistości. Dla żołnierza staje się obcy, a do obcego podchodzi się zawsze z dystansem. Czy my, żołnierze, chcielibyśmy tego w sytuacji, gdybyśmy walczyli o wolną ojczyznę? Nie. Autorytet formalny w takim przypadku nie zda egzaminu, nie popchnie żołnierza do walki. Do niej, oprócz wyższych wartości, pchnie żołnierza zaufanie do własnego dowódcy budowane w czasie wspólnej służby, wiara w jego umiejętności, w odwagę i nieustępliwość, wiara we wspólny cel. ■

Por. PAWEŁ WOŁOSZ służy w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu. Jest instruktorem – operatorem systemu wyrzutni ppk Javelin, lekkiego moździerza piechoty LMP-2017, a także autorem rozwiązań szkoleniowych w dziedzinie planowania i organizacji m.in. zadań taktycznych na szczeblu drużyny w wojskach obrony terytorialnej.



TOMASZ ZDZIKOT

Gra zespołowa

Pełnomocnik rządu do spraw cyberbezpieczeństwa Janusz Cieszyński w swoim wystąpieniu podczas Kongresu 590 podkreślał, że w sytuacji zagrożenia, jaką możemy obserwować po agresji Rosji na Ukrainę, w sferze cyberbezpieczeństwa trzeba postawić na koordynację działań i współpracę. Dlatego współdziałanie stało się jednym ze strategicznych kierunków aktywności resortu obrony narodowej w ramach wdrażanego od 2019 roku programu CYBER.MIL.PL, a także jego kontynuacji w postaci ogłoszonego w 2022 roku programu CYBER.MIL 2.0. Kilka ostatnich działań resortu podjętych na tym polu zasługuje na szczególne uznanie.

Największe znaczenie, szczególnie w kontekście rosnącej skali zagrożeń w domenie cyber w związku z trwającą za naszą wschodnią granicą wojną, ma zorganizowany w połowie czerwca w podwarszawskim Legionowie „CSIRT Summit 2022”. To unikatowe w skali NATO, a zainicjowane i z powodzeniem realizowane przez Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, forum wymiany informacji dotyczących realnych incydentów. W zorganizowanych już po raz drugi (wspólnie z Dowództwem Europejskim Stanów Zjednoczonych) warsztatach, odbywających się w formule niejawniej, udział wzięli przedstawiciele dziewięciu państw NATO. Prowadzone są one z wykorzystaniem studium przypadku, zatem wszyscy uczestnicy mogli przedstawić prezentacje dotyczące jednego z incydentów, z którym ostatnio mieli do czynienia. Wymiana informacji, spostrzeżeń i dyskusja w międzynarodowym gronie ekspertów pomogą w zbudowaniu zaufania niezbędnego nie tylko do bieżącej współpracy, ale także do wykształcenia się i ugruntowania dobrych praktyk, a w efekcie podniesienia poziomu bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. Warto też zauważyć, że „CSIRT Summit 2022” odbywał się równolegle ze zorganizowaną, także po raz drugi, przez Akademickie Centrum Polityki Cyberbezpieczeństwa Akademii Sztuki Wojennej międzynarodową konferencją „Warsaw Cyber Summit”.

Poza wielostronnymi formami kooperacji rozszerzyło się też ostatnio grono partnerów, z którymi Polska zdecydowała się zacieśnić relacje dwustronne. W kontekście bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO za naturalne przyjęć należy pogłębienie i usystematyzowanie współpracy z Litwą. Stosowne porozumienie odnoszące się do sfery cyberbezpieczeństwa zawarli gen. bryg. Karol Molenda, dowódca wojsk obrony cyberprzestrzeni, i Devidas Stumbras, dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni Litwy.

Co ważne, współpraca międzynarodowa resortu obrony narodowej nie ogranicza się tylko do relacji ściśle wojskowych. Skuteczność działania w domenie cyber zależy też w dużej mierze od technologicznych gigantów, zarządzających w skali globalnej cyfrowym ekosystemem. Stąd czerwcowe spotkanie ministra Mariusza Błaszczaka z wiceprezesem Google Karanem Bhatią, zakończone deklaracją współpracy pomiędzy amerykańskim koncernem a polskimi wojskami obrony cyberprzestrzeni przy zwalczaniu zagrożeń, na które jesteśmy narażeni każdego dnia.

Pandemia COVID-19 i rosyjska agresja na Ukrainę potwierdziły dobitnie, że cyberbezpieczeństwo to przy tym gra zespołowa, w której dużo bardziej efektywnie działa się wspólnie z partnerami mierzącymi się z tymi samymi wyzwaniami.

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

**Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy
z interpretacją przepisów prawnych.**

Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

PODSTAWA EMERYTURY

Jestem żołnierzem zawodowym od 2 stycznia 2018 roku. Początek mojej służby wojskowej to powołanie w 2006 roku do czynnej służby wojskowej (krótkotrwałe przeszkolenie wojskowe) w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, po zdanych egzaminach mianowanie na stopień kaprała i przeniesienie do rezerwy. W myśl ustawy z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (art. 124a) była to służba kandydacka (i tak jest obecnie wpisana w moim przebiegu służby w systemie ewidencji wojskowej). Z tytułu pełnienia tej służby otrzymywałem wynagrodzenie oraz były odprowadzane składki na ubezpieczenie emerytalne. Zgodnie z ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin w rozdziale 1a art. 18a pkt 1 żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na zasadach i wysokości określonych w niniejszym rozdziale. Ja w służbie kandydackiej po raz pierwszy byłem przed 31 grudnia 2012 roku, bo już w 2006 roku. W ustawie nie ma również zapisu o konieczności kontynuacji służby zawodowej po służbie kandydackiej jako warunku zaliczenia jej do emerytury. Czy zatem obowiązują mnie stare zasady?

→ Wskazać należy, że do ustalenia, czy podlega się nowym, czy dotychczasowym zasadom emerytalnym, istotne jest określenie, kiedy żołnierz zawodowy został przyjęty po raz pierwszy do zawodowej służby wojskowej. Zgodnie z art. 18a ust. 1 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na zasadach i w wysokości określonych w ustawie (emerytura przysługuje żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, który w dniu zwolnienia posiada co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim – art. 18b ust. 1 ustawy). Zasady te nie dotyczą jednak żołnierza (art. 18a ust. 2 wojskowej ustawy emerytalnej):

– pełniącego 1 stycznia 2013 roku służbę kandydacką, który został powołany do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej,

– powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, który przed tym powołaniem pełnił służbę w Policji lub pozostałych agendach.

Wymienieni żołnierze zachowują prawo do wynagrodzenia ustalonego na zasadach wcześniej obowiązujących.

Treści przepisu art. 18a ust. 1 wspomnianej ustawy nie można odczytywać bez wyjątków określonych w ust. 2 tego przepisu. Służba kandydacka pełniona wcześniej w świetle powyższych regulacji nie uprawnia do stosowania starych zasad emerytalnych. W przypadku służby

Podstawa prawna:
ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (t.j. DzU z 2022 roku, poz. 520 ze zm.) – art. 18a i 18b.

kandydackiej pełnionej przed 1 stycznia 2013 roku ograniczono krąg uprawnionych do nabycia prawa do wojskowej emerytury na starych zasadach do osób, które 1 stycznia 2013 roku pełniły służbę kandydacką i bezpośrednio po jej ukończeniu zostały powołane do zawodowej służby wojskowej. W związku z tym dopiero po

31 grudnia 2012 roku został Pan powołany po raz pierwszy do zawodowej służby wojskowej, a dokładnie 2 stycznia 2018 roku, i obowiązują Pana nowe zasady emerytalne. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

NALEŻNOŚCI ZA PRZENIESIENIE

Jestem żołnierzem zawodowym. W 2019 roku zostałem przeniesiony służbowo do miejscowości oddalonej od mojego miejsca zamieszkania o 85 km. Po przeniesieniu otrzymałem 50% najniższego uposażenia żołnierza zawodowego i 50% po przedstawieniu dokumentu o zameldowaniu w nowej miejscowości. Od 2020 roku przenoszę mienie z poprzedniego miejsca zamieszkania. Przez pandemię COVID-19 wszelka działalność w tym zakresie była odroczone (nie zdążyłem przenieść wszystkiego, a dokument potwierdzający koszty związane z przeniesieniem urządzeń domowych otrzymałem dopiero w tym roku). Czy nadal mogę ubiegać się o zwrot należności poniesionych za przewóz urządzeń potwierdzony fakturą w wysokości wskazanej w przepisach do 200% najniższego uposażenia żołnierza zawodowego?

➔ Zgodnie z art. 86 uchylonej już ustawy pragmatycznej z 11 września 2003 roku żołnierzowi zawodowemu wyznaczonemu na stanowisko służbowe poza miejscowością stanowiącą siedzibę jednostki lub wydzielonego pododdziału, w której żołnierz zajmował dotychczasowe stanowisko, w przypadku przesiedlenia przysługują m.in. zasiłek osiedleniowy oraz zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych. Szczegółowe przepisy dotyczące tych należności precyzuje rozporządzenie MON-u z 16 lipca 2014 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe. Na dzień sporządzenia przedmiotowej odpowiedzi rozporządzenie to nie zostało jeszcze uchylone, więc na podstawie art. 822 ust. 6 nowej ustawy o obronie ojczyzny pozostaje w mocy do dnia wejścia w życie nowych przepisów wykonawczych.

Według ustawy o obronie ojczyzny żołnierzowi zawodowemu w takiej sytuacji przysługują, analogicznie jak w poprzedniej ustawie, zasiłek osiedleniowy i zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych.

Odnosnie do wskazanego w pytaniu zwrotu kosztu przewozu urządzeń domowych należy pa-

miętać, że przysługuje on w wysokości udokumentowanej rachunkiem, nie większej jednak niż 200% najniższego uposażenia żołnierza zawodowego. Zgodnie z art. 455 ust. 4 ustawy o obronie ojczyzny zasiłek osiedleniowy oraz zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych nie przysługują żołnierzowi zawodowemu wyznaczonemu na stanowisko w miejscowości, w której żołnierz lub jego małżonek są właścicielami domu lub samodzielnego lokalu mieszkalnego albo jest on zameldowany na pobyt stały.

W obowiązującym wciąż rozporządzeniu wskazano, że zasiłek osiedleniowy i zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych wypłaca się na pisemny wniosek żołnierza, złożony po objęciu przez niego obowiązków, po przesiedleniu się do nowego miejsca pełnienia służby. Do niego trzeba dołączyć: dokument potwierdzający przesiedlenie się, a w przypadku gdy prawo do należności jest uzależnione od przesiedlenia się członków rodziny żołnierza – również dokument potwierdzający ich przesiedlenie się, a także oświadczenie, że w miejscowości, do której został przeniesiony on sam lub jego małżonek nie posiadają oni domu lub samodzielnego lokalu mieszkalnego oraz że bezpośrednio przed ➔

przeniesieniem nie byli zameldowani w tej miejscowości na pobyt stały. Ponadto przesiedlenie się żołnierza oraz członków jego rodziny musi być udokumentowane potwierdzeniem zameldowania na pobyt stały albo czasowy przekraczający trzy miesiące.

Z powyższego wynika, że zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych następuje na pisemny wniosek żołnierza. W żadnym przepisie nie uregulowano wprost terminu, w jakim można domagać się takiego zwrotu. Warto jednak w tej sytuacji zwrócić uwagę na orzecznictwo w takich sprawach. Przykładowo w wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 10 maja 2007 roku (sygn. akt II SA/Wa 242/07) wskazano, że prawo do zasiłku osiedleniowego oraz zwrotu kosztów przewozu urządzeń domowych żołnierz nabywa z chwilą przeniesienia służbowego do innej miejscowości, jednak uprawnienie to nie musi być realizowane natychmiast bądź też w krótkim czasie od jego nabycia. Trzeba zwrócić bowiem uwagę na to, że przepisy nie wprowadzają jakichkolwiek ograniczeń w tym zakresie. Niejednokrotnie realizacja przedmiotowego prawa z przyczyn obiektywnych, niezależnych od woli żołnierza, będzie możliwa dopiero w dłuższym okresie, kiedy zainteresowany uzyska na przykład decyzję o prawie zamieszkiwania w lokalu mieszkalnym przydzielonym w nowej miejscowości pełnienia służby oraz uzyska zameldowanie tam na pobyt stały.

Ustawodawca, wprowadzając powołaną regulację, dążył do złagodzenia żołnierzowi zawodowemu niedogodności związanych z ponoszeniem ciężarów finansowych powstałych na skutek przeniesienia służbowego. Podobnie wskazano m.in. w wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gorzowie Wlkp. z 3 grudnia 2008 roku (sygn. akt II SA/Go 629/08).

Należałoby zgodzić się z przytoczonym orzecznictwem, jednakże trzeba mieć również na względzie termin przedawnienia. Zgodnie bowiem z art. 124 ustawy o obronie ojczyzny (wcześniej art. 8a ustawy pragmatycznej) roszczenia wynikające z przepisów ustawy przedawniają się z upływem trzech lat od dnia, w którym stały się wymagalne, chyba że przepisy stanowią inaczej.

Wobec tego warto zwrócić uwagę na wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 5 czerwca 2014 roku (sygn. akt II SA/Wa 2272/13), utrzymany w mocy wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego z 5 maja 2016 roku (sygn. akt I OSK 2775/14), stanowiący, że przedmiotowe należności wypłaca się po objęciu przez żołnierza stanowiska w nowym miejscu pełnienia służby na jego pisemny wniosek wraz z dołączonym dokumentem potwierdzającym zameldowanie.

Istotne jest jednak ustalenie daty wymagalności roszczenia z tytułu prawa do zasiłku osiedleniowego (a także zwrotu kosztów przewozu urządzeń) oraz zbadanie kwestii przedawnienia. Obojętne przepisy nie definiują pojęcia

wymagalności, przyjmuje się jednak, że jest to stan, w którym wierzyciel uzyskuje możliwość żądania zaspokojenia, a dłużnik zostaje obciążony obowiązkiem spełnienia świadczenia. Z kolei zagadnienia rozpoczęcia biegu przedawnienia regulują przepisy prawa cywilnego.

W myśl art. 120 § 1 kodeksu cywilnego bieg przedawnienia rozpoczyna się od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne. Jeżeli wymagalność roszczenia zależy od podjęcia określonej czynności przez uprawnionego, bieg terminu rozpoczyna się od dnia, w którym roszczenie stałoby się wymagalne, gdyby uprawniony podjął czynność w najwcześniejszym możliwym terminie. W przypadku rozpatrywanej przez NSA sprawy wymagalność roszczenia z tytułu prawa skarżącego do zasiłku osiedleniowego zależała od złożenia wniosku o jego wypłatę.

Analogicznie zatem wygląda sytuacja w przypadku zwrotu kosztów przewozu. Istotne jest więc ustalenie, kiedy taki wniosek najpóźniej mógł zostać złożony przez żołnierza – tak jak w sprawie rozpoznawanej przez NSA zainteresowany mógł złożyć wniosek najpóźniej w dniu, w którym, jak wynika z zaświadczenia o zameldowaniu, bezspornie spełniał warunek posiadania zameldowania w nowym miejscu pełnienia służby. W tym dniu zatem roszczenie żołnierza stało się wymagalne najpóźniej.

Następnie po ustaleniu terminu wymagalności należy wziąć pod uwagę wspomniany przepis ustawy pragmatycznej, zgodnie z którym roszczenia ulegają przedawnieniu z upływem trzech lat od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne. Nie można zatem zwlekać ze złożeniem wniosku o wypłatę należności z tytułu przesiedlenia.

Mając na uwadze charakter zarówno zasiłku osiedleniowego, jak i zwrotu kosztów przewozu urządzeń domowych, wniosek żołnierza o ich wypłatę powinien zostać złożony bezpośrednio po przesiedleniu, tak aby świadczenia te mogły osiągnąć swój cel w postaci złagodzenia skutków przesiedlenia. Nieuprawnione wydaje się zatem stanowisko, zgodnie z którym złożenie wniosku może nastąpić w każdym czasie. Takie rozumienie przepisów regulujących kwestię należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe pozostawiałoby w kolizji z celami, którym mają służyć poszczególne należności. Przyznanie żołnierzowi zawodowemu określonego świadczenia pieniężnego każdorazowo musi pozostawać w związku z konkretnym zdarzeniem powodującym nabycie do niego prawa.

Zgodnie z opisanym wyżej stanowiskiem, aby uzyskać odpowiedź na pytanie, czy możliwe jest domaganie się zwrotu należności, autor pytania musi przeanalizować dokładnie swoją sprawę i ustalić datę wymagalności roszczenia na zasadach opisanych wyżej, a następnie od tej daty określić trzyletni termin przedawnienia.

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU z 2022 roku, poz. 655); rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 lipca 2014 roku (DzU z 2014 roku, poz. 1003 ze zm.).

LISTA SPECJALNOŚCI

Nowe specjalności w wojsku, w tym przeznaczona dla osób niepełnosprawnych, to zmiany wprowadzone ustawą o obronie ojczyzny.

Żołnierze zawodowi podzieleni są na korpusy osobowe, grupy osobowe oraz specjalności wojskowe. Ich szczegółowy podział precyzują przepisy Ministerstwa Obrony Narodowej. Teraz, po wejściu w życie ustawy o obronie ojczyzny, resort przygotował nowe przepisy w tej sprawie.

Zgodnie z projektem rozporządzenia w wojsku pojawią się nowe specjalności. W korpusie osobowym wojsk lądowych, w grupie osobowej aeromobilnej nowością będzie specjalność instruktora zrzutów towarowych, a w korpusie osobowym ogólnym, w grupie osobowej ochrony informacji niejawnych – specjalność w dziedzinie bezpieczeństwa teleinformatycznego przeznaczona dla szeregowych zawodowych. Zmiany czekają też terytorialsów. W korpusie wojsk obrony terytorialnej, w grupie osobowej lekkiej piechoty nowością będzie specjalność snajpera lekkiej piechoty dla podoficerów oraz szeregowych. W formacji powstanie też nowa grupa osobowa – działań niekonwencjonalnych.

Jedną z ważniejszych nowości jest utworzenie specjalności umożliwiającej zatrudnianie osób z niepełnosprawnościami, oznaczonej symbolem 99Z10. Będzie ona przypisana do danej osoby jako druga, obok tej związanej z wykonywaniem zadań i obowiązków na konkretnym stanowisku. Ideą takiego rozwiązania jest pozyskanie do armii ochotników, którzy mają unikatowe kompetencje, przydatne w armii, ale jak dotąd, ze względu na stan zdrowia i obowiązujące przepisy, nie mieli oni możliwości służby.

Stanowiska powiązane ze specjalnością 99Z10 nie zostały jednak ściśle określone. Będą tworzone w miarę potrzeb sił zbrojnych, z uwzględnieniem m.in. stopnia niepełnosprawności danego ochotnika oraz jego umiejętności. Procedury stosowane podczas oceny stanu zdrowia kandydata przez komisję lekarską będą zbliżone do tych, według których przeprowadza się kwalifikowanie żołnierzy z kategorią zdolny z ograniczeniami. PG/PZ

Wstąpić do szkoły Legii Akademickiej

Resort obrony określił szczegóły kształcenia wojskowego studentów.

Program przeszkolenia wojskowego studentów ochotników „Legia Akademicka” funkcjonuje od 2017 roku. Trwa jego V edycja, ale już w kolejnej, która ruszy z nowym rokiem akademickim, uczestników czekają zmiany. Są one związane z m.in. wejściem w życie ustawy o obronie ojczyzny. Każdy zainteresowany udziałem w programie będzie musiał złożyć wniosek, ale w odróżnieniu od dotychczasowych rozwiązań – nie do koordynatora programu w danej uczelni, lecz do szefa dowolnie wybranego wojskowego centrum rekrutacji. Ten zaś będzie też wydawał kartę

powołania na szkolenie. Zmieni się także sam jego przebieg. Dotąd zaczynało się ono od zajęć teoretycznych na uczelni, a dopiero potem ochotnicy przystępowali do zajęć praktycznych w ramach modułu podstawowego. Ten etap kończyli przysięgą i uzyskaniem stopnia szeregowego rezerwy. Według nowych rozwiązań każdy ochotnik, który zapisze się do programu, rozpocznie od 28-dniowego szkolenia podstawowego. Po jego zaliczeniu i złożeniu przysięgi, jako szeregowy rezerwy, będzie mógł na swój wniosek zostać przeniesiony do rezerwy aktywnej, a w przypadku bra-

ku wniosku trafi do rezerwy pasywnej. Osoby chcące kontynuować szkolenie będą mogły, podobnie jak dotychczas, zgłosić się na szkolenie w module podoficerskim, a potem oficerskim. Chętni będą też mogli zapisać się na szkolenie specjalistyczne.

Ustawa rozszerzyła też adresatów programu „Legia Akademicka”. Jak dotąd, mogli brać w nim udział wyłącznie studenci, teraz z tej oferty skorzystają także absolwenci studiów, którzy do programu przystąpili jeszcze w trakcie kształcenia.

Nowe przepisy wprowadziły też pojęcie szkół Legii Akademickiej, czyli miejsc, które będą prowadziły kształcenie i szkolenie ochotników. W tym roku na liście jest m.in. pięć wojskowych akademii, osiem centrów szkolenia oraz 63 cywilne uczelnie z całej Polski. Lista szkół Legii ma być określana corocznie, w zależności od tego, jakie uczelnie będą brały udział w programie. PG/PZ

SPRAWY ŻOŁNIERZY

ŻOŁNIERZE NA SZÓSTKĘ

Tegoroczne opiniowanie służbowe odbędzie się według nowych zasad.

Jedną z najważniejszych zmian wprowadzonych ustawą o obronie ojczyzny jest zunifikowanie systemu opiniowania służbowego. Jak dotąd, żołnierze pełniący różne rodzaje służby byli oceniani według oddzielnych przepisów, teraz zaś w większości wypadków obowiązywać mają takie same kryteria. Przygotowany projekt rozporządzenia ministra obrony narodowej dotyczy nie tylko żołnierzy zawodowych, lecz także pełniących służbę zasadniczą, terytorialną oraz tę w rezerwie aktywnej (przepisy nie obejmą m.in. żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej i żołnierzy zawodowych w okresie kształcenia – to dawna służba kandydacka).

Opiniowanie będzie prowadzone z wykorzystaniem arkusza obowiązującego dotychczas wyłącznie żołnierzy zawodowych. Przełożony oceni więc wywiązywanie się żołnierza z obowiązków i zadań według pięciu kryteriów: wyszkolenie bojowe, jakość i terminowość, samodzielność i inicjatywa, dyspozycyjność oraz sprawność fizyczna. Poddane ocenie zostaną też kompetencje i predyspozycje żołnierza, m.in. odpowiedzialność, trafność i szybkość podejmowania decyzji, odporność na stres, organizacja pracy, umiejętność pracy w zespole i rozwój własny. Liczyć się będą kryteria dodatkowe, w tym np. pełnienie nieetatowych funkcji czy udział w inicjatywach społecznych. Nowością natomiast jest ocena postawy i zachowania poza godzinami służby.

Pozostawiono obowiązek uzasadniania przez przełożonego oceny niedostatecznej. Pojawił się natomiast zapis o możliwości uzasadnienia też pozostałych ocen: od dostatecznej (3) do wzorowej (6). Dzięki temu w razie chęci odwołania się od opinii żołnierzowi będzie łatwiej odnieść się do konkretnych aspektów.

Zawodowi będą opiniowani, tak jak dotychczas, każdego roku od 15 sierpnia do 15 października. Jeśli chodzi o zasadniczą służbę woj-

skową, opinia zostanie sporządzona w przypadku zwolnienia ze służby, a także złożenia wniosku o powołanie do służby zawodowej. Terytorialsi mają być opiniowani nie rzadziej niż raz w roku kalendarzowym – w pierwszym kwartale za poprzedni rok, a także, jeśli złożą wniosek o powołanie w szeregi zawodowców i jeśli od ostatniej opinii służbowej minęło co najmniej sześć miesięcy. Jeżeli ochotnik zostanie powołany do terytorialnej służby wojskowej w ostatnim kwartale roku kalendarzowego, będzie poddany ocenie w kolejnym roku, po upływie 365 dni od dnia powołania. Nie rzadziej niż raz w roku, a także w zależności od potrzeb będą opiniowani żołnierze aktywnej rezerwy. PG/PZ ■

Blżej ochotników

Wojskowe centra rekrutacji powstały zamiast 86 wojskowych komend uzupełnień. Są czynne od poniedziałku do piątku, a od czerwca dodatkowo w każdą pierwszą sobotę miesiąca. To wyjście naprzeciw ochotnikom, którzy w tygodniu, ze względu na naukę, pracę czy miejsce zamieszkania, nie mogą stawić się w WCR-ze. W centrach ochotnicy mogą zasięgnąć wszelkich informacji o służbie wojskowej, w tym dobrowolnej, terytorialnej czy zawodowej. Każdy zainteresowany może tam też złożyć wniosek o powołanie. Od niedawna można w godzinach 8.00–22.00 skorzystać również ze specjalnej infolinii pod numerem telefonu 800 180 110. PG ■

TEL DAT



Innowacyjne oraz rozległe działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

www.TELDAT.com.pl



Nagroda GRAND PRIX
„Lider Bezpieczeństwa Państwa 2021”

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl

MILITARIA

/ PRZEGLĄD



PzH 2000 była
w NATO pierwszym
produkowanym syste-
mem mającym lufę o dłu-
gości 52 kalibrów, co za-
pewniało prowadzenie cel-
nego ognia na
dystansach do
40 km.

POWRÓT ARTYLERII

Armie NATO będą musiały **wzmocnić**
swą artylerię, która – jak pokazuje
konflikt ukraińsko-rosyjski – nadal ma duży
wpływ na wynik walk.

TADEUSZ WRÓBEL

BUNDESWEHR





Wojna na Ukrainie w wielu krajach NATO spowoduje rewizję planów rozwoju sił zbrojnych. Dotychczas wielu członków Sojuszu skupiało się na inwestycjach w technologie takich dziedzin, jak cybernetyka, robotyka i sztuczna inteligencja. Jako że jednocześnie ich wydatki na obronę były zwykle ograniczane, powodowało to obniżanie nakładów na modernizację techniczną wielu konwencjonalnych systemów uzbrojenia.

Tak działo się, gdyż po rozpadzie Związku Radzieckiego i rozwiązaniu Układu Warszawskiego politycy nabrali przekonania, że wojna konwencjonalna jest mało prawdopodobna. „Wielu uwierzyło, że tego rodzaju działania wojenne, jakie obserwujemy teraz na Ukrainie, nigdy więcej nie będą miały miejsca w Europie, co uspiło ich czujność. I oto w 2022 roku na tym kontynencie znów toczy się wojna na wyniszczenie...”, stwierdził podczas czerwcowej wystawy zbrojeniowej Eurosatory w Paryżu amerykański gen. dyw. Matthew J. Van Wagenen, zastępca szefa sztabu ds. operacji w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli. Jak dodał, ostatnie wydarzenia pokazały, że nowymi technologiami nie da się całkowicie zastąpić twardej siły militarnej, takiej jak m.in. artyleria. Stąd w ocenie generała wiele państw zostanie zmuszonych do weryfikacji swoich dotychczasowych inwestycji w obronę.

Dlatego rząd w Kijowie zabiega wśród państw NATO o jak najszybsze dostawy artylerii dalekie-

go zasięgu. Ukraińcy oszacowali swe potrzeby na tysiąc dział. Ten postulat jest trudny do spełnienia, gdyż większość z członków Sojuszu ma niewiele systemów artyleryjskich. Armie Francji, Niemiec, Włoch czy Wielkiej Brytanii mają zaledwie od około stu do ponad 200 dział. Tymczasem możliwości zakładów zbrojeniowych, jeśli chodzi o szybkie wyprodukowanie nowych, są bardzo ograniczone.

SKROMNE ZAMÓWIENIA

W ostatnich dekadach systemy artyleryjskie były sprzętem niedocenianym w wielu krajach NATO, co potwierdza zmniejszenie ich liczby. Wpływ na to miały różne czynniki, jak chociażby wysokie koszty bieżącego utrzymania jednostek oraz ich ograniczone znaczenie w dominujących do niedawna działaniach ekspedycyjnych. Nie oznacza to jednak, że w ogóle nie inwestowano w artylerię. Do jednostek artyleryjskich niektórych państw Sojuszu trafiło nowe uzbrojenie. W większości były to systemy, nad którymi prace rozpoczęto jeszcze w czasach zimnej wojny. Niemniej jednak uważano, że będzie potrzebnych mniej dział, stąd zamówienia złożone w latach dziewięćdziesiątych stanowiły ułamek pierwotnych planów.

Dobrym przykładem jest program budowy niemieckiej Panzerhaubice 2000 (PzH 2000), która miała zastąpić samobieżne działa M109. Gdy go rozpoczynano w 1986 roku, planowano, że do sił zbrojnych Republiki Federalnej Niemiec trafią 1254 armatohaubice. Dziesięć lat później w nowej rzeczywistości politycznej ➔



Ponad 130 haubic M777 kalibru 155 mm znajduje się na Ukrainie.

W OSTATNICH
DEKADACH **SYS-
TEMY ARTYLE-
RYJSKIE BYŁY
SPRZĘTEM NIE-
DOCENIANYM
W WIELU KRA-
JACH NATO, CO
POTWIERDZA
ZMNIEJSZENIE
ICH LICZBY**



ARKADIUSZ DWUKLATEK / COMBAT CAMERA DORSZ

Krab, polska
armatohaubica
samobieżna kalibru
155 mm z lufą
o długości
52 kalibrów



System Caesar na podwoziu sześciokołowym

WOJNA NA UKRAINIE POKAZAŁA, ŻE NOWYMI TECHNOLOGIA- MI NIE DA SIĘ CAŁKO- WICIE ZASTĄPIĆ TWARDEJ SIŁY MILI- TARNEJ, TAKIEJ JAK M.IN. ARTYLERIA

decydenci w Berlinie uznali, że wystarczy 185 sztuk, a w XXI wieku liczba PzH 2000 w linii spadła poniżej stu. Dopiero po wybuchu konfliktu ukraińsko-rosyjskiego w 2014 roku ponownie zdecydowano się zwiększyć liczbę użytkowanych w armii niemieckiej samobieżnych haubic.

Jako że PzH 2000 była jednym z pierwszych seryjnie produkowanych systemów mających lufę o długości 52 kalibrów, co zapewniało prowadzenie celnego ognia na dystansach do 40 km, zamówiło ją kilku członków NATO. Część dział wycofanych z Bundeswehry sprzedano Chorwacji i Litwie. Fabrycznie nowe PzH 2000 trafiły do armii Włoch, Holandii i Grecji, a niebawem do użytkowników niemieckiego systemu dołączą siły zbrojne Węgier.

Podobnie było w Wielkiej Brytanii, gdzie w 1992 roku uruchomiono produkcję armatohaubic AS-90, ale z lufą o długości tylko 39 kalibrów. Armia brytyjska otrzymała 179 dział, które zastąpiły około 300 sztuk M109 A2/A3 i FV433 Abbot. Brytyjczycy podjęli prace nad wariantem z lufą o długości 52 kalibrów, który miał lepsze parametry bojowe, ale nie wszedł on do produkcji. Tamtejsza armia ma teraz około setki dział samobieżnych, które mają być wycofane do 2032 roku. Zamiast nich zostanie dostarczonych 116 nowych haubic i wiele na to wskazuje, że mogą to być południowokoreańskie armatohaubice K9A2, będące zaawansowanym wariantem już produkowanych K9A1. Koreańczycy weszli z K9 na rynek natowski, gdy w 2001 roku produkcja lokalnego jej wariantu oznaczonego jako T-155 Firtina uruchomiona została w Turcji. W 2021 roku przekazano tamtejszemu wojsku pierwsze trzy haubice nowej generacji Firtina II. W 2014 roku kolejny członek Sojuszu – Polska – kupił podwozie K9 dla swej armatohaubicy Krab.

W ostatnich tygodniach pojawiła się informacja, że zostaną też nabyte gotowe południowokoreańskie działa, które zamówiło już dwóch członków NATO (Norwegia i Estonia) oraz chcącą wstąpić do Sojuszu Finlandia.

Pomimo pojawienia się kilku nowych konstrukcji najpopularniejszą samobieżną haubicą w armiach NATO pozostaje amerykańska M109, której pierwszy wariant pojawił się w latach sześćdziesiątych. Po przejściu wielu modernizacji pozostaje ona też jedynym tego rodzaju systemem w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Najnowszą wersją jest M109A7 i tamtejsze wojska lądowe chcą mieć blisko 700 sztuk tych haubic. Ze względu na krótką lufę – 39 kalibrów – problemem pozostaje (pomimo wielu modyfikacji) mniejszy zasięg ognia niż w nowszych systemach. Amerykańskie wojsko liczy zatem, że po kilku przerwanych po zakończeniu zimnej wojny projektach dział samobieżnych uda się wreszcie wprowadzić do służby nowy sprzęt. Trwają już zaawansowane prace w ramach programu „Extended Range Cannon Artillery” nad haubicą M1299 z działem XM907 kalibru 155 mm z lufą o długości aż 58 kalibrów. Amerykanie poinformowali, że podczas testów zestrzelono cel odległy o ponad 69 km, ale ostatecznie M1299 będzie mieć zasięg 100 km.

OPCJA KOŁOWA

Systemy artyleryjskie na gąsienicach są w Stanach Zjednoczonych przewidziane dla jednostek ciężkich, a dla zespołów brygadowych wyposażonych w bojowe wozy Stryker 8x8 rozważa się kupno systemów na platformie kołowej. Amerykanie zapoznali się z pięcioma różnymi konstrukcjami – opracowanym w Szwecji zestawem Archer, francuskim Caesarem, izraelskim ATMOS Iron Sabre, krajowym Brutu-

sem oraz serbskim Nora B-52 M21. Niemniej jednak upublicznione w styczniu 2022 roku zapytania dotyczące platformy i uzbrojenia, skierowane do różnych firm, zdają się sugerować, że będą chcieli zamówić raczej zupełnie nowy system niż któryś z obecnie istniejących.

Europejczycy w obliczu konfliktu ukraińsko-rosyjskiego bardziej skłaniają się ku rozwiązaniom już sprawdzonym. Sukcesy rynkowe odnotował w ostatnim roku francuski zestaw Caesar. 30 września 2021 roku umowę na 52 haubice podpisały z firmą Nexter Czechy. Francuzi dostarczają system uzbrojenia z działem mającym lufę o długości 52 kalibrów. Inne państwa zdecydowały się na wersję Cezar Mk II na podwoziu sześciokołowym opracowanym dla rodzimej armii. W lutym 2022 roku podano, że we francuskiej artylerii do tej konfiguracji zostanie zmodernizowanych 76 starych haubic i dostarczone będą 33 nowe. Te liczby prawdopodobnie wkrótce się zmieniają, gdyż władze Francji postanowiły przekazać część swych caesarów Ukrainie. Dziewięć haubic postanowiła kupić też Belgia. Podczas targów Eurosatory podpisany został list intencyjny przez ministrów obrony Francji i Litwy dotyczący sprzedaży 18 dział Caesar. Natomiast Szwedzi ogłosili, że zamówią 24 dodatkowe armatohaubice Archer rodzimego projektu.

Na sprzęt własnej produkcji postawili również Słowacy. W końcu 2018 roku zamówili 25 armatohaubic Zuzana 2 na podwoziu Tatra 815 VP 31 265 8x8. W armii słowackiej miały one zastąpić zestawy wz. 2000 Zuzana. Jedną z różnic między nimi jest długość lufy – 52 kalibry zamiast 45. Zamówiono armatohaubice dla trzech baterii, ale w maju 2022 roku podano, że osiem sztuk zostanie przekazanych Ukrainie, więc Słowacja prawdopodobnie zamówi kolejne działa, by uzupełnić ten ubytek.

NADAL W SŁUŻBIE

Pomimo szerokiej oferty dział samobieżnych nie wszystkie państwa zrezygnowały z zakupu dział holowanych, które zresztą potwierdzają swą użyteczność podczas konfliktu na Ukrainie. Jej siły zbrojne poza systemami posowieckimi używają już ponad 130 haubic M777 kalibru 155 mm, otrzymanych w większości od USA. Pentagon zamówił ich bowiem niemal tysiąc sztuk dla wojsk lądowych i piechoty morskiej, gdzie zastąpiły one haubice M198.

Działa te, choć z lufą o długości 39 kalibrów, zapewniają dzięki nowoczesnej amunicji zasięg rażenia 40 km. Innym atutem M777 jest masa wynosząca 4,2 t, czyli o 3 t mniej niż poprzedniczki M198. Dlatego może być transportowana podwieszona pod śmigłowcem, nawet wielozadaniowym UH-60, i znajduje się m.in. w artylerii jednostek aeromobilnych i górskich amerykańskich wojsk lądowych.

Amerykanie utrzymują też w jednostkach lekkich liczną holowaną artylerię kalibru 105 mm. W latach 1989–2013 wyprodukowano w Stanach Zjednoczonych ponad 800 haubic M119, będących odmianą brytyjskiego dział L119. Oprócz USA kilka innych armii natowskich też używa artylerii holowanej kalibru 105 mm. Najnowszej konstrukcji

działami, poza L119, są także brytyjskie L118, tureckie Boran oraz francuskie LG1. Nadal w służbie znajdują się też starsze haubice włoskie M56 i amerykańskie M101.

Choć działa holowane są tańsze, armie europejskie preferują systemy mobilne. Dlatego powstało wiele projektów dział samobieżnych kalibru 155 mm, zwłaszcza na podwoziach kołowych, m.in. Kryl w Polsce. Część z nich nie przeszła do produkcji. Być może konieczność wzmocnienia artylerii sprawi, że pojawią się zamówienia także na nie. Takim sygnałem jest informacja z Turcji o tym, że armia w maju 2022 roku podpisała umowę, w której ramach jej holowane haubice Panther kalibru 155 mm zostaną zintegrowane z pojazdem 8x8.

Samobieżne zestawy kołowe mają sporo atutów. Po pierwsze są znacznie tańsze niż podobne systemy na gąsienicach, zarówno jeśli chodzi o cenę zakupu, jak i późniejsze koszty eksploatacyjne. Ma to duże znaczenie, gdy armia, taka jak np. turecka, potrzebuje kilkuset dział tego typu. Do tego nowoczesne podwozia kołowe mają coraz lepsze walory trakcyjne w trudnym terenie, a jednocześnie umożliwiają szybkie przemieszczenie się po drogach. Niższa masa od zestawów gąsienicowych pozwala na pokonywanie mostów i wiaduktów o mniejszej nośności.

Natomiast w porównaniu z działami holowanymi armatohaubice na kołach dają większe szanse na przeżycie obsługującym je żołnierzom, choćby dlatego, że mogą oni szybciej zmienić stanowisko, unikając ognia kontrbaterijnego. Obecnie oferowane zestawy mają też coraz lepsze opancerzenie kabin oraz systemy automatycznego ładowania ograniczające konieczność przebywania artylerzystów na zewnątrz pojazdu. Wysoka automatyzacja pozwala zarazem na zmniejszenie liczebności obsługi. W nowych typach dział holowanych kalibru 155 mm jest to zwykle od sześciu do ośmiu żołnierzy. Tymczasem zaprezentowany podczas paryskich targów zbrojeniowych Eurosatory czeski samobieżny zestaw Morana wymaga zaledwie trzyosobowej obsługi.

SIŁA OGNI

Ten krótki przegląd sprzętu artyleryjskiego w państwach sojuszniczych pokazuje, że nie jest tak źle. Członkowie NATO muszą jednak coraz bardziej inwestować w artylerię, chociażby dlatego że Rosja – nawet przy ponoszonych na Ukrainie stratach – ma takich systemów więcej niż cały Sojusz Północnoatlantycki. W najbliższym czasie będziemy zatem obserwować wielkie zakupy. Taką tendencję mogliśmy już zauważyć w czasie targów Eurosatory, podczas których podpisano np. porozumienia dotyczące nowych dostaw samobieżnych haubic kalibru 155 mm. Z drugiej strony europejskie firmy mogą nie być zdolne do szybkiej realizacji większych zamówień, gdyż w ostatnich dziesięcioleciach zmalały ich zdolności produkcyjne. Dostosowano je do stosunkowo niewielkich kontraktów, z dostawami sprzętu rozłożonymi na wiele lat. Stąd nieprzypadkowo prezydent Francji Emmanuel Macron zaapelował niedawno do firmy Nexter o zwiększenie możliwości produkcji armatohaubic Caesar. ■



USA

LIFT AIRCRAFT

Latający samochód

Amerykańskie siły powietrzne zamierzają kupić elektryczne samoloty pionowego startu i lądowania.

Podpułkownik John Tekell, szef programu Agility Prime, dotyczącego elektrycznych samolotów (electric vertical-takeoff-and-landing aircraft – eVTOL), poinformował, że będą one zamawiane u różnych producentów. Dlatego siły powietrzne współpracują aż z 14 firmami, m.in. Phenix Solutions, Joby Aviation, Elroy Air, Moog, Lift Aircraft i Beta Technologies, które oferują tzw. latające samochody. Siły powietrzne testują te urządzenia pod kątem użycia militarnego.

Jednym z samolotów jest Hexa firmy Lift Aircraft z jednoosobową kabiną w kształcie jaja, umieszczoną na płwakach umożliwiających lądowanie również na wodzie. Nad nią znajduje się 18 silników elektrycznych z wirnikami, które rozmieszczono tak, że tworzą sześciokątny wzór podobny do plastra miodu. Wykonana z włókna węglowego maszyna waży 196 kg i osiąga maksymalną prędkość około 102 km/h, ale może przebywać w powietrzu tylko kwadrans. O wiele większy jest elektryczny sa-

molot Alia-250 firmy Beta Technologies, którego maksymalna masa startowa wynosi blisko 3175 kg, a rozpiętość skrzydeł 15,24 m. Dzięki temu w kabinie mieści się sześć osób. Cztery zamontowane na stałe pionowe wirniki służą do startu i lądowania, a śmigło pchające używane jest w czasie przelotu. Samolot osiąga maksymalną prędkość około 277 km/h, a jego zasięg wynosi 463 km.

Ze względu na różnorodność tego rodzaju urządzeń będzie można zamawiać po-

szczególne typy z uwzględnieniem konkretnych potrzeb. **Amerykańskie siły powietrzne podają aż 66 potencjalnych zastosowań eVTOL**, w tym są przetrzut i ewakuacja żołnierzy wojsk specjalnych oraz misje ratownicze na terytorium wroga, gdzie warunki mogą być zbyt niebezpieczne, aby wysłać tam tradycyjne wroploty. Niemniej jednak szef programu Agility Prime sądzi, że elektryczne samoloty na początek będą wykorzystywane w obsłudze poligonów. WROB

IZRAEL

Robot bojowy

Firma Elbit Systems na paryskiej wystawie sprzętu zbrojeniowego Eurosatory zaprezentowała średni robot bojowy **M-RCV**. Na razie nie podano zbyt wielu szczegółowych danych na jego temat. Wiadomo natomiast, że

w samej konstrukcji wykorzystano pojazd kołowy BLR-2, na którym zamontowano bezzałogową wieżę używaną w nowym kołowym transporterze opancerzonym Eitan. Robot uzbrojono w armatę automatyczną



wyposażony w aktywny system samoobrony Iron First oraz będzie

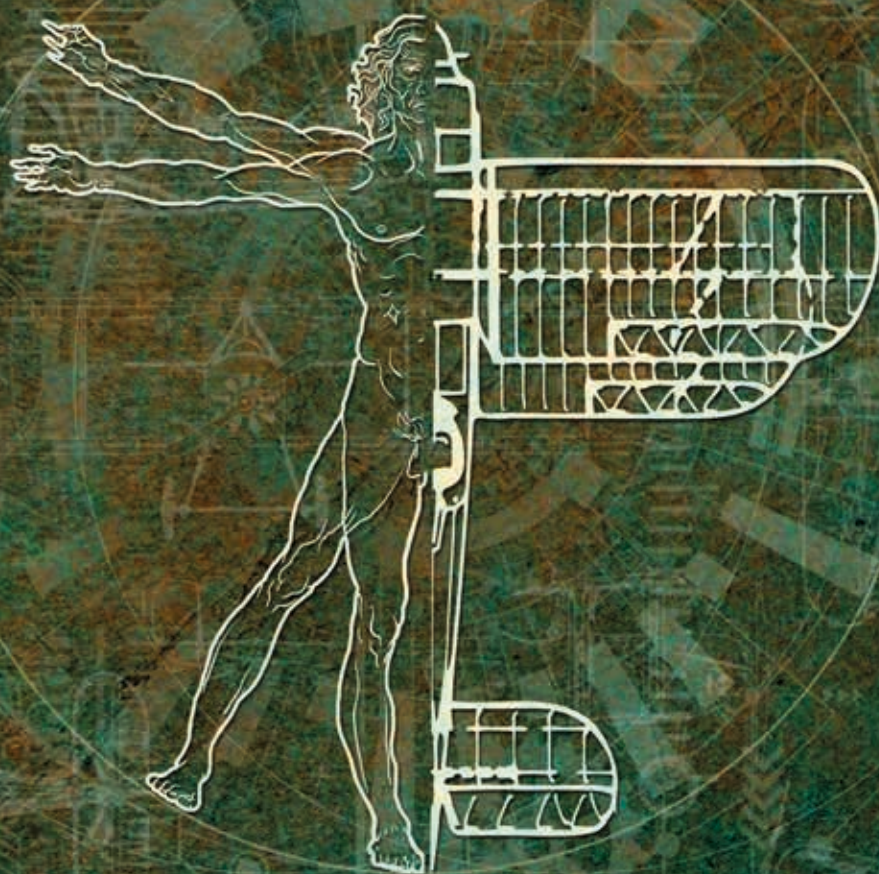
kalibru 30 mm i ukryte wewnątrz wieży wyrzutnie z przeciwpancernymi pociskami kierowanymi Spike. Poza tym M-RCV zostanie

współdziałał z rozpoznawczym dronem. Pojazd ma być zdolny do działania w trudnym terenie w dzień i w nocy. WR



JEDENASTA NOG

W INSTYTUCIE LOTNICTWA



7.10.22

WWW.ILOT.LUKASIEWICZ.GOV.PL



Łukasiewicz
Instytut
Lotnictwa

Ignatius



METODA NA ROSYJSKIE CZOŁGI

TOMASZ OTŁOWSKI

Walczący od kilku miesięcy z rosyjskim agresorem Ukraińcy wykorzystują nie tylko uzbrojenie dostarczane im przez zachodnich sojuszników, lecz także własne, niezwykle nowoczesne i skuteczne typy broni.

Przez ostatnich 30 lat, od momentu uzyskania przez Ukrainę niepodległości, zarówno państwowe koncerny zbrojeniowe, jak i wiele prywatnych firm pracujących na rzecz obronności państwa opracowały wiele przełomowych konstrukcji. Kilka z nich z powodzeniem weszło nawet na wymagające zagraniczne rynki zbrojeniowe. Jednym z przykładów takich nowatorskich rozwiązań jest wyrzutnia przeciwpancernych pocisków kierowanych (anti-tank guided missile – ATGM) typu Skif/Stugna.

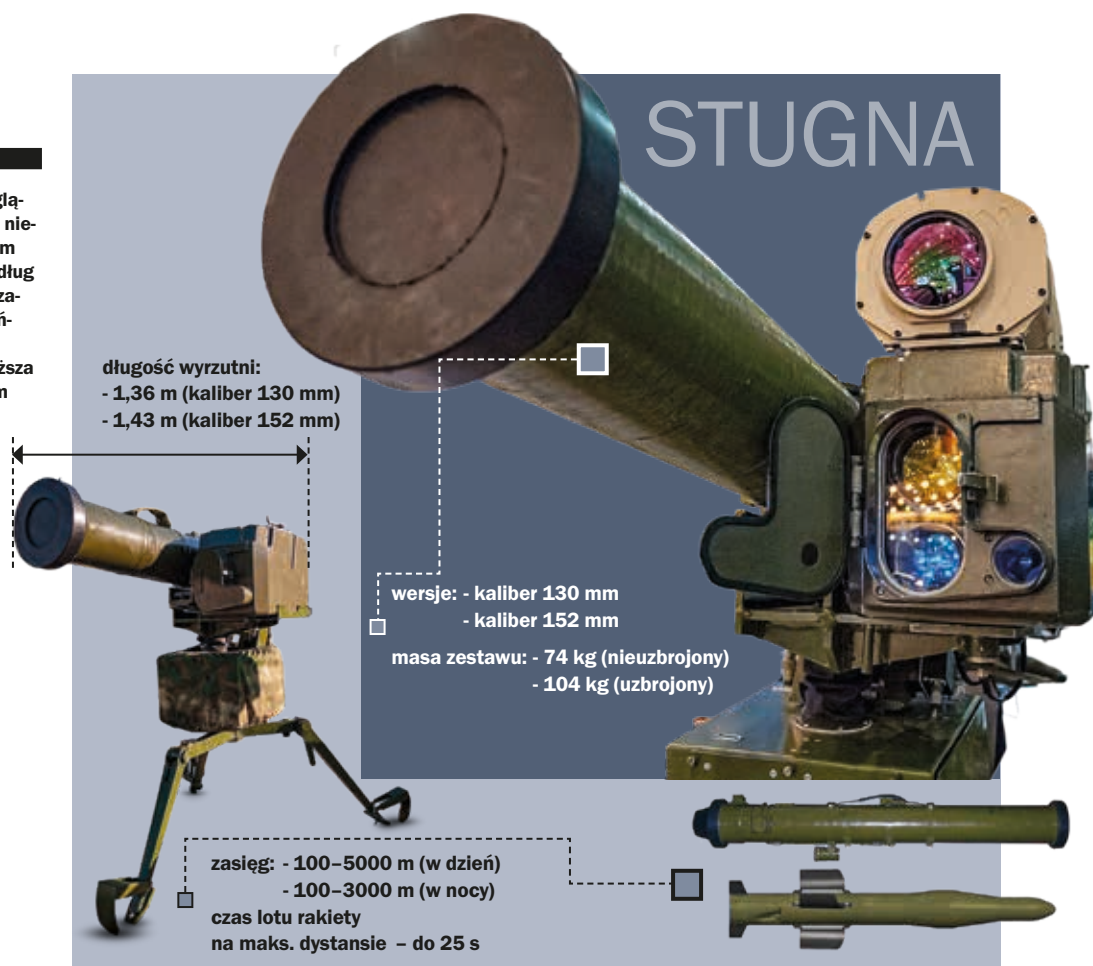
DLA SWOICH I NA SPRZEDAŻ

ATGM Skif opracowało i skonstruowało w połowie pierwszego dziesięciolecia XX wieku jako nowoczesny system kierowanych pocisków przeciwpancernych Państwowe Kijowskie Biuro Konstrukcyjne „Łucz”, należące do koncernu Ukrobo-

ronprom (to samo, które opracowało słynne dzisiaj rakiety przeciwokrętowe Neptun). Pierwotnie planowano stworzyć broń przeznaczoną na eksport. Pod koniec pierwszej dekady XX wieku projektem zainteresowała się jednak także ukraińska armia, ale testowanie nowego uzbrojenia nabrało tempa dopiero w 2014 roku, po agresji Rosji. W 2015 roku, po bardzo obiecujących próbach poligonowych, wojsko kupiło od razu kilkadziesiąt egzemplarzy tej broni, oznaczonej jako Stugna-P. W 2019 roku siły zbrojne Ukrainy – po doświadczeniach z użyciem nowego typu ATGM podczas walk w Donbasie – zamówiły kolejne 150 wyrzutni wraz z pakietami rakiet.

Równocześnie Ukroboronprom kontynuował poszukiwanie nabywców systemu w wersji eksportowej (Skif) i znalazł ich głównie w regionie Bliskiego Wschodu (m.in. Maroko, Algieria, Arabia Saudyjska). W momencie wybuchu wojny z Rosją

Stugna/Skif wyglądem przypomina nieco rosyjski system Kornet, choć według zgodnych opinii zachodnich i ukraińskich ekspertów znacznie przewyższa go pod względem zasięgu.



już zamówione przez klientów zagranicznych, ale jeszcze niewysłane do nich egzemplarze Skifa zostały przekazane armii ukraińskiej. Widać je zresztą na wielu nagraniach z frontu, bo są rozpoznawalne dzięki arabskojęzycznym opisom funkcji na ekranie panelu sterowania.

MODUŁOWA KONSTRUKCJA

Stugna/Skif wyglądem przypomina nieco rosyjski system Kornet, choć według zgodnych opinii zachodnich i ukraińskich ekspertów znacznie przewyższa go pod względem zasięgu. Podstawową zaletą ATGM z Ukrainy jest intuicyjność obsługi i prosty, przyjazny dla operatora panel kontroli ognia. Zestaw ma charakter modułowy, co jest typowe dla nowoczesnych systemów uzbrojenia. Jego elementami są montowana na składanym trójnogu wyrzutnia tubowa i połączony z nią moduł systemu kontroli ognia, wyposażony w kamerę termowizyjną. W niektórych eksportowych wersjach Skifa zamontowano – jako opcję na życzenie klienta – celownik termowizyjny, znacznie ułatwiający używanie tej broni nocą lub w razie np. dużego zadymienia.

Podczas gdy pociski Stugny są naprowadzane na cel przez ukraiński moduł PN-I, w Skifie zastosowano białoruski PN-S, co jest efektem kilkuletniej współpracy państwowych przedsiębiorstw zbrojeniowych z Mińska i Kijowa w dziedzinie koncepcji nowoczesnych ATGM. Białorusini zresztą opracowali zestaw Szerszeń, czyli niemal bliźniaczą wersję Skifa, gdzie wykorzystują ten sam system kontroli ognia. Co ważne, Szerszeń i Skif są kompatybilne, jeśli chodzi o wykorzystywane ракеты.

STEROWANIE NA ODLEGŁOŚĆ

Panel sterowania Stugny/Skifa to oddzielne urządzenie wielkości laptopa, przenoszone w małej walizce, na które składa się niewielki ekran wyświetlający obraz z kamery wyrzutni i konsola sterownicza z małym dżojstikiem, za którego pomocą operator koryguje lot wystrzelonej rakiety, naprowadzając ją na cel. Dżojstik jest podłączany do rozstawionej w pozycji bojowej wyrzutni za pomocą kabla, a operator może znajdować się nawet 50 m od niej. Rozwiązanie to minimalizuje ryzyko strat wśród członków obsługi zestawu, np. w terenie zurbanizowanym, gdzie przeciwnik znajduje się w niewielkiej





ZAREJESTROWANY PODCZAS WALK NA UKRAINIE REKORD TO SZEŚĆ KOLEJNYCH CELNYCH ODPALEŃ POCISKÓW Z JEDNEJ WYRZUTNI STUGNA-P W CZASIE KRÓTSZYM NIŻ PÓŁTOREJ MINUTY

odległości i może szybko odpowiedzieć ogniem w kierunku stanowiska z wyrzutnią Stugna.

Zestawy Stugna występują w dwóch konfiguracjach, różniących się kalibrem wyrzutni – 130 mm i 152 mm. Każda z nich może wystrzeliwać dwa typy rakiet – przeciwpancerne z tandemową głowicą kumulacyjną (High-Explosive Anti-Tank – HEAT) lub odłamkowo-burzące HE-FRAG, przystosowane do niszczenia np. umocnień wroga lub jego siły żywej. Według dostępnych danych, w testach poligonowych wersja rakiety HEAT 152 mm zdołała przebić stalowy pancerz o grubości 1100 mm, chroniony dodatkowym pancerzem reaktywnym ERA (Explosive Reactive Armour). Potwierdzają to także rewelacyjne rezultaty, jakie z użyciem systemu Stugna osiągają żołnierze na polach walk w Ukrainie. Zestawy okazały się skuteczne w konfrontacji praktycznie ze wszystkimi typami rosyjskich czołgów, jakie znalazły się na tym froncie, włącznie z tymi najnowocześniejszymi. Jeszcze przed wybuchem wojny trwały prace nad wdrożeniem trzeciego typu rakiet – wyposażonych w głowicę termobaryczną. Jak się wydaje, tego typu pociski nie znalazły się jednak ostatecznie w wyposażeniu wykorzystywanym na froncie.

KILKA RAKIET NA MINUTE

Stugna może niszczyć cele w odległości od 100 m do 5 km (w nocy maksymalny zasięg systemu to około 3 km.). Podczas walk na Ukrainie zarejestrowano jednak kilka przypadków skutecznego eliminowania rosyjskich pojazdów znajdujących się niemal 6 km od wyrzutni. Rakiety po wystrzeleniu z wyrzutni są naprowadzane na cel za pomocą wiązki laserowej. Można to robić ręcznie lub zaprogramować ich działanie

w trybie „fire-and-forget” (wystrel i zapomnij). Obsługa Stugny w wersji przenośnej liczy standardowo trzech–czterech żołnierzy – dowódca sekcji odpowiedzialny za wybór celów, operator i jeden lub dwóch ładowniczych. W zależności od uwarunkowań taktycznych na polu walki sprawna, dobrze zgrana obsługa jest w stanie w ciągu minuty wystrzelić nawet kilka rakiet. Zarejestrowany podczas walk na Ukrainie rekord to sześć kolejnych celnych odpaleń pocisków z jednej wyrzutni Stugna-P w czasie krótszym niż półtorej minuty. Co ciekawe, ta broń sprawdziła się też w konfrontacji ze śmigłowcami – w kwietniu 2022 roku podczas walk na wschodzie Ukrainy zestrzelono zawieszony nisko nad ziemią i pozostający w bezruchu rosyjski Ka-52 Aligator.

WIĘCEJ MOŻLIWOŚCI

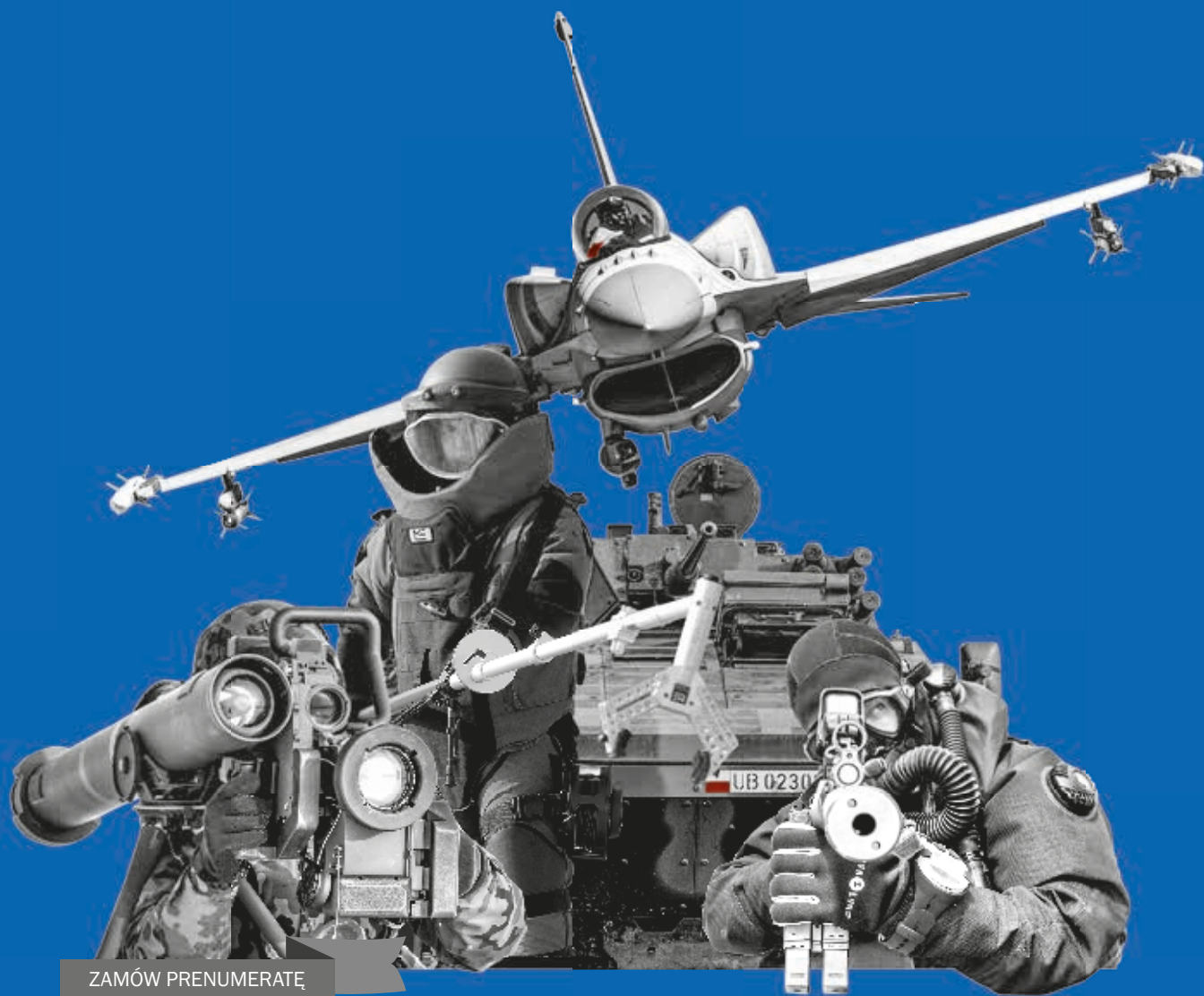
Dzięki kooperacji ukraińskiego i tureckiego przemysłu zbrojeniowego w 2020 roku powstała wersja Stugny/Skifa jako zintegrowanej platformy bojowej, która może być instalowana np. na transporterach opancerzonych, samochodach terenowych, a nawet w stałych stanowiskach obronnych. Serdar – bo taką nazwę nadali jej Turcy – jest obsługiwana zdalnie, a oprócz podwójnej wyrzutni Stugny składa się na nią także NKM (najcięższy karabin maszynowy) kalibru 12,7 mm oraz karabin maszynowy PKM kalibru 7,62 mm.

Stugny, ze względu na niewielką liczbę wyrzutni, które trafiły do ukraińskich żołnierzy, nie mogą zapewnić im decydującej przewagi w walkach z Rosjanami. Poza tym w tej wojnie dominująca wciąż pozostaje artyleria. Niemniej jednak wysoka skuteczność tych ATGM znacznie pomaga siłom ukraińskim w walce. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

STRATEGIE

/ ZAGROŻENIA

LAIS STOCK/SHUTTERSTOCK

ROBERT CZULDA

**Rosyjska agresja na Ukrainę
ma konsekwencje nie tylko dla
naszego regionu, lecz także dla państw
na odległych kontynentach, które są uzależnione od
importu zbóż. Może to mieć znaczne reperkusje
geopolityczne dla całego świata.**





ROSNĄCE CENY, A PRZEZ TO NIEDOBORY ŻYWNOSCI W BIEDNYCH PAŃSTWACH, MOGĄ POWODOWAĆ OCZYWISTE SKUTKI HUMANITARNE

FOTOKOSTIC / SHUTTERSTOCK

W

ostatnich tygodniach zboże w coraz większym stopniu staje się surowcem strategicznym. Wszak jest ono niezbędne do zapewnienia państwu bezpieczeństwa w jego żywnościowym wymiarze.

Chociaż pszenica, bo to ona stanowi obecnie główny przedmiot ożywionych dyskusji, produkowana jest niemal na całym świecie, zaledwie siedem państw eksportuje aż 86% całego wolumenu. 30% eksportowanej pszenicy pochodzi z dwóch krajów – z Rosji i Ukrainy (ich łączna produkcja to 55 mln t, z czego większość dotyczy Rosji).

Dla kilkudziesięciu państw na świecie, które balansują na cienkiej linii pomiędzy wykarmieniem swych obywateli a głodem i buntem, jakkolwiek kryzys na rynku oznacza ogromne problemy. Mowa tutaj przede wszystkim o Afryce, która przez lata korzystała z niskich cen żywności i wołała ją kupować lub dostawać w prezencie, zamiast rozwijać własne rolnictwo. Według José Graziano da Silvy, dyrektora generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa

(Food and Agriculture Organization of the United Nations – FAO), na tym kontynencie znajduje się aż 65% nieuprawianej ziemi rolnej.

Kryzys na rynku oznacza komplikację również dla działającego w 81 państwach Światowego Programu Żywnościowego ONZ (World Food Programme – WFP), który skupuje zboża i przekazuje je najbardziej potrzebującym narodom świata. Ze względu na rosnące ceny staje się to coraz trudniejsze.

Skala przewidywanych problemów nie jest znana, ale według WFP ograniczenia w dostępie do żywności dotkną dodatkowe 47 mln osób, osiagając w skali globu liczbę 328 mln. Według szacunków ONZ w samym tylko Rogu Afryki, nękanym nie tylko wojnami i biedą, ale również permanentną suszą, 13 mln ludzi będzie zagrożonych głodem. W przypadku afrykańskiego Sahelu mowa jest o 18 mln osób – tam również plony są najgorsze od lat. Afganistan, który zszedł już z czołówek gazet, to 20 mln głodujących.

UZALEŻNIONA AFRYKA

Według FAO w ukraińskich portach zalega około 6 mln t zbóż i 14 mln t kukurydzy. Jak wiemy, porty te są blokowane przez siły zbrojne Rosji –



MAURIZIO MARTINA:
„Według obliczeń Banku Światowego wzrost cen podstawowych produktów spożywczych o zaledwie 1% może oznaczać co najmniej 10 mln osób zagrożonych głodem”.

KATE HOLT/UNICEF

przy czym warto nadmienić, że międzynarodowe sankcje nałożone na Federację Rosyjską nie objęły handlu zbożem, nasionami i nawozami. Około 90% ukraińskiego eksportu pszenicy odbywa się przez Morze Czarne. Transport drogą lądową jest dużo mniej efektywny, a biorąc pod uwagę wojenne realia, skomplikowany i niebezpieczny. Co gorsza, Kijów ostrzega, że produkcja w sezonie 2022/2023 spadnie o 40%, a eksport pszenicy o 50%. Oznacza to zmniejszenie podaży, czyli wzrost cen. W rezultacie cierpieć będą, i już cierpią, ludzie mieszkający na innych kontynentach, z których wielu zapewne nigdy o Ukrainie nie słyszało.

Tegoroczna agresja Rosji na Ukrainę to oczywiście niejedyny powód pogarszającej się sytuacji. Nie jest także jej początkiem, lecz stanowi kolejną kroplę drażącą skałę. Już wcześniej tak lokalny, jak i globalny handel sparaliżowała pandemia COVID-19, przyczyniając się do wzrostu cen żywności, a także paliw, co dodatkowo zwiększa koszty transportu. Nie bez wpływu pozostają również polityka ekologiczna i zaostrzanie norm dotyczących przydatności do spożycia. W różnych częściach świata notuje się problemy z uprawami. Przykładowo, Argentynę, największego na świecie producenta przetworzonej soi i drugiego z kolei producenta kukurydzy, dotknęły fale upałów i przeciągająca się susza. Z tego powodu ucierpiały również Kanada, Stany Zjednoczone, Indie i Chiny. „Według obliczeń Banku Światowego wzrost cen

podstawowych produktów spożywczych o zaledwie 1% może oznaczać co najmniej 10 mln osób zagrożonych głodem”, przestrzega Maurizio Martina, wicedyrektor generalny FAO.

Trudna sytuacja na Ukrainie stanie się problemem Afryki. Według danych ONZ w latach 2018–2020 udział sprowadzanej tam z Rosji i Ukrainy pszenicy wyniósł 44%. Afrykański Bank Rozwoju (African Development Bank) już donosi o 45-procentowym wzroście cen zboża, w Kamerunie cena 50-kilogramowego worka pszenicy wzrosła z 30 dolarów do 60. Cena nawozów natomiast podskoczyła, według tego samego źródła, o 300%, co ma przełożyć się na spadek produkcji żywności na kontynencie o 20%.

Głos zabrała w tej sprawie Unia Afrykańska, która pozostaje bezradna i liczy na międzynarodową pomoc. Senegalski prezydent Macky Sall, pełniący w tym roku funkcję rzecznika tejże organizacji, powiedział, że „Afryka nie kontroluje ani łańcuchów produkcyjnych, ani dostaw i z tego powodu pozostaje na łasce losu”. Jednocześnie zwrócił uwagę na ciemne strony globalizacji, która pozytywne oblicze pokazuje w czasach dobrobytu i rozwoju – można bowiem wówczas kupować towary na krańcach świata. W sytuacji kryzysu natomiast, gdy ceny rosną, a łańcuchy dostaw są osłabione, pojawia się problem. Sall między wierszami przyznał, że dużo winy ponosi za to sama Afryka, która nie potrafi rozwinąć własnego rolnictwa. „Zrezygnowaliśmy z prosa i zaczęliśmy sprowadzać z Azji ryż. Teraz



W UKRAIŃSKICH PORTACH, BLOKOWANYCH PRZEZ SIŁY ZBROJNE ROSJI, ZALEGA OKOŁO 6 MLN T ZBÓŻ I 14 MLN T KUKURYDZY

wiemy jedynie, jak jeść ryż, podczas gdy nasza własna produkcja jest niewystarczająca. Sami nie produkujemy zboża”, wyjaśniał polityk.

ROSNĄCY EGOIZM

Coraz wyższe ceny zbóż i związane z tym możliwe zawirowania na rynku sprawiają, że rozwija się również protekcyjność żywnościowy. Przykładowo pod koniec grudnia 2021 roku prasa pisała, że władze w Pekinie zgromadziły około 50% światowych zapasów zboża. To z kolei przyczyniło się do dalszego wzrostu cen na rynkach i wystąpienia niedoborów w biedniejszych państwach, a więc i głodu. Ale nawet potężne Chiny – największy na świecie producent zarówno pszenicy, jak i ryżu – mogą spodziewać się negatywnych konsekwencji kryzysu żywnościowego. Jak bowiem zauważa Dominik Mierzejewski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego i uznany ekspert do spraw polityki tego kraju, żywnościowa sytuacja w Afryce wpływa na chińskie interesy. Miejscowi przywódcy „informują Chińczyków o konieczności renegocjacji zaciągniętych zobowiązań finansowych – bez tego wzrasta zagrożenie rewolucją, która pozbawi ich inwestycji. Z powodu pandemii Pekin został zmuszony do tego, aby zgodzić się na kredytowe ustępstwa choćby w Kenii, która już podniosła podatki, by móc spłacać Chinom długi”.

Nie brak państw, które ograniczają lub całkowicie blokują eksport zbóż oraz innych produktów rolnych, w tym kukurydzy, oleju palmowego czy też różnych warzyw. Częściowe ograniczenia wprowadziły Rosja, Kazachstan i Serbia, ale również Egipt, który sprowadza aż 80% pszenicy i jednocześnie jest pośrednikiem w handlu zbożem. Nie chce jednak, by w tej trudnej sytuacji jakiegokolwiek produkty spożywcze trafiały poza granice kraju.



Silosy zbożowe w porcie morskim w Odessie na południu Ukrainy



DOMINIK MIERZEJEWSKI:
„Z powodu pandemii Pekin został zmuszony do tego, aby zgodzić się na kredytowe ustępstwa choćby w Kenii, która już podniosła podatki, by móc spłacać Chinom długi”.

Rząd egipski zabronił handlu zbożem co najmniej do końca sierpnia – mogą robić to władze, które planują zakupić 6 mln t. Między innymi w tej sprawie do Kairu niedawno pojechał prezydent Andrzej Duda, który rozmawiał o możliwej sprzedaży przez nasz kraj zbóż do tego państwa (Izba Zbożowo-Pasazowa podaje, że Polska produkuje 28–35 mln t zboża rocznie, a eksport to kilka milionów ton rocznie – w 2020 roku było to rekordowe 9 mln t).

Szczególnie dużym ciosem jest blokada prywatnego eksportu przez Indie, drugiego na świecie producenta pszenicy (108 mln t). Od połowy maja jedynie rząd ma do tego prawo. Liczono, że w obliczu paraliżu ukraińskiego eksportu to właśnie Indie wypełnią lukę i zminimalizują problem.



UKRINFORM/EAST NEWS

Rząd w Nowym Delhi tłumaczy się jednak falą upałów, na skutek której ucierpiało już 10–15% upraw. Spowodowało to lokalny wzrost cen, czemu władze próbują przeciwdziałać. Podobny problem dotyka Stany Zjednoczone, gdzie od początku rosyjskiej inwazji cena zboża podskoczyła o 50%. Władze zachęcają farmerów do zwiększenia jesiennego zasiewu. Zezwolono nawet na obsianie ziem, które są pod ochroną z powodu ich ekologicznego znaczenia. Niemniej jednak uważa się, że wysokie koszty energii i nawozów, a także susza zniweczą ten plan. Warto nadmienić, że produkcja zbóż w Stanach Zjednoczonych spada, ponieważ farmerzy więcej zarabiają na kukurydzy i soi.

Rosnące ceny, a przez to niedobory żywności w biednych państwach, mogą powodować oczywiste konsekwencje humanitarne, w tym wspomniany głód i śmierć setek



MATEUSZ MAREK / PAP

Podczas wizyty w Egipcie prezydent Andrzej Duda rozmawiał o możliwej sprzedaży przez nasz kraj zbóż do tego państwa. Na zdjęciu (od lewej): prezydent RP Andrzej Duda, prezydent Egiptu Abd al-Fattah as-Sisi oraz sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii, pełnomocnik rządu ds. inwestycji zagranicznych Grzegorz Plechowiak podczas ceremonii podpisanie dokumentów w pałacu Ittihadia. Kair, 30 maja 2022 roku

tysięcy ludzi. Przykładowo, wielki głód w Chinach z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, będący efektem polityki komunistycznego reżimu, pochłonął do 30 mln ofiar, podczas gdy w Etiopii w latach osiemdziesiątych zabił milion osób, a w Korei Północnej w latach dziewięćdziesiątych około 2,5 mln. Jeżeli faktycznie dojdzie do epidemii głodu, może dojść do kolejnej masowej migracji z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej w kierunku Europy, ale o dużo większym, niespotykanym wcześniej, rozmiarze.

BURZA NA HORYZONCIE

Spodziewać się też należy poważnych reperkusji społeczno-politycznych, z jakimi mieliśmy już do czynienia w przeszłości. Przykładem jest chociażby Arabska Wiosna na przełomie lat 2010 i 2011. Doprowadziła ona do niewyobrażalnego chaosu, przemocy, cierpienia i pochłonęła wiele ofiar. Odzwierciedleniem tego jest wojna w Syrii, której jedną z przyczyn była długotrwała susza – skok cen i brak żywności zwiększyły wówczas społeczną frustrację. Jest wysoce prawdopodobne, że będziemy świadkami nowych powstań i rewolucji, a także wzrostu zagrożenia terrorystycznego, chociażby płynącego z afrykańskiego Sahelu. Rządy w niektórych państwach – także prozachodnich, jak na przykład Jordania – mogą upaść. Geopolityczna sytuacja w pobliżu Europy ulegnie zmianie i dalszej destabilizacji.

Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby nie świadome działania Rosji – oficjalnie oskarżonej na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ przez Zachód o wywołanie globalnego kryzysu żywnościowego. Stanowisko Kremla jest równie jednoznaczne co cyniczne – odblokowanie ukraińskiego eksportu nastąpi tylko wtedy, gdy Zachód zniesie wszystkie sankcje nałożone na Rosję w efekcie agresji na Ukrainę. Na razie państwa Unii Europejskiej odrzucają taki scenariusz, ale jeśli nie uda znaleźć się innego rozwiązania, wizja nieuchronnej i masowej migracji z niestabilnego Południa może doprowadzić do weryfikacji tego stanowiska. ■

Gdzie dwóch się bije

Po kilkunastu miesiącach nadziei na pojednanie polityczne w Libii sytuacja wewnętrzna w tym kraju uległa gwałtownemu pogorszeniu. Stawia to pod znakiem zapytania jego przyszłość jako alternatywnego wobec Rosji dostawcy surowców energetycznych dla Unii Europejskiej.

TOMASZ OTŁOWSKI

Krwawy konflikt w Ukrainie, wywołany agresją Rosji, zdaje się skutecznie przesłaniać światowej opinii publicznej wydarzenia w innych regionach globu, gdzie sytuacja bezpieczeństwa zaczyna się pogarszać. Jednym z takich zapomnianych, a obecnie znowu aktywnych punktów zapalnych jest Libia, kraj od ponad dekady pogrążony w chaosie rewolucji i późniejszej wojny domowej. Państwo to dysponuje potężnymi zasobami surowców energetycznych (gazu ziemnego i ropy naftowej), a do tego jest położone blisko Starego Kontynentu, co ma niebagatelne znaczenie w obecnej sytuacji geopolitycznej, determinowanej m.in. dążeniem państw europejskich do rezygnacji z importu paliw węglowodorowych z Rosji. Właśnie w takim momencie konflikt w Libii dość nieoczekiwanie rozpałił się z nową siłą, co stawia pod znakiem zapytania plany wielu członków Unii Europejskiej dotyczące dywersyfikacji ich źródeł zaopatrzenia w gaz ziemny i ropy naftową.

TYMCZASOWA JEDNOŚĆ

Kiedy udało się doprowadzić do zawieszenia broni i porozumienia politycznego między zwaśnionymi stronami, w Libii w końcu powstał wspólny i jednolity rząd. Jego sformowanie zdawało się ostatecznie kończyć wojnę domową między wschodem a zachodem kraju, podczas której Libia miała faktycznie dwa ośrodki władzy: Rząd Porozumienia Narodowego (RPN)

kierowany przez Fajeza as-Sarradza, z siedzibą w Trypolisie (oficjalnie uznawany na arenie międzynarodowej) oraz rząd Izby Reprezentantów, kierowany przez Abdullaha al-Thaniego, z siedzibą w Tobruku. Wschodni ośrodek władzy był w istocie zdominowany politycznie przez marszałka Chalifę Haftara, dowódcę Libijskiej Armii Narodowej (LAN).

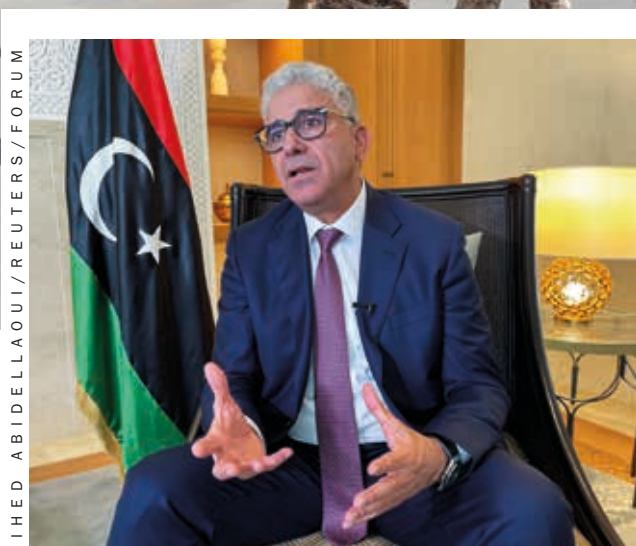
Dialog polityczny, który ostatecznie doprowadził do wyłonienia wspólnego Rządu Jedności Narodowej (RJN), obie strony libijskiego konfliktu podjęły (pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych) latem 2020 roku. Gabinet, kierowany przez Abdela Dbeibaha, miał z założenia przejściowy charakter, a jego głównym celem było pokierowanie zjednoczonym formalnie państwem i doprowadzenie do nowych wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Negocjatorzy z ramienia ONZ popełnili jednak poważny błąd – jako pierwszą elekcję powszechną w wychodzącym z wojny domowej kraju wskazali wybory prezydenckie. Do tego nie określono precyzyjnie wymagań wobec samych kandydatów, a także procedur ich zgłaszania. Co gorsza, nie sprecyzowano też kompetencji prezydenta, które miały być ustalone w przyszłej konstytucji państwa, przyjętej przez parlament wyłoniony w kolejnych wyborach. Dyplomaci nie przewidzieli również, że w sytuacji, w jakiej znajduje się Libia, wybory głowy państwa staną się swoistym konkursem popularności poszczególnych watazków i politycznych celebrytów. Nic zatem dziwnego, że zaplanowa-





HAMZA TURKIA/XINHUA/FORUM

Wojsko patroluje
ulice po
zamieszkach.
Trypolis, 17 maja
2022 roku



JIHED ABIDELLAoui/REUTERS/FORUM

W marcu 2022 roku powołano w Libii nowy gabinet – Rząd Stabilności Narodowej (RSN), na czele z Fathim Baszagą, który miał zastąpić rozwiązany w tym samym momencie Rząd Jedności Narodowej.

ne na 24 grudnia 2021 roku wybory prezydenckie ostatecznie odwołano, a cały proces polityczny stanął w miejscu.

Rezultatem tej nowej odsłony kryzysu było przesilenie na libijskiej scenie politycznej, w wyniku którego w marcu 2022 roku powołano w Libii nowy gabinet – Rząd Stabilności Narodowej (RSN), z Fathim Baszagą na czele, który miał zastąpić rozwiązany w tym samym momencie Rząd Jedności Narodowej. Premier RJN Abdel Dbeibah nie uznał jednak decyzji parlamentu o jego odwołaniu, argumentując, że odda władzę wyłącznie rządowi wybranemu przez w pełni reprezentatywne nowe zgromadzenie narodowe, wyłonione w wolnych wyborach. Premier RSN kilkakrotnie próbował – na czele wiernych mu oddziałów – wejść do Trypolisu, by przejąć budynki rządowe. Na drodze stanęły mu jednak jednostki wojskowe lojalne wobec Dbeibaha, co doprowadziło do wybuchu gwałtownych i krwawych starć zbrojnych. Ostatecznie, aby uniknąć dalszej przemocy, gabinet Baszagi zaczął urzędować w Syrcie.

Tym samym po kilkunastu miesiącach trwania chwiejnego porozumienia sytuacja polityczna w Libii ponownie uległa daleko idącej destabilizacji. Obecnie państwem rządzi dwa wrogie sobie gabinety, których zaplecze polityczne i zasięg terytorialnej kontroli w przybliżeniu odpowiadają podziałowi kraju sprzed dwóch lat. Tak samo jak wtedy, „wschodni rząd” Libii ma w rękach potężną kartę przetargową w postaci kontroli nad większością złóż ropy naftowej i gazu ziemnego, a także nad infrastrukturą niezbędną do ich przesyłu i eksportu.

Rząd w Syrcie nie zawahał się skorzystać z opcji embarga naftowego – już w kwietniu 2022 roku zablokowano prace kilku głównych złóż wydobywczych i terminali przesyłowych ropy, co sprawiło, że dzienna libijska produkcja tego surowca zmalała o ponad 90%. Co więcej, zamrożono też fundusz w centralnym banku Libii, złożony z dochodów z eksportu ropy, formalnie po to, aby zapewnić nad nim większą kontrolę, a faktycznie – w celu uniemożliwienia wykorzystywania tych środków przez RJN.



KILKUSET ROSYJSKICH NAJEMNIKÓW Z GRUPY WAGNERA WCIAŻ PRZEBYWA W LIBII. WŁAŚNIE CI LUDZIE SĄ WYKORZYSTYWANI DO WYMUSZANIA BLOKADY INFRASTRUKTURY NAFTOWO-GAZOWEJ W TYM KRAJU

Wszystko to dzieje się w czasie, gdy ceny ropy notują na rynkach światowych kolejne rekordy, a z drugiej strony dramatycznie rosną także ceny żywności, zwłaszcza zbóż. Libia już zaczyna odczuwać skutki spadku podaży pszenicy i kukurydzy, będącego rezultatem wojny w Ukrainie, a do tego boryka się z szybko rosnącą inflacją.

BENEFICJENCI CHAOSU

Nagle załamanie się procesu politycznego w Libii zaskoczyło obserwatorów.

Tym bardziej że zarówno dyplomaci ONZ, jak i wysłannicy UE oraz USA pracowali nad wyjściem z impasu po grudniowym fiasku wyborów prezydenckich i podobno byli na dobrej drodze do osiągnięcia sukcesu. Co zatem sprawiło, że wiosną 2022 roku sytuacja w tym kraju ponownie się zaostrzyła i doszło do wznowienia zbrojnej konfrontacji? Jak zwykle w takich okolicznościach należy się zastanowić, komu mogłoby przeszkadzać pojednanie stron libijskiej wojny domowej i wzmocnienie statusu Libii jako ważnego gracza na rynkach surowców energetycznych.

W tym kontekście najbardziej podejrzani są oczywiście ci spośród aktorów sceny międzynarodowej, dla których pokój i stabilizacja sytuacji w Libii oraz będące ich konsekwencją zwiększenie udziału tego państwa w globalnej podaży ropy i gazu byłyby zagrożeniem strategicznych interesów i geopolitycznych planów. Warto zatem pamiętać, że obecna odsłona kryzysu libijskiego (wraz z blokadą eksportu surowców energetycznych) zbiegła się w czasie z narastającym w Europie kryzysem energetycznym, związanym m.in. z próbami dywersyfikacji dostaw ropy i dążeniem do zablokowania importu tego surowca z Rosji w ramach sankcji za jej agresję na Ukrainę.

Ustabilizowana, wychodząca z wojennego chaosu Libia, mogąca w pełni korzystać z dobrodziejstw swego surowcowego bogactwa, byłaby tymczasem niezwykle atrakcyjnym partnerem dla państw europejskich, zwłaszcza tych z południa kontynentu. Sieć połączeń gazociągowych między Afryką Północną a Europą istnieje już od dawna i może zapewnić dużą przepustowość, bez konieczności czasowej i kosztochłonnej inwestycji w ich rozbudowę. Tymczasem właśnie ze względu na niestabilną sytuację w Libii to Algieria pozostaje od lat jedynym eksporterem błękitnego paliwa do Unii Europejskiej (pochodzi stamtąd 17% gazu importowanego przez UE).

Obecnie gaz ziemny z Afryki do Europy dostarczają trzy gazociągi: TransMed (z Algierii do Włoch, przez Tunezję), Medgaz (wiedzie z Algierii do Hiszpanii), a także Greenstream, który łączy zachodnią Libię z Sycylią. Z powodu napięć dyplomatycznych w relacjach z Marokiem Algieria zamknęła jesienią 2021 roku gazociąg Maghreb–Europa, przechodzący do

Hiszpanii przez terytorium marokańskie, którym dostarczano lwią część gazu wykorzystywanego przez kraje Półwyspu Iberyjskiego. W dobie narastającego kryzysu energetycznego to właśnie Hiszpania i Portugalia, a także Włochy są największymi orędownikami jak najszybszego ustabilizowania sytuacji w Libii i jej otwarcia się na energetyczną kooperację z Europą.

Także jeśli chodzi o eksport ropy naftowej, nominalna przepustowość libijskich terminali na wybrzeżu Morza

Śródziemnego, gdzie ładuje się surowiec na tankowce, jest znacznie większa od obecnych zdolności produkcyjnych tego kraju. Wszystko to stawia Libię w roli potencjalnie kluczowego gracza na europejskich rynkach węglowodorów i czyni jedną z najważniejszych alternatyw wobec dostaw tych surowców z Rosji.

OFIARA GEOPOLITYCZNEGO SPORU

Z tego względu to właśnie Rosja wydaje się tym podmiotem, który mógł w największym stopniu wpłynąć na sytuację w Libii. Od 2019 roku władze wschodniej Libii (najpierw rząd w Tobruku, a obecnie gabinet w Syrcie) cieszyły się dużym politycznym i materialnym wsparciem Moskwy. Największym beneficjentem tego poparcia był (i zapewne jest nadal) Chalifa Haftar wraz ze swoją armią, która wciąż jest jedną z najbardziej liczących się sił militarnych w Libii. Źródła w regionie wskazują, że wbrew oficjalnym doniesieniom Kremla kilkuset rosyjskich najemników z Grupy Wagnera wciąż przebywa w Libii. To właśnie ci ludzie są wykorzystywani do wymuszania blokady infrastruktury naftowo-gazowej w tym kraju.

Warto w tym kontekście pamiętać, że po agresji na Ukrainę i związanych z tym sankcjach oraz restrykcjach międzynarodowych Rosja podjęła szeroko zakrojoną ofensywę dyplomatyczną i polityczną w regionie Afryki Północnej oraz Bliskiego Wschodu. Działania te mają na celu zwiększenie poparcia dla agendy międzynarodowej prezentowanej przez Moskwę, ale też osłabienie oddziaływania Zachodu w tej części świata. Jednym z ważnych celów strategicznych Kremla jest też oczywiście storpedowanie planów UE i USA dotyczących możliwości pozyskania alternatywnych źródeł zaopatrzenia w ropę i gaz. Tak więc działania na rzecz destabilizacji sytuacji w Libii – potencjalnie największego producenta tych surowców w Afryce – doskonale odpowiadają celom geopolitycznym Moskwy. Dla Libii i jej mieszkańców to bardzo złe wiadomości – po raz kolejny w ostatniej dekadzie stają się bowiem zakładnikami geopolitycznego sporu między wielkimi mocarstwami, co odbija się negatywnie na przyszłości tego kraju. ■

Lotniskowce z pustyni

Na chińskiej pustyni Takla Makan powstają atrapy amerykańskich okrętów. Choć budowa takich instalacji nie jest niczym nowym, ostatnie prace zasługują na uwagę, bo pokazują, że Pekin zakłada realność scenariusza, w którym to on byłby stroną atakującą.

RAFAŁ CIASTOŃ

Według amerykańskich doniesień prasowych pierwsze chińskie cele imitujące okręty marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych pojawiły się na tamtejszych poligonach już około 2003 roku. Dziesięć lat później wykryto je ponownie, co miało związek z próbami pocisków balistycznych DF-21D o zasięgu 1500 km, nazywanych zabójcą lotniskowców. Najprawdopodobniej są to pierwsze na świecie tego rodzaju pociski zdolne do zwalczania celów ruchomych, przy czym Chiny dziś dysponują również kolejnymi tej klasy – DF-26, o zasięgu sięgającym 3700 km.

Na położonej w głębi chińskiego interioru, na północnym zachodzie kraju, pustyni Takla Makan są dwa poligony,

na których znajduje się obecnie co najmniej kilka obiektów imitujących amerykańskie okręty. Niektóre z nich są celami ruchomymi, zamontowanymi na podwoziu kolejowym. Oprócz imitacji pokładu lotniskowca znajdują się tam również przynajmniej dwa cele będące odwzorowaniem niszczycieli typu Arleigh Burke, a także innych, bliżej niesprecyzowanych jednostek. Te ostatnie mogą pozorować mniej wartościowe okręty i statki, których zadaniem byłoby utrudnienie atakującemu pociskowi namierzenia właściwego celu. Instalacje imitujące niszczyciele mają nadbudówki i inne elementy charakterystyczne dla oryginalnych jednostek, tak aby było możliwe naprowadzenie pocisku na konkretny fragment okrętu. Dodatkowo

na poligonach zlokalizowano również makiety infrastruktury portowej – budynki czy pirsy, wykonane z innych materiałów niż „okręty”, co może sugerować, że wymogiem było uzyskanie różnych charakterystyk odbicia radarowego czy też widzialności w podczerwieni. Świadczy to o wysokim stopniu skomplikowania instalacji, których zadaniem jest jak najdokładniejsze odwzorowanie realiów potencjalnego pola walki.

O ile wcześniejsze doniesienia na temat chińskich pozornych celów morskich sprowadzały się w zasadzie do informacji dotyczących budowy atrap pokładu lotniskowca, o tyle obecnie lista się wydłużyła. Szczególnie symptomatyczne wydaje się zlokalizowanie na poligonach elementów infrastruktury





Najnowsze chińskie niszczyciele typu 055 są wyposażone w wyrzutnie pionowe, z których mogą być odpalane m.in. pociski balistyczne YJ-21.

KOMUNISTYCZNE CHINY DO DZIŚ OKREŚLAJĄ REPUBLIKĘ CHIŃSKĄ MIANEM ZBUNTOWANEJ PROWINCJI I NIGDY NIE WYRZEKŁY SIĘ OPCJI SIŁOWEGO PRZEJĘCIA TAJWANU. W TYM KONTEKŚCIE NOWE INSTALACJE NA TAKLA MAKAN MOGĄ WYGLĄDAĆ SZCZEGÓLNIE ZŁOWROGO

portowej. Jeśli bowiem uderzenie na okręty potencjalnego przeciwnika miałyby nastąpić w bazie, oznaczałoby to, że Chiny są stroną atakującą. Analiza zdjęć atrap wskazuje na podobieństwo części instalacji do tajwańskiej bazy Su'ao, nie jest jednak wykluczone, że odwzorowywane są również bazy należące do innych państw. Zresztą na pustynnych poligonach Państwa Środka odkryto także co najmniej jeden cel imitujący samolot, a dokładnie należący do Japonii AWACS-a E-767. Cztery maszyny tego typu stacjonują w bazie Hamamatsu, najwyraźniej więc również ten obiekt znajduje się na chińskiej liście celów szczególnego znaczenia.

PRIORYTETOWE CELE

Chiny posiadają, oprócz lądowych wyrzutni przeciwokrętowych pocisków balistycznych, podobnego rodzaju systemy przenoszone przez samoloty oraz jednostki morskie. Pocisk lotniczy oznaczony jako CH-AS-X-13 prawdopodobnie wywodzi się z DF-21D, a konieczne zmiany konstrukcyjne wynikały przede wszystkim z potrzeby zintegrowania go z samolotem nosicielem H-6N (chińska wersja radzieckiego bombowca Tu-16) oraz wyposażenia w głowicę hipersoniczną.

W ubiegłorocznej edycji amerykańskiego raportu przygotowanego przez biuro sekretarza obrony dla kongresu, do-

tyczącego chińskich zdolności militarnych, pojawiła się informacja, że w pociski balistyczne będą uzbrojone najnowsze chińskie niszczyciele typu 055. Okręty te są wyposażone łącznie w 112 wyrzutni pionowych, z których mogą być odpalane m.in. nowo rozwijane pociski balistyczne YJ-21. W kwietniu 2022 roku chińska marynarka wojenna upubliczniła natomiast pierwsze nagranie z testu nowej broni. Widać zatem wyraźnie, że Chiny inwestują w ten rodzaj uzbrojenia, wiążąc z nim duże nadzieje, jeśli chodzi o zwalczanie celów morskich. Amerykańskie lotniskowcowe grupy bojowe są nasycone systemami obrony powietrznej, ale wciąż wyzwaniem dla nich jest zwalczanie celów balistycznych, a nie aerodynamicznych. Równoczesne użycie pocisków balistycznych, manewrujących oraz przeciwokrętowych daje największe szanse na przełamanie obrony i wyeliminowanie okrętu z walki.

ROZWIJANIE CHIŃSKIEJ SIECI

Sytuacja bezpieczeństwa w regionie Indo-Pacyfiku ulega stopniowemu i systematycznemu pogorszeniu i ten proces wyraźnie przyspiesza. Stany Zjednoczone dążą do ograniczania tam wpływów Chin i zacieśniają relacje z państwami, które się ich obawiają. Wystarczy przywołać podpisane w 2021 roku porozumienie AUKUS, zgodnie z którym USA oraz Wielka Brytania mają pomóc Australii w budowie nuklearnych uderzeniowych okrętów podwodnych. Reakcja Chin była wówczas bardzo, jak na to państwo, nerwowa – padły m.in. słowa o wzięciu na celownik australijskich baz. Z drugiej strony należy zauważyć, że równie nerwowo Stany Zjednoczone i ich sojusznicy reagują na każdą informację o zbliżeniu ChRL i dowolnego państwa z regionu Indo-Pacyfiku, Bliższego Wschodu lub Afryki. W ciągu



Chiny dysponują pociskami balistycznymi DF-26 o zasięgu 3700 km.

XINHUA/EAST NEWS

ostatnich kilkunastu miesięcy odnosiło się to do niepotwierdzonych doniesień o planach stworzenia chińskich baz w Zjednoczonych Emiratach Arabskich czy Gwinei Równikowej, wcześniej zaś do Vanuatu czy Wysp Salomona. Amerykanie obawiają się, że dzięki gwałtownej rozbudowie marynarki wojennej z jednej strony, z drugiej zaś dzięki dostępowi do baz morskich w różnych zakątkach globu Chiny z państwa o statusie mocarstwa regionalnego przekształcą się w drugie światowe supermocarstwo. Co więcej, ewentualne posiadanie przez nie baz zamorskich umożliwi kontrolowanie morskich linii komunikacyjnych w przypadku zaistnienia sytuacji kryzysowej.

Chiny są traktowane przez Stany Zjednoczone jako najpoważniejsze systemowe zagrożenie dla porządku międzynarodowego od czasów zakończenia zimnej wojny. W przeciwieństwie jednak do ówczesnego rywala, Związku Radzieckiego, Pekin to przeciwnik również w kategoriach ekonomicznych, a nie tylko militarnych. Co więcej, państwo to, z gospodarką zglobalizowaną, a nie izolowaną, ma liczących się partnerów handlowych wśród wielu sojuszników USA. Amerykanie chcieliby jak najbardziej zmniejszyć zaangażowanie Chin w projekty infrastrukturalne związane z najnowszymi technologiami (m.in. sieci 5G) w państwach wyso-

korozwiniętych, a także finansowe uzależnianie od Pekinu państw słabiej rozwiniętych. W tym ostatnim kontekście głównym źródłem problemów są kredyty chętnie udzielane słabym i często niestabilnym ekonomicznie krajom przez chińskie banki.

SYNDROM BAŁKAŃSKI

Z kolei w Chinach działania Stanów Zjednoczonych są postrzegane jako nowa wersja doktryny powstrzymywania i wywołują poważne obawy co do dalszego rozwoju sytuacji, w tym dotyczące realności scenariusza wojennego. Z perspektywy Pekinu to, co teraz dzieje się na Ukrainie, jawi się jako wojna hegemoniczna USA i jest swego rodzaju uwerturą przed główną odsłoną konfliktu. W amerykańskich dokumentach strategicznych to Chiny przecież od lat są wskazywane jako główny rywal, zagrażający zarówno systemowi międzynarodowemu, jak i interesom USA. Osłabienie drugiego mocarstwa rewizjonistycznego, czyli Rosji, jest odbierane jako rozbięcie nieformalnego aliansu rosyjsko-chińskiego i uniemożliwienie zagrożenia przez Moskwę interesom USA, gdyby te miały być zaangażowane militarnie na kierunku chińskim. Wydaje się, że jeśli Pekin miał wcześniej jakiekolwiek wątpliwości w tej kwestii, zostały one rozwiane przez bezprecedensową wypowiedź

prezydenta Joeego Bidena o amerykańskiej gotowości do obrony Tajwanu. Trzeba pamiętać, że co najmniej od czasów normalizacji stosunków wzajemnych i uznania dyplomatycznego ChRL kolejni prezydenci amerykańscy unikali podobnych jednoznacznych deklaracji. Z kolei komunistyczne Chiny do dziś określają Republikę Chińską mianem zbuntowanej prowincji i nigdy nie wyrzekły się opcji siłowego przejęcia Tajwanu. W tym kontekście nowe instalacje na Takla Makan mogą wyglądać szczególnie złowrogo.

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza Chiny stały się mocarstwem morskim i światowym numerem dwa, jeśli chodzi o potęgę marynarki wojennej. Jednak ich rosnące ambicje, zwłaszcza roszczenia terytorialne wobec Morza Południowochińskiego, zagrażają w sposób bezpośredni amerykańskiej dominacji morskiej. Stany Zjednoczone nie mogą pozwolić sobie nawet na częściowe kwestionowanie własnego prymatu w tym zakresie, oznaczałoby to bowiem podkopanie wiarygodności wobec sojuszników, bez których nie byłyby w stanie utrzymać regionalnej i światowej hegemonii. Francuski politolog François Heisbourg napisał pod koniec ubiegłego stulecia, że Daleki Wschód A.D. 2014 będzie przypominał Bałkany z 1914 roku. Wygląda na to, że pomylił się o jedną dekadę. ■

Szefowie dyplomacji: Chin – Wang Yi oraz Wysp Salomona – Jeremiah Manele podczas ceremonii podpisania dokumentów. Pekin, 9 października 2019 roku

DYPLOMACJA NA PACYFIKU

T A D E U S Z W R Ó B E L

Południowy Pacyfik jest jednym z regionów, nad którym Chiny chciałyby przejąć kontrolę. Tamtejsze państwa mają jednak różne stanowiska dotyczące tego, jak bliskie powinny być ich powiązania z Pekinem.

Wykorzystując swoją siłę gospodarczą, Chiny od lat rozszerzają wpływy w wyspiarskich państwach Mikronezji, Melanezji i Polinezji na południowym Pacyfiku. Niepokój Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników, zwłaszcza Australii i Nowej Zelandii, wzbudza to, że Pekin chce zacieśnić z nimi relacje w sferze bezpieczeństwa, co może być krokiem ku stałej chińskiej obecności militarnej w tej części świata. Na razie jednak na zawarcie takiej umowy zdecydował się tylko rząd Wysp Salomona. Władze innych państw Pacyfiku zachowują ostrożność w nawiązywaniu współpracy z Chinami w dziedzinie bezpieczeństwa. Nie ufają politykom

z Pekinu i obawiają się reakcji zachodnich mocarstw, szczególnie USA.

CHIŃSKA PAJĘCZYNA

W marcu 2022 roku pojawiła się informacja, że rząd Wysp Salomona zamierza podpisać z Chinami umowę o współpracy w sferze bezpieczeństwa. Pekin zyskał w tym państwie znaczące wpływy dzięki współpracy ekonomicznej i teraz jest jego największym partnerem gospodarczym. Ponad 64% jego eksportu trafia do Państwa Środka, a w przypadku jednego z głównych produktów – drewna – odsetek ten przekracza 90%. Chińczycy chcą tam prowadzić inwestycje infrastrukturalne i oferują



AUSTRALIA I OCEANIA



Premier Wysp Salomona Manasseh Sogavare zapewnia, że nie ma planów stworzenia na archipelagu chińskiej stałej bazy wojskowej, ale wiarygodność polityka, który ukrywał negocjacje z Chinami przed częścią członków własnego rządu, nie jest zbyt duża.

wyspiarzom kredyty na atrakcyjnych warunkach oraz darowiżny. Mieszkańcy Wysp Salomona nie mają nic przeciwko samej współpracy gospodarczej z Pekinem, ale problemem jest forma, w jakiej się to odbywa. Otóż Chińczycy budują przychylny swym inwestycjom klimat hojnością wobec polityków i urzędników, czyli, mówiąc wprost, uciekają się do korupcji. Chiny zresztą od lat próbują wpływać na politykę na Wyspach Salomona. Już w 2006 roku pojawiły się pogłoski, że Pekin ingerował w wybory parlamentarne. Z tego powodu doszło wówczas do antychińskich zamieszek. Protesty wybuchły w tym kraju również w listopadzie 2021 roku. W leżącej na wyspie Guadalcanal stolicy kraju Honiarze wywołali je mieszkańcy prowincji Malaita, którzy m.in. sprzeciwiali się zerwaniu przez rząd stosunków dyplomatycznych z Republiką Chińską, czyli Tajwanem.

Być może to właśnie rozruchy spowodowały, że władze Wysp Salomona zdecydowały się na zacieśnienie współpracy z Chinami w dziedzinie bezpieczeństwa. Opozycyjny polityk Matthew Vale utrzymuje jednak, że informację o tajnych negocjacjach dotyczących kontrowersyjnej umowy uzyskał już latem 2021 roku. James Batley, były australijski wysoki komisarz ds. Wysp Salomona, wątpi, by rozmowy w tej sprawie trwały tak długo, gdyż ujawniona treść doku-

mentu wskazuje, że sporządzono go w Pekinie i podsunięto wyspiarzom do podpisania.

Znalazły się w nim zapisy, że Wyspy Salomona mogą poprosić Chiny o pomoc policyjną i militarną, by utrzymać porządek społeczny. Tym samym Pekin może zaangażować się w zwalczanie niechętniej mu lokalnej opozycji. Należący do niej politycy zadeklarowali, że długofalowe interesy Wysp Salomona „w zakresie aspiracji rozwojowych, a także poszanowania zasad demokratycznych, praw człowieka, praworządności, godności ludzkiej i wzajemnego szacunku łączą je z Tajwanem, a nie z Chińską Republiką Ludową”. Inne zapisy porozumienia zaniepokoiły USA, Australię i Nową Zelandię. Te państwa wyraziły obawy, że Chiny mogą na przykład utworzyć na archipelagu stałą bazę wojskową. Premier Wysp Salomona Manasseh Sogavare zapewnił, że nie ma takich planów, ale wiarygodność polityka, który ukrywał negocjacje z Chinami przed częścią członków własnego rządu, nie jest zbyt duża.

SKOMPLIKOWANA UKŁADANKA

W kwietniu 2022 roku przedstawiciele obu krajów ujawnili, że umowa o współpracy w sprawach bezpieczeństwa została podpisana. Kolejny krok ku zacieśnieniu relacji został zrobiony pod koniec maja 2022 roku podczas wizyty w Honiarze





Mieszkańcy Wysp Salomona niejednokrotnie protestowali przeciwko współpracy gospodarczej z Pekinem. Na zdjęciu policyjna blokada drogowa podczas jednego z protestów w stolicy – Honiarze. Listopad 2021 roku

CHIŃCZYCY SĄ ZAINTERESOWANI PAŃSTWAMI, KTÓRYCH WIĘKSZOŚĆ MA ZALEDWIE OD KILKUNASTU TYSIĘCY DO NIECO PONAD 100 TYS. MIESZKAŃCÓW. CHCĄ DOSTĘPU DO ICH BOGACTW NATURALNYCH I ZASOBNYCH ŁOWISK

chińskiego ministra spraw zagranicznych Wangu Yi, gdy zawarto kilka innych porozumień. To spotkanie było jednym z etapów dyplomatycznego maratonu, podczas którego wysłannik Pekinu odwiedził takie państwa wyspiarskie, jak: Fidżi, Papua-Nowa Gwinea, Vanuatu, Tonga, Samoa, Kribati oraz Timor Wschodni. Wang Yi podpisywał z przedstawicielami tych państw umowy o współpracy, m.in. dotyczące modernizacji pasów startowych na wchodzącej w skład Vanuatu wyspie Santo oraz atolu Kanton w Kiribati.

Teburoro Tito, ambasador Kiribati w USA i Organizacji Narodów Zjednoczonych, ujawnił, że rząd jego kraju wcześniej zwrócił się w tej sprawie do Amerykanów, którzy „odpowiedzieli, że zapewnienie finansowania [unowocześnienia lotniska] zajmie trochę czasu, może pięć, sześć lat”. Chińczycy okazali się szybsi, ale Waszyngton ma instrumenty prawne, by zablokować ich porozumienie. Otóż podpisany z Kiribati w 1979 roku traktat obronny daje Amerykanom prawo weta w stosunku do instalacji wojskowych budowanych na jego obszarze przez państwa trzecie. Państwo, rozciągające się na osi Wschód–Zachód na przestrzeni 3 tys. km, ma ogromne strategiczne znaczenie dla USA, bo znajduje się stosunkowo blisko ich kluczowych baz wojskowych na Hawajach.

Dyplomatyczna podróż Wangu Yi nie zakończyła się jednak pełnym sukcesem, gdyż jej najważniejszym celem było zawarcie wielostronnego traktatu regulującego współpracę w różnych dziedzinach między Chinami a powiązanymi z nimi dziesięcioma wyspiarskimi krajami, co jeszcze bardziej wzmocniłoby wpływy Pekinu w regionie. Ta kwestia była tematem wirtualnego regionalnego szczytu, który odbył się 30 maja przy okazji wizyty ministra w Suwie, stolicy Fidżi. Oprócz państwa gospodarza wzięły w nim udział Samoa, Tonga, Kiribati, Papua-Nowa Gwinea, Vanuatu, Wyspy Salomona i Niue. Przedstawiciele niektórych krajów stwierdzili jednak, że wcześniej kwestia zawarcia traktatu powinna być omówiona z państwami południowego Pacyfiku mającymi bliskie powiązania polityczne z USA i Australią oraz uznającymi niepodległość

Tajwanu. Zabiegi Pekinu sprawiły, że stosunki dyplomatyczne z Tajpej utrzymują już tylko Nauru, Palau, Tuvalu i Wyspy Marshalla.

PODEJRZANE INTENCJE

Niektórym politykom nie spodobała się sama treść traktatu przygotowanego przez chińskich dyplomatów. Najostrzej ocenił ją prezydent Sfederowanych Stanów Mikronezji David W. Panuelo, określając jako nieszczerą, bo zapisy zapewniłyby Chinom zarówno wpływ na rządy, jak i kontrolę nad kluczowymi gałęziami gospodarki. 20 maja Panuelo wystosował do przywódców innych krajów list, w którym wezwał ich, aby nie podpisywali traktatu, gdyż będzie miał on negatywny wpływ na pokój, bezpieczeństwo i stabilność w regionie. Znaczący był też zamieszczony później na Twitterze wpis premiera Fidżi Franka Bainimaramę: „Pacyfik potrzebuje prawdziwych partnerów, a nie supermocarstw, które są bardzo skoncentrowane na władzy”. Może on sugerować, że wyspiarze nie widzą żadnego interesu w opowiedzeniu się po jednej ze stron globalnej rywalizacji.

Pomimo dyplomatycznej porażki Wang Yi powiedział, że jest potrzebna dalsza dyskusja o wspólnej wizji rozwoju Chin i krajów wyspiarskich, którą zaproponował. Pekin zatem nie zrezygnuje z dążenia do umacniania swych wpływów na Pacyfiku. Nie tylko kwestie militarne sprawiają, że Chińczycy są zainteresowani państwami, których większość ma zaledwie od kilkunastu tysięcy do nieco ponad 100 tys. mieszkańców. Otóż chcą dostępu do ich bogactw naturalnych i zasobnych łowisk. Pekin chciałby też stworzyć blok regionalny przychylny jego stanowisku w kwestiach rozstrzyganych w przestrzeni międzynarodowej, chociażby w ONZ. Ważnym aspektem pozostaje też dążenie do izolowania dyplomatycznego i osłabiania politycznego Tajwanu. Trzeba jednak pamiętać, że poważną przeszkodą do przejścia przez Chiny pełnej kontroli nad południowym Pacyfikiem są terytoria należące do zachodnich mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Tvoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

CZERWONA LINIA W EUROPIE

*Z Marcinem
Przychodniakiem
o tym, jak ważnym państwem
w polityce Chin jest Ukraina, czy
Xi Jinping wykorzysta rosyjską
agresję do umocnienia swojej
międzynarodowej pozycji i jak
układają się relacje Pekinu
z Unią Europejską, rozmawia
Michał Zieliński.*



Podczas szczytu państw BRICS [określenie grupy krajów rozwijających się – Brazylii, Rosji, Indii, Chin oraz Republiki Południowej Afryki] prezydent Chin Xi Jinping stwierdził, że wojna w Ukrainie jest alarmem dla ludzkości. Jak mamy rozumieć te słowa?

Za tym enigmatycznym stwierdzeniem kryją się dwa oblicza chińskiej polityki. Z jednej strony mamy silne polityczne wsparcie dla Rosji oraz zakamuflowane sygnały, że Pekin jest – w wybranych sektorach – gotowy do zapewnienia jej pomocy gospodarczej. Z tego powodu nie ma wątpliwości, że sojusz z Moskwą jest stałym elementem polityki Państwa Środka. Z drugiej

strony słowa Xi Jinpinga świadczą o niepewności co do dalszego rozwoju sytuacji. Oczywiście podczas tego szczytu prezydent wygłosił też standardowe formuły związane z przerzuceniem odpowiedzialności za konflikt w Ukrainie na Sojusz Północnoatlantycki, ale widać, że Chińczycy są niepewni tego, jakie będzie stanowisko Zachodu i jak przełoży się ono na sytuację w rejonie Indo-Pacyfiku. Warto zauważyć, że już teraz podejście państw azjatyckich się radykalizuje. Coraz bardziej są one zaniepokojone tym, co Chiny mogą zrobić, a deklaracje wsparcia dla Rosji – państwa, które zdecydowało się siłą zmienić istniejący ład międzynarodowy – to zaniepokojenie zwiększają.

Mówienie o alarmie możemy zatem postrzegać jako groźbę?

Jest to raczej sygnalizowanie niepokoju. Obecna sytuacja jest trudna dla Chin, dlatego próbują się w niej odnaleźć i jednocześnie utrzymać swoją rangę w społeczności międzynarodowej. Za mocną retoryką kryje się po prostu chęć pozostania ważnym elementem tej układanki. Warto dodać, że przez chińskie władze wojna w Ukrainie jest odbierana jako część procesu zmiany ładu międzynarodowego. Jest to stały element polityki zagranicznej Pekinu, który był realizowany wspólnie z Moskwą jeszcze przed inwazją.

Czy przed lutym 2022 roku Ukraina była na liście państw najważniejszych dla Chin?

Ukraina była w grupie państw ważnych dla Chin ze względu na pewne możliwości gospodarcze. Kraje te współpracowały m.in. w sektorach żywnościowym i zbrojeniowym. Pekin wykorzystywał chęć Ukraińców do uniezależnienia się od Rosji, ale nie był to dla niego partner strategiczny. Trzeba pamiętać, że Chińczycy respektują strefę wpływów rosyjskich m.in. w Ukrainie czy w Azji Centralnej. Elementem współpracy chińsko-rosyjskiej jest podział kompetencji, który zakłada równoległe prowadzenie interesów, zgodnie z posiadanymi zasobami, bez wchodzenia sobie w drogę. Tak było w Kazachstanie w styczniu 2022 roku, tak jest i dzisiaj, choć po agresji rosyjskiej na Ukrainę władze kazachskie starają się sygnalizować

gotowość do większej współpracy z ChRL, przy mniejszej sympatii do Rosji.

Czyli nie ma mowy o tym, żeby Chiny dążyły do uzależnienia Ukrainy pod względem gospodarczym?

Nie wiem, czy w ogóle można posługiwać się takim uogólnieniem w kontekście Ukrainy. Polityka Chin względem państw rozwijających się ma na celu zacieśnianie relacji, ale w dużej mierze zależna jest od decyzji władz tych państw. Część z nich nie widzi nic złego w takim uzależnieniu, dlatego przy istniejących politycznych intencjach Pekinu raczej stara się on wykorzystać nadarzające się okazje, korzystne z punktu widzenia interesów gospodarczych czy politycznych. Ale ze względu na wagę relacji z Rosją Ukraina nigdy nie była dla niego priorytetem. Chińczycy są gotowi poświęcić – i w dużej mierze właśnie to robią – swoje interesy gospodarcze na rzecz współpracy z Rosją, jeśli to przyniesie im korzyści w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi.

Mówi się, że ze względu na autorytarny charakter rządów Pekinu świadomość tego, co dzieje się na świecie, jest tam ograniczona. Informacje dochodzące do osób decyzyjnych są zniekształcone przez ludzi, którzy boją się mówić prawdę.

Z Chinami jest ten problem, że wgląd w informacje jest tam jeszcze bardziej ograniczony niż w Rosji. Kluczowe jest zatem pytanie, w jakim stopniu Chińczycy mogą zachować świadomość sytuacyjną. Głównie chodzi o sposób, w jaki jest tam kształtowana propaganda – np. treści odnoszące się do Unii Europejskiej, które z naszego punktu widzenia wydają się absurdalne, a nierzadko mają charakter dezinformacji. Tak jest choćby z tezami o negatywnym wpływie NATO na sytuację bezpieczeństwa w Europie. Z drugiej strony propaganda jest przygotowywana na użytek wewnętrzny, w ramach mechanizmów partyjnych i biurokratycznych. Narrację narzuconą z góry powielają urzędnicy niższego szczebla w mediach tradycyjnych czy społecznościowych, w tym również ci od propagandy zewnętrznej. Trudno więc też dogmaty polityki zagranicznej, włączane do głów urzędników i polityków ChRL, szybko zmienić w odpowiedzi na gwałtowny zwrot sytuacji międzynarodowej. Z tego względu niełatwo także stwierdzić, jak duża jest wiedza rządzących Chinami na temat tejże sytuacji.

Mimo to przed atakiem na Ukrainę Władimir Putin spotkał się z Xi Jinpingiem w Pekinie. ➔

CHIŃCZYCY SĄ GOTOWI POŚWIECIĆ – I W DUŻEJ MIERZE WŁAŚNIE TO ROBIĄ – SVOJE INTERESY GOSPODARCZE NA RZECZ WSPÓŁPRACY Z ROSJĄ, JEŚLI TO PRZYNIESIE IM KORZYŚCI W RYWALIZACJI ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI

Niektórzy komentatorzy twierdzą, że chciał uzyskać zgodę na rozpoczęcie inwazji.

Po zakończeniu tej wizyty opublikowano oświadczenie, w którym jasno wyrażono wzajemne wsparcie dotyczące rosyjskich interesów w Europie i chińskich na Indo-Pacyfiku. Nie wiemy, czy Władimir Putin pojechał tam uzyskać zgodę na eskalowanie konfliktu w Ukrainie. Amerykanie twierdzą, że wcześniej powiadomili Chińczyków o rosyjskich planach, ale ci oprócz przekazania tych informacji Rosjanom nic więcej nie zrobili. Najprawdopodobniej uważali, że jest to element amerykańskiej dezinformacji. Ze względu na centralizację władzy oraz silną propagandę trudno jednak oczekiwać zmiany podejścia Chin względem Rosji. Do tego dochodzi sytuacja wewnętrzna w Państwie Środka, problemy gospodarcze i konsekwencje polityki „zero COVID”. Dodatkowo w ramach przygotowań do wyborczego zjazdu Komunistycznej Partii Chin, zaplanowanego na jesień tego roku, trwają w niej obecnie przetarasowania w kadrach, podczas których patro-



SPOSÓB, W JAKI W CHINACH JEST KSZTAŁTOWANA PROPAGANDA, CHOĆBY TREŚCI ODNOSZĄCE SIĘ DO UNII EUROPEJSKIEJ, Z NASZEGO PUNKTU WIDZENIA WYDAJĄ SIĘ ABSURDALNE, A NIERZADKO MAJĄ CHARAKTER DEZINFORMACJI

ni starają się uzgodnić skład najważniejszych organów partyjnych. Urzędnicy średniego i niższego szczebla chcą wykazać się przed władzami centralnymi, intensyfikując np. działania propagandowe. Zastanawiają się też, czy odejdą na emeryturę, czy awansują. Cały czas aktualna jest także kwestia zjednoczenia Tajwanu, która w obliczu zdecydowanej retoryki Pekinu niejako wymusza konieczność podjęcia decyzji co do dalszych działań wobec wyspy.

Czy można założyć, że Chińczycy wyciągają wnioski z przebiegu wojny w Ukrainie, co odsuwa w czasie inwazję na Tajwan?

Przed wszystkim Chińczycy postrzegają Ukrainę i Tajwan jako dwie odrębne sprawy. Minister spraw zagranicznych Chin Wang Yi kilkakrotnie

Urządzenia do przetwarzania i magazynowania ropy naftowej w Jiangxi, Chiny



HUMPHREY / SHUTTERSTOCK



Obywatele Chin oglądają swojego prezydenta Xi Jinpinga na wielkim informacyjnym telebimie LED.

WIZYTÓWKA

DR MARCIN PRZYCHODNIAK

Jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych do spraw Chin w programie „Azja i Pacyfik”. Zajmuje się polityką zagraniczną i rozwojem sytuacji wewnętrznej w Chinach. W latach 2012–2016 pracował jako dyplomata w wydziale politycznym Ambasady RP w Pekinie. ■

TAO JIANG / SHUTTERSTOCK

publicznie podkreślał, żeby tego nie łączyć. Musimy jednak mieć świadomość, że tamtejsi rządzący nie zawsze robią to samo, co mówią. Jeżeli na chińską politykę względem Tajwanu będziemy patrzeć przez pryzmat naszej racjonalności, to dojdziemy do wniosku, że wewnętrzne problemy Chin, w tym stan gospodarki oraz zawirowania społeczne, odsuwają inwazję w czasie. Do tego dochodzi ich niepewność co do stanu sił zbrojnych, wzorowanych na armii rosyjskiej, które nie walczyły od wielu lat. Tak jak wspominałem, ważne jest także stanowisko Zachodu wobec Indo-Pacyfiku. Część państw regionu, jak np. Indie czy Indonezja, zachowała względną wstrzemięźliwość wobec krytyki rosyjskich działań, ale funkcjonuje tam QUAD [Quadrilateral Security Dialogue, czyli układ między Australią, Indiami, Japonią i Stanami Zjednoczonymi] bądź AUKUS [porozumienie między Australią, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi], a na szczycie NATO w Madrycie pojawiają się delegacje z Japonii, Korei Południowej, Australii czy Nowej Zelandii. To daje Chińczykom mocno do myślenia. Nie wiadomo jednak, jaką racjonalnością kieruje się Xi Jinping. Najprawdopodobniej zostanie sekretarzem generalnym KPCh na trzecią kadencję, ale możliwe, że jego pozycja jest słabsza niż na początku roku. Dlatego przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej potrzebuje sukcesu, mobilizacji społeczeństwa i aparatu partyjnego wokół zwycięskiego lidera. Sukcesem mogłaby być na przykład punktowa

akcja przeciwko Tajwanowi, chociażby zajęcie jednej z mniejszych, słabo bronionych wysp. Choć niesie to ze sobą duże ryzyko, dla Xi ważniejszy mógłby być znaczący efekt polityczny, jaki przyniesie w samych Chinach.

Jeżeli chodzi o propagandę, można zauważyć, że narracja w chińskich mediach zmieniła się od początku rosyjskiej agresji. To pewnie nie jest przypadek, że pojawiają się stwierdzenia o wojnie w Ukrainie czy informacje o pomocy humanitarnej.

To prawda, możemy zauważyć nieznaczne zmiany w retoryce. Wynikają one z próby znalezienia złotego środka. Główny przekaz pozostaje ten sam, nadal chińskie media powtarzają rosyjską narrację, ale dla Pekinu Unia Europejska czy Stany Zjednoczone pozostają ważnymi partnerami. Stąd wsparcie dla Rosji Chiny chcą pogodzić z chęcią uniknięcia ewentualnych sankcji gospodarczych, które pogorszyłyby i tak już trudną sytuację gospodarczą w tym kraju. Niepewne co do dalszego rozwoju wypadków nie są jeszcze dostatecznie gotowe do otwartej konfrontacji z Zachodem. Warto też pamiętać o tym, że pomimo znacznej kontroli chińscy redaktorzy mają pewną dozę swobody i samodzielnie próbują odczytać intencję przywódców. Czasem interpretacje te idą za daleko i stąd nieznaczne różnice w przekazie.

Skoro Unia Europejska jest tak ważna dla Chin, to czy możemy wskazać czerwoną linię, po przekroczeniu której Pekin powie „stop”?

Obecnie Chiny na pewno nie są zainteresowane konfliktem globalnym, który wywołałaby Rosja. Nie jestem jednak pewien, czy w rachunku zysków i strat dotyczących ewentualnych działań wobec Tajwanu Pekin nie kalkuluje, że byłby to jedynie wstęp do szerszego starcia z USA. Cały czas nie znamy do końca odpowiedzi na pytanie, czy chińską polityką rządzi teraz ideologia, czy pragmatyzm. Czy eskalacja może być odpowiedzią na potrzebę wewnętrznych sukcesów, kolejnym krokiem w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi, częścią programu politycznego zakładającego odrodzenie narodu? Chińczycy razem z Rosjanami chcą zmienić ład międzynarodowy, ale wydaje się, że na razie Pekin nie jest gotowy na wojnę światową i konfrontacja Rosji z NATO byłaby dla niego dużym zagrożeniem. Państwo Środka nie bez powodu modernizuje jednak swoją armię oraz rozwija gospodarkę, w tym technologie podwójnego zastosowania.

Czyli można stwierdzić, że Chiny będą przeciwdziałać roznieceniu otwartego konfliktu, który toczyłby się w Europie.

Nie postawiłbym tezy, że Chiny będą temu przeciwdziałać. To kwestia wielu zmiennych (zwłaszcza w samej ChRL), których nie jesteśmy w stanie teraz przewidzieć. Równie dobrze Pekin może skorzystać na tym, co dzieje się w Europie, i w sytuacji przedłużającej się rosyjskiej agresji na Ukrainę za rok, dwa lata zacząć realizować swoje cele na Indo-Pacyfiku. Według mnie oba scenariusze są możliwe. ■

POLECAMY

„Pług”. Dowódca Batalionu AK „Parasol”

Oto unikatowy, kolejny już album, we wspólnej edycji
Wojskowego Instytutu Wydawniczego oraz Archiwum Akt
Nowych, ukazujący historię życia Adama Borysa „Pługa”.

Opracowanie **Hubert Borys i Mariusz Olczak**



**ALBUM KUPISZ W DOBRYCH
KSIĘGARNIACH I NA**

sklep.polska-zbrojna.pl



Patroni medialni

Patronat



BUNDESHEER

Pasażer na gape

Rosyjska agresja na Ukrainę zmieniła postrzeganie neutralności przez kraje, które dotychczas deklarowały taki status. Na ich tle wyróżnia się Austria.

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Atak Rosji na Ukrainę sprawił, że niektóre europejskie kraje, kierujące się zasadami neutralności, poczuły się zagrożone. Szwecja i Finlandia postanowiły zrezygnować z dotychczasowej polityki nieangażowania się w sojusze wojskowe. Obawa przed rozszerzeniem konfliktu zbrojnego na północ Europy zachęciła oba państwa do przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Przed rosyjską agresją na Ukrainę tylko 24% Finów i 37% Szwedów chciało, aby ich kraje zostały członkami NATO. Sondaże z maja 2022 roku pokazały, że diametralnie zmienili zdanie. W Finlandii akceptacja dla takiego kroku wzrosła trzykrotnie, co jest konsekwencją agresywnych działań Rosji, z którą ma wspólną granicę.

Wydarzenia na Ukrainie zaniepokoiły także neutralną od ponad 200 lat Szwajcarię. Mimo że nie jest ona członkiem Unii Europejskiej, teraz poparła unijne sankcje wobec Moskwy. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, by Szwajcaria zrezygnowała z dotychczasowego statusu. W prasie pojawiły się jednak komentarze, że neutralność staje przed największym testem od dziesięcioleci. Trzeba bowiem przyznać, że wydarzenia ostatnich miesięcy zmieniły podejście Szwajcarów do tej kwestii. 56% z nich poparło zacieśnienie więzów z NATO. To wynik znacznie powyżej średniej z ostatnich lat, która wynosiła około 37%. W przeprowadzonym w kwietniu

sondażu pracowni badawczej Sotomo 33% obywateli chciałoby, aby ich kraj został członkiem Sojuszu, a liberalna partia FDP zażądała nawet wspólnych manewrów wojskowych z NATO.

Rząd w Bernie wykluczył co prawda dostarczanie broni bezpośrednio na Ukrainę, ale rozważa przekazywanie jej krajom, które wysyłają uzbrojenie do Kijowa. Szwajcaria nie może przystąpić do wojskowego sojuszu z powodu neutralności, ale może zacieśniać powiązania z Sojuszem. „Mamy pewne pole manewru w ramach obowiązującego prawa”, uważa szwajcarska minister obrony Viola Amherd, nawiązując do poszerzenia współpracy z Sojuszem i Stanami Zjednoczonymi.

NA WZÓR SZWAJCARSKI

O takiej współpracy nie myśli natomiast sąsiadująca ze Szwajcarią Austria,

która także jest państwem neutralnym. Reakcja Wiednia na rosyjską agresję na Ukrainę była dość niejednoznaczna. Z jednej strony potępił agresję i wysłał do Kijowa pomoc humanitarną, poparł także sankcje nałożone przez UE na Rosję, ale z drugiej strony sprzeciwił się nałożeniu embarga na rosyjską ropę i gaz. Aby lepiej zrozumieć taką postawę Austriaków wobec wojny na Ukrainie oraz sposób, w jaki postrzegają oni swoją neutralność, trzeba odwołać się do historii tego kraju.

Po zakończeniu II wojny światowej Austria, podobnie jak Niemcy, znalazła się pod okupacją czterech zwycięskich mocarstw – Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Niepodległość odzyskała w 1955 roku pod warunkiem przyjęcia zasady wieczystej neutralności. Wzorem był model szwajcarski, który oznaczał nieangażowanie się w wojnę jako konflikt międzypaństwowy, zakaz przynależności do bloków wojskowych i wstępowania do sojuszy oraz funkcjonowania obcych baz wojskowych na własnym terytorium. W przeciwieństwie do Szwajcarii, która na kongresie wiedeńskim w 1815 roku zadeklarowała, że chce pozostać neutralna, Austrii ten status został narzucony przez zwycięskie mocarstwa. Taka była cena za wycofanie z ich kraju wojsk rosyjskich.

W latach zimnej wojny Austria potrafiła jednak wykorzystać status neutralnego kraju. Stała się pomostem między



GUO CHEN/XINHUA/FORUM



Austriacki kanclerz Karl Nehammer był pierwszym zachodnim politykiem, który po agresji Rosji na Ukrainę odwiedził na Kremlu prezydenta Władimira Putina.

Wschodem a Zachodem, jednym z centrów Organizacji Narodów Zjednoczonych w Europie, a Wiedeń został siedzibą wielu organizacji międzynarodowych i miejscem strategicznych spotkań. Tam na przykład toczyły się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych rozmowy między USA a ZSRR, podczas których dyskutowano m.in. o polityce odprężenia. Jak mówi prof. Dariusz Popławski, kierownik Katedry Dyplomacji i Instytucji Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, Austria skorzystała na statusie państwa neutralnego: „Jeśli chodzi o europejskie bezpieczeństwo, to zawsze była pasażerem na gapę, bo dysponowała relatywnie niewielkim potencjałem wojskowym. Bezpieczeństwo w dużym stopniu zapewniała jej polityczna aktywność”.

TEST NEUTRALNOŚCI

Taka sytuacja faktycznie odbiła się negatywnie na kondycji sił zbrojnych, gdyż Austriacy uważali, że nie trzeba ponosić dużych wydatków na obronność. Dlatego dziś armia licząca 14 tys. żołnierzy jest niedoinwestowana. W 2021 roku Austria wydała na ten cel około 3,2 mld euro, czyli zaledwie 0,8% PKB. Minister obrony Klaudia Tanner zapowiedziała jednak zwiększenie funduszy na modernizację austriackich sił zbrojnych, docelowo do 2% PKB.

BUNDESHEER (2)



WEDŁUG SONDAŻU PRZEPROWADZONEGO W MARCU 2022 ROKU 81% AUSTRIAKÓW NIE CHCE, ABY ICH KRAJ DOŁĄCZYŁ DO JAKIEGOKOLWIEK SOJUSZU, TYLKO 12% OPOWIADA SIĘ ZA NATO

Mimo że Austria nie jest członkiem NATO, jej żołnierze biorą udział w misjach pod auspicjami Sojuszu, np. w Kosowie.





Prof. DARIUSZ POPŁAWSKI z Uniwersytetu Warszawskiego: „Jeśli chodzi o europejskie bezpieczeństwo, Austria zawsze była pasażerem na gapę, bo dysponowała relatywnie niewielkim potencjałem wojskowym. Bezpieczeństwo w dużym stopniu zapewniała jej polityczna aktywność”.

BUNDESHEER

Zakończenie zimnej wojny i postępująca integracja europejska sprawiły, że Austria zaczęła prowadzić politykę „ograniczonej neutralności”. W 1989 roku złożyła wniosek akcesyjny do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i siedem lat później wstąpiła do UE, została także członkiem Partnerstwa dla Pokoju, a od 1997 roku uczestniczy w Radzie Partnerstwa Euroatlantyckiego. Chociaż nie zniesiono oficjalnie ustawy konstytucyjnej z 1955 roku o wieczystej neutralności Austrii, kolejne rządy w Wiedniu deklarują gotowość wypełnienia zobowiązań wynikających z członkostwa w unijnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. „Po zakończeniu zimnej wojny Wiedeń odszedł od wieczystej neutralności, zastępując ją zasadą solidarności międzynarodowej, co m.in. pozwoliło na wysyłanie żołnierzy na misje pod egidą ONZ”, mówi prof. Popławski. W grudniu 1995 roku jednostki armii austriackiej zostały wcielone do stacjonujących w Bośni i Hercegowinie sił pokojowych IFOR, podporządkowanych dowództwu NATO. Zezwolono także na tranzyt uzbrojenia, sprzętu i wojsk NATO przez terytorium kraju.

Obecnie Austria nadal prowadzi politykę neutralności, która sprowadza się do nieuczestniczenia w wojskowych sojuszach. Kraj ten chętnie odgrywa rolę mediatora w konfliktach, o czym świadczy

wizyta kanclerza Karla Nehammera w Moskwie. Był on pierwszym zachodnim politykiem, który po agresji Rosji na Ukrainę odwiedził na Kremlu prezydenta Władimira Putina. Wizyta ta została przyjęta przez europejskich polityków z dystansem. Obawiano się, że Kreml może ją wykorzystać propagandowo, a w Europie zostanie zinterpretowana jako brak izolacji Putina przez UE.

Jak jednak twierdzi dr Piotr Andrzejewski z Instytutu Zachodniego: „Kancelerz małej neutralnej Austrii może pojechać do prezydenta Rosji, który zaczął inwazję na Ukrainę, bez uszczerbku na popularności. Takie zachowanie nie byłoby tolerowane przez demokratyczne społeczeństwa większych państw, jak Wielka Brytania czy Niemcy”. Co więcej, kanclerz postąpił zgodnie z oczekiwaniami 56% Austriaków, którzy według sondażu portalu Statista, przeprowadzonego na początku marca 2022 roku, chcieli przede wszystkim dyplomatycznych negocjacji z Rosją.

TRADYCYJNI AUSTRIACY

Ze względu na położenie geograficzne w centrum Europy oraz otoczenie przez przyjazne im państwa Austriacy inaczej oceniają zagrożenia niż np. Finowie, których granica z Rosją liczy ponad 1300 km. Nad Dunajem panują także inne nastroje: według sondażu przeprowa-

dzonego w marcu 2022 roku 81% Austriaków nie chce, aby ich kraj dołączył do jakiegokolwiek sojuszu, tylko 12% opowiada się za NATO.

O ile austriaccy politycy po okresie zimnej wojny zaczęli luźniej interpretować zasadę wieczystej neutralności, o tyle obywatele w większości nadal kochają ten status z dobrobytem i bezpieczeństwem, które po 1955 roku były wynikiem odbudowy gospodarczej oraz integracji zachodnioeuropejskiej. Ponad 80% Austriaków uważa neutralność za podstawę funkcjonowania państwa.

Najwyraźniej trudno przebija się do świadomości Austriaków teza prof. Wolfganga Muellera, historyka Uniwersytetu Wiedeńskiego, który pisał, że neutralność nigdy nie była gwarancją bezpieczeństwa, gdyż kraj jest chroniony nie przez taki status, ale przez przynależność do sojuszy wojskowych. Z tego powodu Szwecja i Finlandia chcą wstąpić do NATO, artykuł V traktatu waszyngtońskiego gwarantuje im bowiem, że w razie agresji obcego państwa mogą liczyć na pomoc sojuszników. Również dlatego Szwajcaria chce nawiązać bliższą współpracę z Sojuszem. Tymczasem Austriacy ciągle uważają, że ich kraj nie zostanie zaatakowany, bo jest neutralny. Tyle że dziś, po agresji Rosji na Ukrainę, żadne państwo nie może mieć takiej pewności. ■

Siewierodoneck podczas ciężkich walk między wojskami ukraińskimi i rosyjskimi, 30 maja 2022 roku, w 96. dniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę

ARIS MESSINIS/AFP/EAST NEWS

UKRAINA

Bitwa o Siewierodoneck

Konflikt rosyjsko-ukraiński ma cechy wojny na wyniszczenie.

Przez cały czerwiec nie ustawały boje w Donbasie, toczone zwłaszcza o Siewierodoneck, kluczowy punkt obrony Ukraińców. Rosjanie zajęli miasto pod koniec czerwca, po wycofaniu się wojsk ukraińskich, i teraz podejmują ataki na sąsiedni Lisiaczańsk. Według przygotowa-

nego przez niemieckie instytucje „Raportu o pokoju 2022” na obecnym etapie konflikt rosyjsko-ukraiński ma cechy wojny na wyniszczenie. Przeciągające się walki prowadzą do stopniowych zmian na niekorzyść strony ukraińskiej, ze względu na różnice w potencjałach wojskowych walczą-

cych stron. Według brytyjskiego wywiadu przewaga artyleryjska Rosji nad Ukrainą wynosiła w połowie czerwca nawet 20:1. **Bez militarnego wsparcia z Zachodu wojska ukraińskie będą zmuszone ustępować.** Tymczasem dostawy sprzętu i amunicji trwają, ale są niewystarczające.

Wiele też działo się w sferze dyplomatyczno-politycznej. Najważniejsze wydarzenia czerwca to wizyta w Kijowie kanclerza Niemiec Olafa Scholza, prezydenta Francji Emmanuel Macrona i premiera Włoch Maria Draghiego oraz przyznanie Ukrainie statusu kraju kandydata do Unii Europejskiej. RS ■

KANADA

Miliardy na modernizację

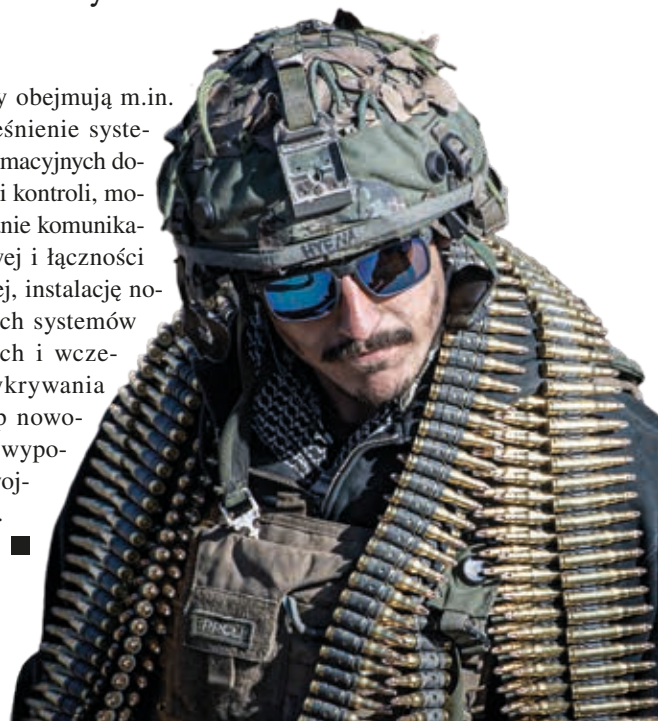
Inwestycje mają posłużyć m.in. zwiększeniu ochrony północnych terenów Kanady.

Władze Kanady w ciągu najbliższych sześciu lat zamierzają zainwestować aż 4,9 mld dolarów kanadyjskich (3,6 mld euro) w modernizację potencjału obronnego, oprócz uwzględnionych już w budżecie 8 mld dolarów kanadyjskich (5,9 mld euro). Plany takie ogłosiła w połowie czerwca minister obrony Anita Anand. Będzie to pierwszy etap modernizacji wspólnego amerykańsko-kanadyjskiego Dowództwa

Obrony Północnoamerykańskiej Przestrzeni Powietrznej i Kosmicznej.

Kanada w ciągu najbliższych dwu dekad wyda na modernizację wojska ponad 40 mld dolarów kanadyjskich (29 mld euro). „Plan przewiduje dostawy najnowocześniejszego sprzętu dla kanadyjskich sił zbrojnych w celu zapewnienia bezpieczeństwa i ochrony suwerenności naszego kraju”, mówiła Anand podczas konferencji prasowej.

Plany obejmują m.in. unowocześnienie systemów informacyjnych dowodzenia i kontroli, modernizowanie komunikacji radiowej i łączności satelitarnej, instalację nowoczesnych systemów radarowych i wczesnego wykrywania czy zakup nowoczesnego wyposażenia wojskowego. SEN ■





NIKARAGUA

ROSYJSKI PRZYCZÓŁEK

Amerykanie ostrzegają przed geopolitycznymi rozgrywkami Kremla.

Decyzją prezydenta Nikaragui rosyjscy wojskowi będą mogli od 1 lipca legalnie przebywać na terytorium tego kraju. Zgodnie z nowym prawem otrzymają oni uprawnienia organów ścigania w zakresie „pomocy humanitarnej, prowadzenia misji ratunkowych i poszukiwawczych w sytuacjach kryzysowych lub klęski żywiołowej”, będą mogli też korzystać z własnego, dostarczonego z Rosji sprzętu. Władze Nikaragui zezwoliły również na obecność małych kontyngentów wojsk rosyjskich w celu „wymiany doświadczeń i szkolenia”.

Krok ten spotkał się z krytyką administracji Stanów Zjednoczonych. W związku z wojną, którą Rosja toczy na Ukrainie, obserwatorzy takie działanie uznają za element geopolitycznej rozgrywki Kremla. Daniel Ortega, były członek marksistowskiej partyzantki, rządzi Nikaragua nieprzerwanie od stycznia 2007 roku. Do tej pory stworzył autokratyczny system władzy, w którym prześladowa opozycję, niszczy media krytyczne względem siebie oraz doprowadził do zdelegalizowania wielu organizacji pozarządowych. ROB

ZATOKA
PERSKA

W cieśninie Ormuz doszło 20 czerwca 2022 roku do incydentu – USS „Sirocco” amerykańskiej marynarki wojennej wystrzelił racę ostrzegawczą w kierunku jednostki irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, która niemal doprowadziła do kolizji z amerykańskim okrętem. S



AFRYKA

Na terenie Maroka, Ghany, Senegalu i Tunezji, przy współudziale amerykańskiego dowództwa regionalnego w Afryce, odbyły się w czerwcu ćwiczenia „African Lion 2022”, zaliczane do największych na kontynencie afrykańskim. Uczestniczyły w nich oddziały wojskowe m.in. z Brazylii, Czadu, Francji, Holandii, Wielkiej Brytanii i Włoch. RR

BANGLADESZ

Klęska powodzi

Ulewne deszcze monsunowe doprowadziły do zalania znacznych obszarów prowincji Sylhet w północno-wschodniej części Bangladeszu oraz pogranicznych terenów Indii. Według informacji służb w powodziach zginęło kilkadziesiąt osób, a setki tysięcy zostało bez dachu nad głową. Do pomocy poszkodowanym zaangażowano armię. Wojskowi docierają do odciętych od świata terenów, biorą udział w ewakuacji ludności oraz dostarczają zaopatrzenie i żywność. R

MD ABU SUFIAN JEWEL



MALI

To była jatka

Brutalne ataki na mieszkańców kilku wsi i pogarszająca się sytuacja w całym kraju wywołały zaniepokojenie instytucji międzynarodowych.

Zbrojne ugrupowanie Kati-ba Macina, które jest powiązane z Al-Kaidą, dokonało brutalnego ataku na wsie w środkowej części Mali. W Diallassagou oraz dwu są-

siednich miejscowościach położonych w okręgu Bankass 18 czerwca 2022 roku zginęło co najmniej 132 osoby. „Napastnicy podpalali też budynki i kradli bydło. To naprawdę

była jatka”, powiedział dziennikarzom agencji France 24 anonimowy informator.

Według dowództwa armii malijskiej atak był reakcją na silną presję, której w ostatnich miesiącach poddawani są w tym kraju dżihadyści.

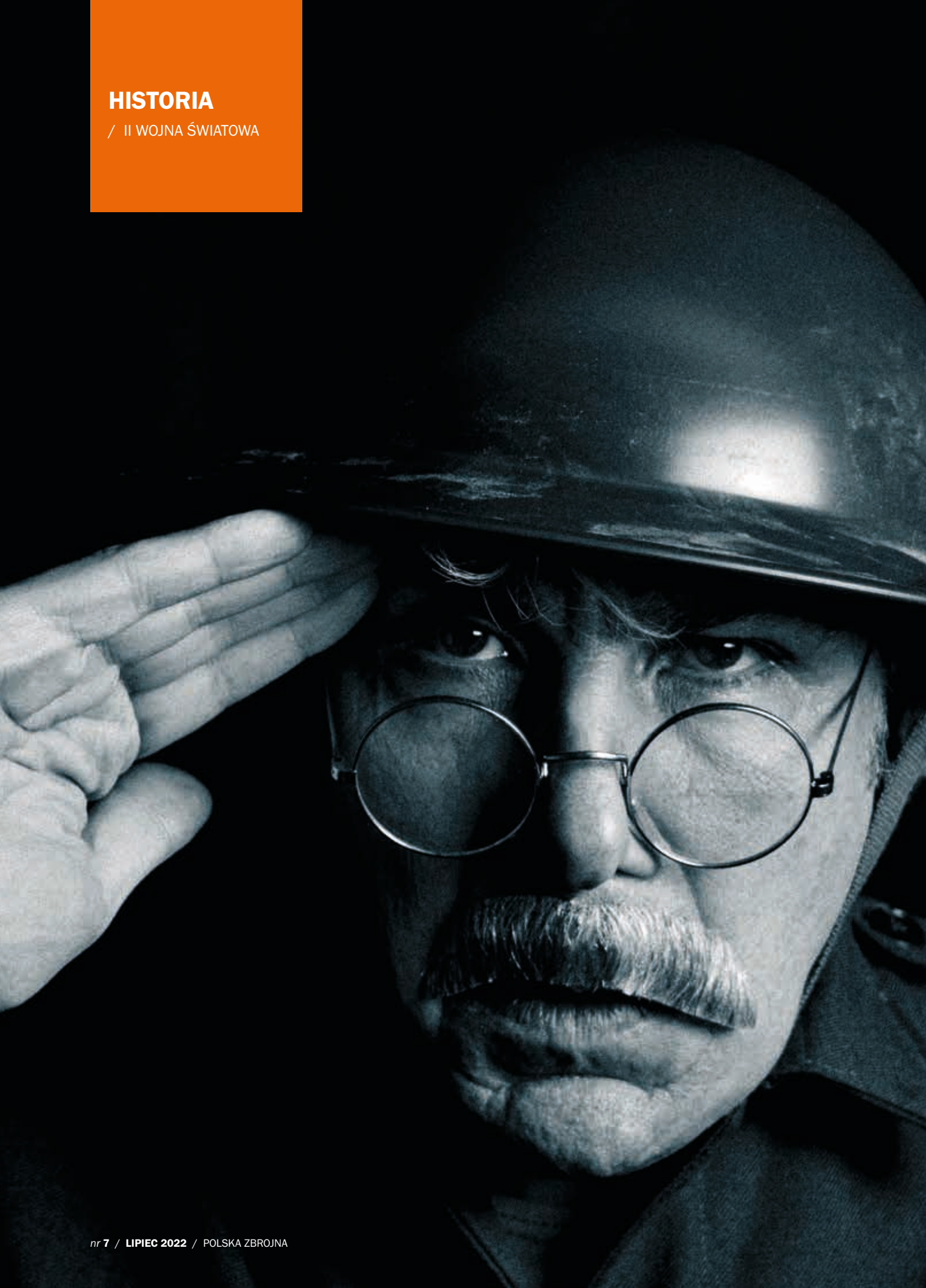
W oświadczeniu przesłanym do agencji AFP rzecznik prasowy armii malijskiej oświadczył, że wojsko podjęło przeciwko islamistom operację w pobliżu miejsca ma-

sakry, ale także dalej, w rejonach Dzenne i Tenenkou.

Tymczasem urzędnicy Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także obserwatorzy francuscy wyrażają poważne zaniepokojenie pogarszającą się sytuacją wewnętrzną w Mali. Konflikt w tym kraju trwa od 2012 roku, kiedy to islamscy bojownicy utworzyli w północnej części kraju własne państwo o nazwie Azawad. DEK

HISTORIA

/ II WOJNA ŚWIATOWA



Armia obywatelska

**Home Guard była wielką
formacją terytorialną, która
wzmocniła system obronny Wielkiej Brytanii
w najtrudniejszym dla niej momencie
II wojny światowej.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

J W A L T E R S / S H U T T E R S T O C K





Ochotnicy Home Guard maszerują ulicą w mieście Chip-ping Campden położonym w hrabstwie Gloucestershire, 1940 rok.

W

obliczu zagrożenia niemiecką inwazją na Zjednoczone Królestwo w maju 1940 roku brytyjski rząd postanowił utworzyć ochotniczą

formację obrony terytorialnej. Inicjatywa ta uzyskała ogromne poparcie społeczne. Dzięki temu wzmocniono brytyjski system obronny, włączając do niego mężczyzn, którzy z powodu wieku, stanu zdrowia czy wykonywanego zawodu nie byli powołani do służby w siłach zbrojnych. Tym samym obrona ojczyzny nabrała charakteru powszechnego.

STRACH PRZED INWAZJĄ

Wiosną 1940 roku hitlerowska Trzecia Rzesza rozpoczęła podbój północnej i zachodniej Europy. Podczas działań wojennych Niemcy wykorzystali jednostki spadochroniarzy i piechoty szybowcowej, które z zaskoczenia opanowały strategiczne mosty, lotniska i inne kluczowe obiekty militarne. Najbardziej spektakularny sukces ich wojska powietrznodesantowe odniosły 10 maja 1940 roku, gdy zaledwie 85 żołnierzy zneutralizowało potężny belgijski

fort Eben-Emael. Wtedy w Wielkiej Brytanii pojawiły się obawy, że Niemcy mogą przeprowadzić podobne desanty na jej terytorium. Tymczasem najlepsze jednostki brytyjskich wojsk lądowych walczyły w Belgii i Francji. W prasie wzywano władze i społeczeństwo do utworzenia jakiejś formy powszechnej obrony na wypadek, gdyby wróg pojawił się na Wyspach Brytyjskich. Władze państwowe z jednej strony były zaniepokojone wizją niekontrolowanych przez nie zbrojnych formacji, z drugiej dostrzegały potrzebę wzmocnienia systemu obronnego. Rząd postanowił więc zacząć działać, i tak już 13 maja 1940 roku gotowy był wstępny zarys pomocniczych sił terytorialnych, które miały wesprzeć regularne wojska lądowe. Następnego dnia w przemówieniu radiowym sekretarz stanu ds. wojny Anthony Eden poinformował Brytyjczyków o zagrożeniu wrogimi desantami i wezwał mężczyzn w wieku 17–65 lat, którzy nie podlegali mobilizacji, do wstąpienia do formacji, nazwanej Local Defence Volunteers (Ochotnicy Obrony Lokalnej).

Zwolennikiem utworzenia wojska obywatelskiego był premier Winston Churchill, który uważał, że potrzebna jest jakaś forma organizacyjna, która pozwoli zagospodarować w systemie obronnym

Sekretarz stanu ds. wojny Anthony Eden wezwał mężczyzn w wieku 17–65 lat, którzy nie podlegali mobilizacji, do wstąpienia do formacji nazwanej Local Defence Volunteers (Ochotnicy Obrony Lokalnej). 22 lipca 1940 roku zmieniła ona nazwę na Home Guard. Na zdjęciu ochotnik na posterunku



WHA (2)



HOME GUARD

ludzi niekwalifikujących się do służby w regularnych siłach zbrojnych, ale chcących służyć krajowi. Jako pierwszy lord admiralicji Churchill już 8 października 1939 roku napisał list do Samuela Hoare'a, lorda tajnej pieczęci, proponując stworzenie 500-tysięcznej formacji pomocniczej, w której służyliby mężczyźni w wieku powyżej 40 lat. Użył wtedy nazwy Home Guard, czyli Straż Krajowa.

Jesienią 1939 roku inicjatywa Churchilla nie miała szans na realizację, bo inni członkowie rządu ówczesnego premiera Arthura Nevilla Chamberlaina i najwyżsi rangą dowódcy wojskowi nie widzieli bezpośredniego zagrożenia niemiecką inwazją. We wrześniu 1939 roku, po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Zjednoczone Królestwo, zaczęły się jednak tworzyć samorządnie grupy mieszkańców patrolujące swoje osiedla. Z czasem entuzjazm ochotników chwilowo osłabł.

14 maja 1940 roku w wystąpieniu radiowym Anthony Eden poinformował, że chętni do wstąpienia do Local



Naczelnny dowódca sił krajowych gen. sir Edmund Ironside wezwał właścicieli karabinów do przekazania broni.

WŚRÓD MĘŻCZYZN W HOME GUARD DOMINOWALI STARSIE WIEKIEM, DLATEGO ZYSKAŁA PRZYDOMEK „ARMIA TATY”

W końcu czerwca było już około 1,5 mln zarejestrowanych chętnych. W tym czasie do służby zgłaszali się głównie mężczyźni po czterdziestce, z których wielu było weteranami I wojny światowej. Oprócz nich byli też nastolatki, którzy nie osiągnęli jeszcze wieku poborowego, oraz

Defence Volunteers powinni rejestrować się w najbliższych ich miejscu zamieszkania posterunkach policji. Polityk zapowiedział, że ochotnicy nie będą skoszarowani, otrzymają mundury i broń, ale nie mogą liczyć na wynagrodzenie, gdyż mają łączyć służbę z pracą zawodową. Najważniejszą strukturą organizacyjną nowej formacji był batalion terytorialny. Formalnie Local Defence Volunteers powstała 17 maja, gdy określono jej umiejscowienie administracyjne w systemie obronnym i relacje z siłami zbrojnymi.

WIELKA IMPROWIZACJA

Brytyjski rząd, uruchamiając inicjatywę, liczył, że zgłosi się do 500 tys. osób. Tymczasem odzew społeczny przerósł oczekiwania polityków.

WAR OFFICE



mężczyźni, którzy nie otrzymali powołania do wojska ze względu na wykonywaną pracę, m.in. zatrudnieni w firmach zbrojeniowych lub stoczniach.

Ogromne zainteresowanie służbą w Local Defence Volunteers spowodowało kłopoty organizacyjne, bo brytyjski rząd nie planował stworzenia wielkich ochotniczych sił terytorialnych. Inicjatywa Edena była improwizacją, nie zarezerwowano funduszy ani nie przygotowano infrastruktury. Formacji brakowało podstawowego wyposażenia, gdyż priorytetem było tworzenie nowych jednostek wojsk lądowych, a potem doszło odtwarzanie gotowości bojowej oddziałów ewakuowanych na przełomie maja i czerwca z Dunkierki. Mimo to z przyczyn wizerunkowych rząd postanowił przyjąć do Local Defence Volunteers wszystkich chętnych.

Ze względu na brak wyposażenia większość ochotników musiała się zadowolić naramienną opaską z akronimem formacji LDV, którą dostali zamiast obiecanego munduru. Ogromnym wyzwaniem było zaopatrzenie ich w broń, ponieważ wbrew oficjalnym zapewnieniom przedstawiciele brytyjskich władz o dużych zapasach karabinów z czasów I wojny światowej w magazynach było ich zaledwie 300 tys., które i tak przekazano żołnierzom, wracającym z Francji bez broni. Dlatego naczelny dowódca sił krajowych gen. Edmund Ironside zwrócił się do właścicieli karabinów, którzy byli skłonni ich użyczyć, aby powiadomili najbliższy komisariat policji o typie broni i ilości posiadanej amunicji. Natomiast minister spraw wewnętrznych Herbert Morrison polecił, aby policja przejęła broń palną znajdującą się w magazynach i sklepach rusznikarskich. Sporo ochotników dołączyło do Local Defence Volunteers z prywatnymi dubeltówkami, sztucerami, pistoletami lub rewolwerami. Ci najbardziej zdesperowani, aby się uzbroić, włamywali się do muzeów, które miały broń w swych zbiorach. Wielu musiało zadowolić się bronią białą, widłami, nożami kuchennymi, a nawet kijami do golfa. Ochotnicy, którzy nie mieli karabinów, ćwiczyli musztrę, wykorzystując trzonki odmiotów. Stąd Local Defence Volunteers zaczęła być złośliwie określana jako „armia kijów odmiotów”. W szeregach pojawiło się zniechęcenie i rozprężenie.

Winston Churchill po zapoznaniu się z raportem o tej sytuacji stwierdził, że poza kiepskim wyposażeniem negatywny wpływ na morale oraz dyscyplinę ma mało inspirująca nazwa formacji. Gdy jednak chciał ją zmienić, Eden i część urzędników sprzeciwili się, używając argumentu finansowego – wydano już pieniądze na wyprodukowanie miliona opasek z napisem „LDV”. Churchill jednak postawił na swoim i 22 lipca 1940 roku Local Defence Volunteers zmieniła nazwę na Home Guard.

Premier interesował się też uzbrojeniem obrony terytorialnej. Sytuacja w tej sferze poprawiła się, gdy do Wielkiej Brytanii dotarły transporty z bronią nabytą w Kanadzie i Sta-

nach Zjednoczonych. Niemniej jednak nadal brakowało jej dla kilkuset tysięcy ochotników. W czerwcu 1941 roku Churchill wysłał do odpowiedzialnego za wojska lądowe War Office list, w którym napisał, że każdy członek Home Guard powinien mieć broń, choćby to była buława lub pika. Jacyś urzędnicy wzięli jego słowa dosłownie i zamówili 250 tys. pik...

EWOLUCJA FORMACJI

Innym problemem, oprócz wyposażenia, który pojawił się w momencie tworzenia sił terytorialnych, było jasne określenie zadań. War Office oczekiwało, że członkowie Local Defence Volunteers w razie inwazji będą obserwować ruchy wrogich wojsk i przekazywać informacje o nich regularnej armii, atakować zaś zaczęli tylko w wyjątkowo sprzyjających

okolicznościach. Innym ich zadaniem miała być ochrona ważnych strategicznych miejsc na tyłach wojska. Ministerstwo wojny uważało jednak, że ze względu na słabe wykształcenie i wyposażenie ochotnicy lepiej sprawdzą się w działaniach niebojowych. Stąd poza patrolowaniem zaczęto ich wykorzystywać do budowy umocnień czy usuwania znaków drogowych, co miało utrudnić wrogowi orientację w terenie.

Ochotnicy jednak chcieli walczyć. Poniekąd odpowiedzią na te oczekiwania były stworzone w ramach wojska obywatelskiego oddziały przygotowywane do prowadzenia działań partyzanckich na terenach, które znalazłyby się pod niemiecką okupacją. Inni ochotnicy mieli okazję walczyć po przydzieleniu do jednostek przeciwlotniczych i artylerii nadbrzeżnej. W 1944 roku około 100 tys. z nich służyło w obronie powietrznej, obsługując m.in. działa broniące Londynu przed niemieckimi latającymi bombami V-1.

Z czasem groźba inwazji zmalała, ale Home Guard nadal obsadzała punkty kontrolne i strzegła ważnych instalacji w kraju, odciążając armię regularną. Jednocześnie zmieniał się wiek wchodzących w jej skład ochotników. Starszych zastępowali 17- i 18-latkowie, którzy przechodzili w tej formacji podstawowe przeszkolenie wojskowe, zanim zostali powołani do służby w siłach zbrojnych. Co więcej, przyjęta w 1942 roku ustawa National Service (Armed Forces) Act zezwalała na obowiązkową rekrutację do Home Guard, jeśli jakieś jednostki nie miały pełnych etatów. Formacja coraz bardziej upodabniała się do regularnej armii. Nawet najniższy stopień „ochotnik” wiosną 1942 roku został zmieniony na „szeregowy”. Niemniej jednak formalnie jej członkowie byli cywilami.

Gdy zbliżało zwycięstwo nad Trzecią Rzeszą, siły obrony terytorialnej przestały być potrzebne. Home Guard została dezaktywowana 3 grudnia 1944 roku, a 31 grudnia następnego roku oficjalnie zlikwidowana. W latach 1940–1944 służyło w niej 4 mln osób, a w szczytowym momencie, w marcu 1943 roku, liczyła blisko 1,8 mln członków. Na czas W stała się zatem konkretne wsparcie dla regularnej armii. ■

**W LATACH 1940–1944
W HOME GUARD SŁU-
ŻYŁO 4 MLN OSÓB.
W CZASIE DZIAŁAŃ WO-
JENNYCH ZGINĘŁO
1206 JEJ CZŁONKÓW**

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE


**HISTORIA
PEWNEGO ZDJĘCIA**

Na odwrocie fotografii widnieje krótka notka: „Spadochroniarze podczas ćwiczeń w lesie”.

JEDWABNE UCHO SOSABA

Podobno miarą popularności dowódcy jest liczba anegdot, które opowiadają o nim podwładni. Sporo w tym prawdy – wystarczy za przykład wziąć chociażby gen. George’a Pattona, marsz. Bernarda Montgomery’ego czy gen. Stanisława Sosabowskiego.

Na fotografii widzimy spadochroniarzy, czego dowodzi odznaka spadochronowa, którą dumnie prezentuje kolegom żołnierz stojący w centrum grupy. Ćwiczenia w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej były zawsze emocjonujące i forsowne. Dbał o to dowódca, gen. Stanisław Sosabowski. Mówiono, że swą świetną brygadę stworzył z niczego i w tym stwierdzeniu nie było krzty przesady. Sam rozpoczął trening spadochronowy w wieku 49 lat! Borykał się początkowo z problemami kadrowymi – jego koledzy dowódcy chętnie odsyłali mu do brygady ludzi, z którymi nie chcieli mieć do czynienia. On zmieniał ich w elitę Polskich Sił Zbrojnych.

Nie dziwi więc, że generał stał się wśród żołnierzy legendą, a o jego dowodzeniu krążyły liczne anegdoty. Na pewno był dowódcą surowym, ale i sprawiedliwym. Od podwładnych wymagał wiele, ale od siebie jeszcze więcej. No i miał swoje sposoby, aby ich zmotywować. Tu można przytoczyć następującą historię. Podczas jednych z ostatnich manewrów przed operacją „Market-Garden” w lipcu 1944 roku brygada ćwiczyła nocne walki. Spadochroniarze otrzymali zadanie niepostrzeżenie dojść do obozu nieprzyjaciela i go zlikwidować. Tak to wspomina por. Albert Smaczny: „Ludzie starali się zachować kompletną ciszę. A jednak generał miał »jedwabne ucho«. Był też w nieustannym ruchu z jednej kompanii do drugiej. Zbliżywszy się do 7 kompanii, wyszep-

tywał gromy na dowódcę i jego podwładnych: »Chodźcie jak barany, psiekrew, a nie jak spadochroniarze! Byłem przy 9 kompanii i aż tam was było słychać. A oni idą jak duchy. To jest wojsko z prawdziwego zdarzenia!«. Wszystko poszło jednak dobrze i żołnierzom udało się zaskoczyć nieprzyjaciela. Dowódca 7 kompanii zaczął składać gratulacje dowódcy 9, ale ten skonsternowany, jak wspomina porucznik, odpowiedział: „»Nie rób głupich kawałów. Już i ty wiesz, że dostaliśmy opr od generała i że byliśmy najgorsi?«. Dowódca 7 kompanii zrobił wielkie oczy: »Jak to? Przecież Sosab nas zjechał jako najgorszych, a was stawiał za wzór!«. Oblicze dowódcy 9 pojaśniało: »Nam powiedział to samo o was!«”.

PIOTR KORCZYŃSKI

*Z Czesławem Lewandowskim
o dramacie ludzi w pierwszych
dniach okupacji, walce
w Szarych Szeregach i na
powstańczych barykadach
rozmawia Piotr Korczyński.*

DANE MI BYŁO PRZEŻYĆ

Harcierz nie pije i nie pali, nie kłamie, pomaga słabszym itd. Wszyscy wychowaliśmy się na „Kamieniach na szaniec” Aleksandra Kamińskiego i nie myślimy o tym, czy w czasie okupacji było można dochować tych wartości. Panu się udało?

Mogę zapewnić, że handlując papierosami – nie paliłem ich, a sprzedając samogon – nie piłem go. Potrafiłem też odróżnić dobro od zła... Niezłą szkołę życia przechodziłem już przed wojną jako dziecko z robotniczej rodziny na Marymoncie. Matka nie pracowała, zajmowała się domem. Ojciec pracował dorywczo, a najczęściej był bezrobotny. Nas do wykarmienia była szóstka. Kiedy wybuchła wojna, miałem 11 lat i od razu skończyło się dzieciństwo. Najpierw oblężenie Warszawy i wkroczenie do niej Niemców rozwiało moje „sny o potęgze” – romantyczne obrazki wojny wyniesione ze szkolnych lek-

tur: „Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie” i takie tam. Następnie przyszła straszna zima z przełomu 1939 i 1940 roku, kiedy dosłownie puchliśmy z głodu i cierpieliśmy z zimna. W naszym mieszkaniu ogień rozpałało się raz dziennie i na krótko – nie było czym palić – w tzw. kozie – piecyku z rurą, która wystawała przez okno. Na tej kozie matka rozgotowywała w wodzie garść mąki i to jedliśmy raz dziennie. Wielu sąsiadów umarło z głodu i zimna. Wszyscy wyczekiwali wtedy wiosny, z nadzieją, że ona coś odmieni. I znowu cytował mi się nasuwa: „Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej”. To też okazało się mrzonką.

Dla pańskiej rodziny wiosna 1940 roku jednak przyniosła istotne zmiany.

Ojciec został zatrudniony na Okęciu [Port Lotniczy Warszawa-Okęcie]. Za pracę otrzymywał depu-



MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO



PIOTR WYGODA / EAST NEWS

tat w postaci żywności i pieniądze. Radość była wielka, ale trwała krótko. 2 maja Niemcy rozstrzelali ojca za jakiś sabotaż na lotnisku. Ja byłem najstarszy, a najmłodsza siostra miała pięć miesięcy. Na mnie spadł ciężar utrzymania rodzeństwa i matki. W jednej chwili musiałem wyrosnąć. Zaczęłem od kradzieży węgla z wagonów kolejowych. Ryzykowna sprawa, bo bahnschutze [niemiecka straż kolejowa] strzelali do rabusiów bez wahania. Potem przerzuciłem się na okradanie wagonów kolejowych stojących na bocznicach Dworca Gdańskiego. Kradłem co popadło – żywność przynosiłem do domu, a resztę „fantów” od razu upływniałem na czarnym rynku. Udało mi się też złapać zajęcie, które polegało na sprzątaniu straganów warzywnych na targowisku – to dawało możliwość zbierania resztek i odpadków, które nam później matka gotowała. Następnie przyszedł handel samo-

Czesław Lewandowski:
„Średnia wieku w plutonie wynosiła 15–17 lat i pierwotnie przeznaczony był on do ochrony sztabu, ale praktycznie używano nas jako niezawodnego, bojowego odwodu. Tacy młodociani żołnierze jak my mniej ślęli o konsekwencjach – kalectwie czy śmierci...”.

gonem i papierosami, o czym już wspominałem. Byłem także roznosicielem gazet – polskojęzycznych gadzinówek, które warszawiacy bardzo chętnie czytali, starając się między wierszami wyłuskać jakieś pocieszające informacje z frontu.

Te wszystkie zajęcia były jednak dalekie od konspiracji. Jak trafił Pan do Szarych Szeregów?

Tu się pan myli, bo dużo by można było opowiadać o tym, jakie zyski czerpała konspiracja choćby z handlu samogonem. I to normalna rzecz, bo bimber stanowił walutę, za którą można było kupić chociażby broń. W tej całej mojej gonitwie za chlebem i handlem nie traciłem kontaktu ze swą bielańsko-marymoncką ferajną – przed Marymontem mieszkaliśmy na Bielanach. Znajdowałem też czas na czytanie książek – zachodziłem do takiej półjawniej biblioteki na Żoliborzu. Książki – często powieści przygodowe o Dzikim Zachodzie, ale i nasza rodzi-

ma literatura – stanowiły oderwanie od strasznej rzeczywistości, a z drugiej strony skłaniały mnie do refleksji... Na całego szedł handel bimbrem, papierosami, szaber i lewizna, ale z kolegami coraz częściej rozmawialiśmy o konspiracji, że trzeba jakoś dawać odpór tym bezceństwu, które każdego dnia na ulicach Warszawy wyprawiali Niemcy.

W końcu znalazł się wśród nas ktoś, kto ukierunkował te nasze dążenia. To był starszy chłopak z ulicy Ceglowskiej, miał ksywę „Gapek”. On potrafił nami sprawnie i umiejętnie kierować. Sprawiał, że my – uliczne łobuzy i szabrownicy – zaczęliśmy pomagać innym, chociażby rodzinom aresztowanych lub zamordowanych przez Niemców w egzekucjach. Pomoc ta nieraz wymagała nadal działań na granicy złodziejstwa i oszustwa, ale takie były realia, taki „klimat” nam Niemcy stworzyli. Wiosną 1942 roku „Gapek” zaproponował mi wstąpienie do Szarych Szeregów. Zgodziłem się bez wahania. Nadal handlowałem samogonem, ale jednocześnie zacząłem poznawać harcerstwo, żyć jego ideałami. Jak widać, funkcjonowałem w bytach równoległych, a do tego jeszcze doszła szkoła, którą na powrót otworzono. Od razu przyjęto mnie do siódmej klasy i tak walkę o przeżycie łączyłem z walką z okupantem i nauką.

Miał Pan oficjalne zaprzysiężenie?

Odbyło się w mieszkaniu „Gapka”. Na podłodze leżała niemiecka flaga ze swastyką, na której stanęliśmy do przysięgi. Ślubowanie złożyłem z trzema chłopakami i jedną dziewczyną. Otrzymaliśmy krzyże harcerskie, których przyrzekaliśmy strzec





WIZYTÓWKA

DR INŻ. CZESŁAW LEWANDOWSKI

Pułkownik w stanie spoczynku, harcerz Szarych Szeregów, powstaniec warszawski, więzień obozu koncentracyjnego w Stutthofie o numerze 79152, oficer Wojska Polskiego, przewodniczący Rad Kombatanckich Dzielnicy Targówek i Praga Północ, działacz środowisk kombatanckich.



JEŚLI MIAŁBYM PRZYZNAĆ SIĘ DO CHWILI, KIEDY PRZERAŻENIE NAPRAWDĘ MOCNO CHWYCIŁO MNIE ZA GARDŁO, MYŚLĘ O WYDARZENIACH Z POŁOWY SIERPNIA, CZYLI SZTURMIE NA DWO-RZEC GDAŃSKI. TO BYŁA PRAWDZIWA RZEŹ!

nawet za cenę życia. Po przysiędze poczułem się prawdziwym konspiratorem, przyjąłem pseudonim „Bystry”. Na zbiórkach uczyliśmy się wojskowego rzemiosła. Często jeździliśmy do Lasu Bielańskiego albo do lasów pod Warszawą, wokół linii otwoczek, w Międzylesiu czy Falenicy. Tam uczyliśmy się musztry, orientacji w terenie oraz obsługi broni.

Jakie zadania powierzono Panu w konspiracji?

Była to klasyka działań zawiszaków: rozpoznawanie niemieckich oddziałów przez zapisywanie ich numerów i liczenie samochodów. Często siedzieliśmy w pobliżu niemieckiego lotniska na Bielanach, żeby obserwować samoloty. Wykonywałem też misje kurierskie – chodziłem po mieście z różnymi pakunkami, a nawet jeździłem z nimi za miasto w wyznaczone miejsca. W końcu włączono nas i do małego sabotażu – malowania hasła na murach, kolportowania podziemnej prasy, rozpylania śmierdzących substancji w kinach podczas seansów. Jako zawiszak miałem okazję czytać też nielegalną prasę i książki. Wspomniane na początku przez pana „Kamienie na szaniec” nie zrobiły na mnie wielkiego wrażenia. Tę lekturę znałem z autopsji. Ale za to „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera to było objawienie! Pobudził na nowo moje dziecińcze marzenie, by zostać lotnikiem.

Kiedy nabraliście w drużynie przeświadczenia, że Niemcy przegrają tę wojnę?

Pewności, że ich przegrana jest już blisko, nabraliśmy wiosną 1944 roku. Informacje z nasłuchu ra-

diowego i konspiracyjnej prasy dotyczyły coraz liczniejszych klęsk armii Hitlera zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Młodzież rwała się do walki, Warszawa dosłownie zmieniała się w beczkę prochu. Latem do miasta już wyraźnie zbliżał się sowiecki front. W lipcu na ulicach pojawiły się masy uciekającego ze wschodu wojska niemieckiego. To już nie była ta armia z września 1939 roku waląca obcasami w bruk na defiladzie zwycięstwa, lecz brudni i ranni obszarpani. Między Niemcami było sporo żołnierzy węgierskich. Dostaliśmy polecenie od dowództwa, by w miarę możliwości skupywać od nich broń i amunicję. Nie było to trudne, a doświadczenie w handlu samogonem bardzo mi się przydało. 28 lipca moja drużyna otrzymała rozkaz do zgrupowania się w szkole na ulicy Czarnieckiego na Żoliborzu. Zebrało się ponad sto osób – z plecakami lub torbami wypełnionymi zapasami na kilka dni. Zakazano nam wychodzić na zewnątrz. Upchnięci w klasach liczyliśmy minuty do upragnionego rozkazu rozpoczęcia walki. Po upływie doby jednak nas odwołano. Około południa 1 sierpnia ponownie otrzymaliśmy rozkaz stawienia się w punkcie zbornym o 17.00. Niestety, czasu było niewiele i nie wszyscy zdążyli na tę godzinę, która okazała się Godziną W, przybyć. Ja też nie miałem tego szczęścia czy nieszczęścia – trudno dziś zawyrokować, co by się stało ze mną, gdybym zdążył.

Ostatecznie trafił Pan na powstańcze barykady.

Nie od razu na barykady. Najpierw działałem na zapleczu powstania. Udało mi się dotrzeć na Żoli-

borz dopiero w trzecim dniu. Zgłosiłem się do punktu werbunkowego w kinie Tęcza i jako małodłata skierowano mnie do prac pomocniczych. Byłem listonoszem, kuchnikiem, pomocnikiem rusznikarza, lecz przez cały czas szukałem kontaktu z moją drużyną. Nie było jednak po niej śladu. W końcu dowiedziałem się, że na Żoliborzu walczy jeden pluton zawiszaków. Chodziło o pluton 227 Bojowej Szkoły Szarych Szeregów. Średnia wieku w plutonie wynosiła 15–17 lat i pierwotnie przeznaczony był on do ochrony sztabu, ale praktycznie używano nas jako niezawodnego, bojowego odwodu. Tam, gdzie robiło się naprawdę gorąco i niebezpiecznie, wysyłano ten pluton. Dlaczego? Z bardzo prozaicznego powodu, tacy młodociani żołnierze jak my mniej myśleli o konsekwencjach – kalectwie czy śmierci...

Czy byliście lepiej uzbrojeni od innych oddziałów?

Zdecydowanie tak, ale wciąż niedostatecznie. Pierwszą moją bronią w oddziale były dwie sidolówki – granaty własnej produkcji, które robiły więcej huku niż szkody. Po około tygodniu „zdobyłem” niemiecki mauser. Proszę słowo „zdobyłem” wziąć w cudzysłów, bo po prostu zabrałem go ciężko rannemu powstańcowi, któremu już nie był on potrzebny. Po kilku dniach wymieniałem go na pistolet maszynowy, który znowu zabrałem rannemu. On był nieprzytomny, a niosące go sanitariuszki nie oponowały. Jeśli wrócił do przytomności, to się pewnie zdziwił, że zamiast peema ściska jednostrzałowca.

Wspomniał Pan, że rzucano was na najtrudniejsze odcinki walki. Gdzie walczyliście?

Chrzest bojowy przeszedłem podczas obrony klasztoru zmartwychwstanek przy ulicy Krasińskiego. Jak poszło na nas niemieckie natarcie, zacząłem strzelać z mausera jak wariat, dopiero dowódca mnie uspokoił. Dobrze, że nie miałem jeszcze peema, bo wystrzelałbym cały magazynek... W klasztorze, a raczej jego ruinach siedzieliśmy kilka dni, ostrzeliwani co jakiś czas z pociągu pancernego stojącego na Dworcu Gdańskim. Zresztą dostawaliśmy ogień nie tylko z dworca, ale i od strony Powązek. Niemcy za wszelką cenę chcieli przedrzeć się do ich załogi w Cytadeli, którą odcięło nasze natarcie, więc wciąż ponawiali ataki ulicą Krasińskiego, a że teren był płaski i odsłonięty, zadawaliśmy im duże straty. Po tygodniu zbombardowały nas samoloty. Stąd zostaliśmy przerzuceni na Dolny Żoliborz, gdzie broniliśmy ulicy Kamiedułów i znowu znaleźliśmy się w ciężkich opałach, bo Niemcy utrzymywali tu komunikację z Młocin wzdłuż Cytadeli i dalej nad Wisłę, więc walili w nas, czym się dało, a mieli naprawdę ogromny śmiertelny asortyment – krowy [wyrzutnie rakietowe Nebelwerfer], czołgi, działa przeciwlotnicze, wspomniane samoloty...

Czy był taki moment, kiedy czuł Pan, że śmierć jest szczególnie blisko?

Trudno powiedzieć. Doświadczyłem nalotu sztukasów, ostrzału przez krowę, ale jeśli miałbym przyznać się do chwili, kiedy przerażenie naprawdę mocno chwyciło mnie za gardło,

myśle o wydarzeniach z połowy sierpnia, czyli szturmie na Dworzec Gdański. To była prawdziwa rzeź! Nasze dowództwo zdecydowało, że przebijemy korytarz z Żoliborza na Stare Miasto, ale po drodze był dworzec, a tam wspomniany pociąg pancerny, baterie dział przeciwlotniczych, czołgi, gniazda karabinów maszynowych, bunkry... A przed nimi zupełnie odsłonięta przestrzeń – jakieś 600–700 m łąki, którą należało przebiec w huraganowym ogniu. Do natarcia razem z naszymi żoliborskimi oddziałami poszli żołnierze, którzy przybyli z Puszczy Kampinoskiej, zupełnie nieprzygotowani do walki w mieście. Niemcy mieli nas jak na patelni... Do szturmuru ruszyło 1200 powstańców – 600 zginęło, 200 zostało rannych – chyba nic więcej nie trzeba tu dodawać...

Jak skończyło się dla Pana powstanie?

Dramatycznie. Oprócz tych wszystkich wspomnianych walk na barykadach czy natarć, dość często brałem udział w patrolach na Marymoncie. Wyznaczano mnie do tego zadania, bo znałem tamtejszy teren. To już był początek września. Z kilkoma chłopakami dostałem rozkaz rozpoznania stanowisk niemieckich w pobliżu instytutu meteorologicznego. Kiedy minęliśmy ulicę Podleśną, nagle okazało się, że cały kwartał – kilkanaście ulic – otoczony jest przez Niemców spędzających mieszkańców na wielki plac. Ci, którzy próbowali się wydostać z tego kotła, byli zabijani na miejscu. Nie było wyjścia, natychmiast zdjęliśmy powstańcze opaski z rąk, ukryliśmy broń w ruinach i wmieszaaliśmy się w tłum, udając cywilów. Na szczęście tę akcję prowadził Wehrmacht, a nie SS, bo inaczej zostalibyśmy zabici na miejscu – esesmani wszystkich młodych mężczyzn traktowali jak powstańców, czyli – jak oni to określali – „bandytów”.

Dla Pana niewola oznaczała nowy, straszny rozdział.

Najstraszniejszy. Po trzech dniach jazdy w bydłych wagonach, do których zagnali nas Niemcy w Warszawie, drzwi otworzyły się i na tablicy przeczytałem nazwę stacji: Stutthof. Już po wyjściu z pociągu zaczął się koszmar – krzyki, bicie. W kieszeni miałem harcerski krzyż. Instynktownie wyrzuciłem go w krzaki... Po kilkuset metrach nasza kolumna stanęła przed bramą obozu. Za tą bramą należało zapomnieć, że jest się człowiekiem...

Mnie było pisane przeżyć ten horror – nie tylko obóz, ale i marsz śmierci. Pytał się pan, kiedy w powstaniu czułem bliskość śmierci... W obozie ona była na każdym kroku – dzień i noc – z głodu, przepracowania, zimna, choroby, od pałki kapo, na drutach pod napięciem elektrycznym, na szubienicy, w paszczy psa esesmana – a wszystko to kończyło się w krematorium, które pochłonęło miliony ludzi. Mnie udało się przeżyć. Dlaczego? Może dlatego, że byłem młody. Miałem wtedy 16 lat. Starsi więźniowie otaczali mnie opieką, dzielili się chlebem, kurowali, kiedy byłem chory. Śmierć nie była mi pisana i w tym kręgu piekła. Parafrazując Dantego, jako bardzo młoda osoba przeszedłem kilka kręgów piekła sprokurowanych człowiekowi przez człowieka i z takim bagażem musiałem zaczynać wszystko od nowa po wojnie. ■

Chcę żyć w Polsce

Jednym z bliskich współpracowników płk. Witolda Pileckiego w konspiracyjnej organizacji założonej w Auschwitz był kpt. Tadeusz Paolone. Jak wspomina wielu więźniów, w obozie opiekował się słabszymi i potrzebującymi wsparcia.

ROBERT SENDEK

Witold Pilecki jest jedną z najjaśniejszych postaci polskiego ruchu oporu z czasów II wojny światowej: bezkompromisowy, szlachetny, oddany sprawie. Jednak – choć to postać wybitna i trudno przecenić jego zasługi – nie działał on w próżni. Miał wokół siebie ludzi, którzy z nie mniejszą pasją angażowali się w pracę dla wielkiej sprawy i ponieśli równie jak on wielką ofiarę. Wśród osób, których los postawił na drodze Pileckiego, znalazł się też kpt. Tadeusz Paolone.

WŁOSKIE KORZENIE

Nazwisko Paolone nie brzmi w polskich uszach szczególnie swojsko. Nie bez powodu: przodkowie Tadeusza przybyli nad Wisłę z Włoch. Bywa ono zresztą w różnych opracowaniach rozmaicie notowane, jako Paolony, Paulone albo Pauloni. Dziadek Tadeusza, zapisany w polskich aktach pod imieniem Jan,

wywodził się z północnowłoskiego miasteczka Qualso i z zawodu był kamieniarzem. Jako poddany austro-węgierski w latach osiemdziesiątych XIX wieku trafił w Beskidy, gdzie budowano Galicyjską Kolej Transwersalną, pracował przy budowie linii kolejowej na trasie między Chabówką a Nowym Sączem. Zapewne w związku ze swymi obowiązkami poznał wówczas Marię Leśniak, przyszłą żonę. Ożenił się i osiadł w Piekielku, niewielkiej, ukrytej w górach wsi w pobliżu Tymbarku. Tu urodzili się synowie Jana, tu też 23 lipca 1909 roku, u samego schyłku istnienia c.k. monarchii, urodził się Tadeusz, jego pierwszy wnuk. Gdy Polska odzyskiwała niepodległość, chłopiec miał dziewięć lat i dopiero rozpoczynał edukację. Ukończył najpierw szkołę ludową w Piekielku, potem powszechną w Tymbarku. Te lata okazały się jednak decydujące dla jego dalszych losów, ukształtowały go bowiem jako człowieka i Polaka.

Mimo wszystko nie były to łatwe czasy, zwłaszcza dla mieszkańców dawnej Galicji, w której bieda była powszechna. Nic więc dziwnego, że ojciec Tadeusza, Franciszek, w poszukiwaniu pracy i perspektyw wyjechał do Argentyny, a po jakimś czasie, pod koniec lat dwudziestych, sprowadził żonę i resztę rodziny. Z wyjazdu zrezygnował jedynie dorastający Tadeusz, który miał powiedzieć swoim bliskim: „Jestem Polakiem i chcę żyć w Polsce”.

Po uzyskaniu matury wybrał dla siebie karierę wojskową. Rozpoczął służbę najpierw w Dębicy, potem zaś otrzymał przydział w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszyńcu. W 1938 roku dołączył do stopnia porucznika. We wrześniu 1939 roku walczył jako dowódca 9 kompanii 3 Batalionu swojego macierzystego 4 Pułku. Jego oddział został rozbity, więc Tadeusz początkowo się ukrywał, potem jednak wrócił do Tymbarku. Chcąc zataić przed Niemcami





**GDY ESESMANI WY-
PROWADZALI
PAOLONEGO NA MIEJ-
SCIE STRACEN, POWIE-
DZIAŁ, ŻE NIE CHCE
UMIERAĆ OD STRZA-
ŁU W TYŁ GŁOWY,
LECZ JAK ŻOŁNIERZ,
STOJĄC TWARZĄ
W TWARZ Z WYKONU-
JĄCYMI WYROK**

JEAN-CARLO EMER/UNSPLASH

Po maturze Tadeusz Paolone rozpoczął służbę najpierw w Dębicy, a potem w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie.

wojskową przeszłość, zdobył nowe dokumenty na nazwisko Lisowski. Znalazł pracę, rychło też związał się z powstającą miejscową konspiracją niepodległościową. W styczniu 1940 roku już jako kapitan założył w Tymbarku własną komórkę, pozostającą w strukturach Związku Walki Zbrojnej.

W PIERWSZYM TRANSPORCIE

Praca konspiracyjna Tadeuszowi jednak nie wystarczała, chciał się bić jak żołnierz. W marcu 1940 roku podjął próbę przekroczenia zielonej granicy ze Słowacją, by przedrzeć się na Zachód i wstąpić do tworzonego we Francji polskiego wojska. Miał jednak pecha: na granicy został schwytany i przekazany gestapo. Trafił do więzienia w Tarnowie, gdzie był przesłuchiwany, następnie skierowano go do tworzonoego dopiero obozu w Auschwitz. Dotarł tam pierwszym transportem, jaki odprawiono 14 czerwca 1940 roku,

razem z ponad 700 uwięzionymi w Tarnowie Polakami.

Wraz z nim do Auschwitz trafiła duża grupa „turystów”, czyli głównie młodych ludzi, gimnazjalistów i studentów pierwszych lat, którzy jak on próbowali przedrzeć się na Zachód, aby wstąpić do wojska. W tym gronie znalazł się też słynny narciarz i olimpijczyk Bronisław Czech, który sam przeprowadzał chętnych na drugą stronę granicy. W obozie Tadeusz Paolone, który posługiwał się fałszywymi dokumentami, został zapisany pod nazwiskiem Lisowski i otrzymał numer 329.

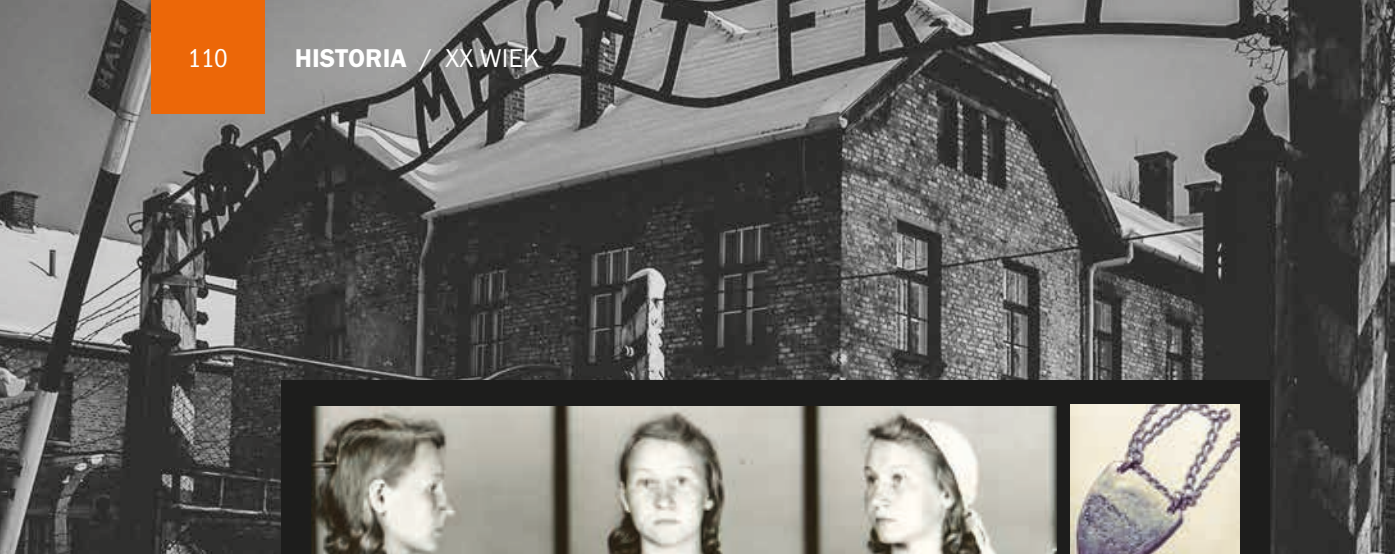
U BOKU PILECKIEGO

Paolone jako jeden z pierwszych więźniów osadzonych w Auschwitz współorganizował życie obozowe, szybko też został osobą funkcyjną. Do jego zadań należało nadzorowanie pracy w jarzynie (zwanej też kartoflarnią), czyli pomieszczeniu, w którym grupa

więźniów przygotowywała warzywa na potrzeby kuchni obozowej. W pamięci tych, którzy obóz przeżyli, Paolone-Lisowski zapisał się jako osoba prawa i szlachetna, która wykorzystywała swoją pozycję obozową do pomocy innym.

Praca w jarzynie nie wymagała dużego nakładu sił i uchodziła za lekką, dlatego Paolone starał się brać do niej zwłaszcza osoby potrzebujące pomocy. Czesław Ostafnikowicz, który do Auschwitz trafił w początkach 1941 roku, wspominał go tak: „W styczniu 1942 roku odwiedziłem kartoflarnię. Chodziło mi o umieszczenie kogoś ze starszych wiekiem kolegów w tym doskonałym komando pracy. Niespodziewanie spotkałem przyjaciela ze szkoły oficerskiej, Paulone. Tutaj nazywał się »Lisowski«. Otoczył opieką wielu ludzi, najczęściej uciążliwych przez swoje dziwactwa. Mądry, wyrozumiały porucznik Paulone przymykał oczy na te dziwactwa, uważając, że ludziom na swój sposób





Zofia Posmysz jako więźni nr 7566 KL Auschwitz

Chrystus Oświęcimski – medalik ofiarowany Zofii Posmysz przez Tadeusza Paolonego

oddanym Polsce, patriotom kończącym życie w Oświęcimiu należy się azyl przed plagami lagru: kapo, głodem”. Dzięki Tadeuszowi schronienie w jarzynie znalazł m.in. aktor Stefan Jaracz, który w chwili uwięzienia miał już około 60 lat, ale też niewiele odeń młodszy reżyser teatralny Leon Schiller czy były poseł i ekonomista Roman Rybarski.

Obozowa rzeczywistość, choć przegnębiana, nie na wszystkich więźniów działała skrajnie deprymująco. W niektórych wywoływała chęć działania. Spontanicznie zaczęły się tworzyć pierwsze nieformalne grupy, zawierano znajomości, ludzie okazywali sobie pomoc i wsparcie. Jedną z takich grup stworzył m.in. płk Kazimierz Heilman (w obozie był zarejestrowany jako Jan Hilkman, po wojnie zmienił nazwisko na Rawicz i pod takim jest szerzej znany). Skupił wokół siebie kilku żołnierzy Związku Walki Zbrojnej. Bliski tej grupie był również Tadeusz Paolone, dzięki któremu Heilman trafił do jarzynie.

Swoistym przełomem w tej nieformalnej działalności konspiracyjnej było pojawienie się w Auschwitz Witolda Pileckiego we wrześniu 1940 roku. Wkrótce po przybyciu przystąpił do tworzenia organizacji konspiracyjnej, której nadał nazwę Związek Organizacji Wojskowej (ZOW). Jej celem była koordynacja działań, wzajemna pomoc oraz podtrzymywanie więźniów na duchu. Służyć temu miało zdobywanie żywności i ciepłej odzieży, ale także nawiąza-

nie tajnych kontaktów ze światem spoza obozu oraz przekazywanie wiadomości. Pilecki zakładał również, że ZOW w przełomowym momencie będzie mógł stanąć do walki i np. opanować obóz. Zakładano przy tym, że gdy tylko takie działania się rozpoczną, przylączą się inni więźniowie, a członkowie konspiracji będą im przewodzić.

ZOW miał strukturę wojskową: sformowano cztery oddziały, zwane batalionami, tworzone przez więźniów kilku sąsiednich bloków obozowych. Pilecki zaproponował współpracę zaufanym oficerom. Znalazł się wśród nich Paolone, mianowany dowódcą 3 Batalionu. Należeli do niego konspiratorzy z bloków numer 19 i 25, personel kuchni oraz pracownicy szpitala z bloków 20, 21 i 28. Aby uniknąć podejrzeń, że organizując ZOW, Pilecki kieruje się własnymi ambicjami, przekazał on dowództwo nad organizacją płk. Heilmanowi. Ostatecznie do zorganizowanego zrywu w obozie nie doszło – dowództwo Armii Krajowej uznało to za bardzo ryzykowne i niecelowe. Jak jednak zaznaczył to Pilecki w swym raporcie, okazji było niemało.

UMRZEĆ JAK ŻOŁNIERZ

Paolone-Lisowski miał możliwość przekazywania informacji do części obozu przeznaczonego dla kobiet dzięki pracującej w kuchni Zofii Posmysz, późniejszej pisarce i scenarzystce, autorce znanej powieści „Pasażerka”. W jednym

ze swych tekstów opisała historię medalika, który podczas pewnego spotkania przekazał jej Tadeusz Paolone.

We wrześniu 1943 roku Niemcy wpadli na ślad istniejącej w obozie organizacji konspiracyjnej. Pod koniec miesiąca aresztowali 74 więźniów, wśród nich 39 członków ZOW-u, m.in. Tadeusza Paolonego. Zofia Posmysz wspominała ten moment: „Władek nie mrugnął na mnie, jak zwykle, gdy miał przesyłkę, ani pokręcił przecząco głową, gdy jej nie miał. Unikał mojego wzroku, wreszcie, tuż przed końcem rozładowywania, znalazł sposobność, by się znaleźć w pobliżu. »Lisowski« aresztowany. Jest w bunkrze. Zniszcz listy, jeśli je masz«. »Lisowski?«. Nie rozumiałam związku ze mną. »Tak, Lisowski. Tadek. Gdy znajdą jego grypsy, gestapo wydusi z ciebie, kto je przekazywał”.

Podobnie jak wielu innych członków obozowej konspiracji, Tadeusz Paolone został zamordowany. Gdy esesmani wyprowadzali go na miejsce straceń, powiedział, że nie chce umierać od strzału w tył głowy, lecz jak żołnierz, stojąc twarzą w twarz z wykonującymi wyrok. Egzekutorzy spełnili jego prośbę. Paolone zginął rozstrzelany 11 października 1943 roku. ■

Cytaty pochodzą z: Czesław Ostaniukowicz, „Ziemia parująca cyklonem”, Łódź 1969; Zofia Posmysz, „Chrystus oświęcimski”, [w:] „Wyspa. Kwartalnik literacki” nr 1/2008.



Gotujmy się do bitwy

Starcie z zakonem krzyżackim na polach grunwaldzkich uchodzi za największy triumf polskiego oręża. Choć każdy Polak słyszał o tej bitwie, to mało kto zna nowatorskie, jak na owe czasy, działania poprzedzające samą walkę.

MACIEJ NOWAK-KREYER

Bitwa pod Grunwaldem stanowiła punkt kulminacyjny konfliktu, który przeszedł do historii jako wielka wojna wypowiedziana Polsce przez zakon krzyżacki 6 sierpnia 1409 roku listem wielkiego mistrza Ulryka von Jungingena. Bezpośrednią przyczynę konfliktu stanowiło polskie poparcie dla powstania na Żmudzi, opanowanej przez zakon pod koniec XIV wieku. Zarówno Polacy wraz ze stosunkowo niedawno związanymi z nimi porozumieniem unijnym Litwinami, jak i Krzyżacy liczyli na ostateczną rozprawę oraz definitywne rozstrzygnięcie ciągnących się od ponad stulecia sporów terytorialnych.

Siły zakonu najpierw uderzyły na Kujawy, gdzie odniosły znaczące sukcesy, w sierpniu zajmując ziemię dobrzyńską i zdobywając Bydgoszcz. Król Władysław Jagiełło zdołał jednak skoncentrować siły w Wolborzu i skutecznie kontratakować. 6 października 1409 roku odbił Bydgoszcz, a 8 października zawarł z Krzyżakami rozejm. W listopadzie 1409 roku, w Brześciu na granicy Polski i Litwy

Jagiełło urządził naradę z wielkim księciem litewskim Witoldem, podczas której zdecydowano o dalszych działaniach wojennych. Postanowiono przenieść je na terytorium nieprzyjaciela, śmiałym manewrem wchodząc na nie w nieoczekiwanym przez niego miejscu. Potem planowano skierować siły prosto na stolicę – Malbork, sugerując zamiar jej zdobycia, co zmusiłoby Krzyżaków do walnej bitwy na polsko-litewskich warunkach.

LOGISTYKA W PARZE Z TAKTYKĄ

Zdecydowano, że do wykonania tego manewru będzie wykorzystany jeden z najnowocześniejszych wówczas środków technicznych, czyli most pontonowy na podstawie z łodzi, nazywany łyżwowym. Zaplanowano, że umieszczony zostanie na Wiśle w rejonie Czerwińska. Na drugim brzegu rzeki siły polskie miały połączyć się z wojskami litewskimi i wspólnie wkroczyć w samo serce państwa krzyżackiego. Prace rozpoczęto na przełomie lat 1409 i 1410 w rejonie Kozienic. Po wykonaniu około



Ulryk von Jungingen trzykrotnie prowadził szarżę krzyżackich chorągwi podczas bitwy pod Grunwaldem. Przed śmiercią odniósł dwie rany, jedną na czoło, drugą na piersi.



150 łodzi oraz innych elementów mostu spławiono wszystko ponad 100 km w dół Wisły, do Czerwińska. Tam latem 1410 roku, pod kierunkiem mistrza ciesielskiego Jarosława, w ciągu ośmiu godzin zmontowano długą na 500 m przeprawę.

Starannie przygotowano także aprowizację wojsk. Jagiełło zarządził wielkie łowy w lasach królestwa, aby pozyskać mięso, które po zakonserwowaniu stanowiło podstawę zaprowiantowania sił polsko-litewskich.

W dzień zakończenia rozejmu, 24 czerwca 1410 roku, Jagiełło spotkał się w Wolborzu na walnym zjeździe z dostojnikami i rycerzami, po czym ze zgromadzonymi tam siłami pomaszerował pod Czerwińsk, gdzie kontynuowano koncentrację wojsk polskich, a potem przeprowadzono je po przygotowanym moście pontonowym. Siły polskie, złożone z jazdy, piechoty, dział, tysięcy wozów taborowych, utworzyły kolumnę długą na 140 km, która sprawnie przeszła przez Wisłę w ciągu zaledwie trzech dni. O porządek podczas przeprawy dbał specjalny oddział stojący u wejścia na most.

Jagiełło nakazał swoim wojskom oznakować się wiechemi słomy związanym na ramieniu oraz używać haseł rozpoznawczych „Wilno” i „Kraków”.



NA ZIEMIACH WROGA

Początkowo Krzyżacy, przekonani, że celem Polaków będzie sporne Pomorze Gdańskie, nie dawali wiary pogłoskom o nagłym podejściu wiele kilometrów na wschód od spodziewanego miejsca wielkich sił polsko-litewskich. Niepokojące wieści potwierdziły się 9 lipca, gdy wojska sprzymierzonych przekroczyły krzyżacką granicę pod Lidzbarkiem. Przy okazji doszło do wydarzenia, które pokazuje, że w polsko-litewskiej armii starannie dbano nie tylko o logistykę, ale też o dyscyplinę. Kiedy dwóch Litwinów dopuściło się zbezczeszczenia miejscowego kościoła, dokonano ich pokazowej egzekucji na oczach wojska. Widok ukaranych przykładnie winowajców, którym nakazano wzajemnie się powiesić, nie tylko nauczył moresu, ale i w załączku udaremnił wrogi propagandowy przekaz o pogańskiej armii najeżdżającej ziemię bogobojnych zakonników.

Zaskoczony Ulryk von Jungingen zaczął wycofać swoje siły z okolic Świecia i organizować obronę w innym miejscu. Wybór padł na linię Drwęcy, gdzie ufortyfikowano przeprawy oraz wzmocniono załogi pobliskich zamków. Warto przy okazji wspomnieć, że do walnego starcia o mało nie doszło już 10 lipca, w dodatku całkowicie na krzyżackich warunkach. Przy próbie sforsowania przez Polaków i Litwinów Drwęcy w rejonie Kurzętnika natknięto się na stojące na drugim brzegu główne siły krzyżackie. Przeprawa w takich warunkach zakończyłaby się klęską sprzymierzonych. Zatem wycofano się i w ciągu 24 godzin sprawnie oderwano od nieprzyjaciela na odległość ponad 40 km. Maszerowano w ciszy, bez używania trąb i rozpalania ognisk, z niewielkim oddziałem rozpoznawczym.

KU WALNEJ ROZPRAWIE

Po zażegnaniu niebezpieczeństwa Polacy i Litwini starali się zmusić Krzyżaków do decydującej bitwy już na własnych wa-

runkach. W tym celu, posuwając się w stronę Malborka, bezlitośnie atakowano i niszczone nieprzyjacielskie miejscowości, aby zmusić wroga do szybkiej reakcji. Szczególnie okrutnie potraktowano miasto Dąbrówno, zdobyte 13 lipca po trzygodzinnym szturmie, gdzie wycięto w pień wszystkich obrońców oraz chroniącą się tam ludność cywilną. Może wydawać się to barbarzyństwem, ale warto pamiętać, że takie postępowanie mieściło się w ówczesnych standardach prowadzenia wojen.



Główne siły polsko-litewskie i krzyżackie ponownie zetknęły się wczesnym rankiem 15 lipca, w okolicy wioski Grunwald. Do spotkania zapewne doszło przypadkowo, o czym może świadczyć to, że Krzyżacy, którzy 14 lipca wyruszyli na wschód z obozu pod Lubawą, aby zastąpić drogę armii Jagiełły i Witolda, pojawili się w owym rejonie zaledwie godzinę lub dwie przed nieprzyjacielem. Tamtejszy pofałdowany teren porośnięty był wówczas lasami, nie brakowało także jezior i wykrotów napełnionych wodą przez niedawne deszcze, a środkiem przyszłego pola bitwy płynął wielki strumień. Liczne przeszkody ograniczające widoczność uniemożliwiały dokładne zorientowanie się w rozstawieniu i zamiarach przeciwnika. Krzyżacy planowali wykorzystać to i przygotować zasadzki na Polaków i Litwinów, jednak szybkie nadejście wojsk sprzymierzonych sprawiło, że możliwości ukrycia, jakie dawał teren, ostatecznie zadziały na korzyść Jagiełły.

Pod osłoną lasów Polacy i Litwini mogli spokojnie ustawić wojska. Tymczasem oddaleni o około 5 km Krzyżacy, pomni doświadczeń francuskich z wojny stuletniej, bali się nacierać w ciemno. Co ciekawe, gdyby wtedy zdecydowali się na atak, mogli kolejno porozbijać ustawiające się chorągwie i wygrać bitwę.

GRA NA CZAS

Wbrew legendzie, opartej na XVI-wiecznej Kronice Bychowca, Krzyżacy nie zdążyli przygotować znaczących polowych fortyfikacji, zwłaszcza osławionych

wionych wilczych dołów, do których miana przypuszczalnie urosły w przekazach liczne w okolicy wykroty, jeziorka i strumienie, rzeczywiście stanowiące przeszkodę dla jazdy.

Król Władysław Jagiełło, mając tak blisko wrogie wojska, a pod komendą rwące się do walki rycerstwo, aby w spokoju dokończyć przygotowania, musiał uciec się do fortelu. Nakazał odprawić dwie msze święte z udziałem swoich dowódców, przez co oddaleni od podwładnych nie mogli zostać przez nich skłonieni do przedwczesnego ataku. Pokaz religijności miał również wymiar propagandowy, podkreślając chrześcijański charakter armii, którego Krzyżacy jej odmawiali. Król, poza wysłuchaniem mszy, dokończył wydawanie rozkazów, a nawet przygotował się na ewentualność odwrotu, rozstawiając ludzi z zapasowymi końmi. Przy okazji zatrzymał w skwarze uszykowanych już do boju Krzyżaków przed walnym starciem.

Jagiełło był dowódcą bardzo nowoczesnym jak na swoje czasy. Nie tylko postanowił dowodzić z pobliskiego wzgórza, bez ryzykownego angażowania się w bezpośrednią walkę, grożącego także utratą kontroli nad przebiegiem bitwy, lecz także nakazał swoim wojskom oznakować się wiechciem słomy zawiązanym na ramieniu oraz używać hasel rozpoznawczych „Wilno” i „Kraków”. Miało to zapobiec niebezpiecznemu zamieszaniu na polu bitwy, wywołanemu podobnym wyglądem obu walczących stron. Zakonników w charakterystycznych białych płaszczach było bowiem tylko około 250. Większość sił zakonu stanowiło rycerstwo uzbrojone i ubrane na typowo europejską modłę, nieróżniące się pod tym względem od wojsk Jagiełły.

Krzyżacy, zmęczeni oczekiwaniem, spróbowali przyspieszyć rozpoczęcie walki. Nie chcieli jednak atakować pierwsi, więc uciekli się do podstępów. Zgodnie ze starą rycerską tradycją rzucili przeciwnikowi formalne wyzwanie do walki, śląc obnażone miecze. Zapewne liczyli, że Polacy, uważani przez nich za europejskich nuworzyszy, dadzą się sprokować i ruszą do natarcia, byle tylko nie uznano ich za nieokrzesanych barbarzyńców. Wyjątkowo obraźliwy sposób, w jaki przekazano wyzwanie, w parze z rozsądkiem Jagiełły sprawił jednak, że zareagowano na ten gest oburzeniem i go zignorowano.

Wreszcie około godziny 9.00 rano Krzyżacy, nie chcąc tracić twarzy przez odwołanie bitwy, a być może także lękając się, że nieprzyjacieli w końcu uciekną im podobnie jak pod Kurzętnikiem, zaatakowali głównymi siłami – rozpoczynając katastrofalną dla siebie, jedną z największych bitew średniowiecznej Europy. Wszyscy doskonale wiemy, jak się ona skończyła...

**WBREW LEGENDZIE,
OPARTEJ NA XVI-WIECZ-
NEJ KRONICE BYCHOW-
CA, KRZYŻACY NIE
ZDĄŻYLI PRZYGOTO-
WAĆ ZNACZĄCYCH
POLOWYCH FORTYFI-
KACJI, ZWŁASZCZA
OSŁAWIONYCH
WILCZYCH DOŁÓW**

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy

z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej” od początku jej istnienia.

Lipiec 2022 roku

TAJEMNICA PAŃSTWOWA

Przyzwyczajeni do roboty konspiracyjnej w długim okresie niewoli, kiedy już uczeń na szkolnej ławie uświadamiał sobie pieczęć tajemnicy i dokładnie orjentował się, czego mówić niewolno, obecnie z chwilą odzyskania wolności i niepodległości, posiadając własny rząd i własne wojsko, otwieramy coraz bardziej upusty gadulstwu, nie zachowując często żadnej ostrożności ani w rozmowach, ani nawet w wystąpieniach publicznych [...].

Jeżeli do walki z zawodową akcją wywiadowczą mamy odpowiednie organy państwowe, których zadaniem jest tępienie szpiegostwa i wszelkiej państwowej zdrady, to, jeśli chodzi o ogólne gadulstwo, wynikające raczej z lekkomyślności i nieuświadomienia, niż ze złej woli, do walki z niem musi stanąć samo społeczeństwo i rozpocząć akcję wychowania samego siebie pod tym względem. [...]

Nie zapominajmy, że granice Rzeczypospolitej wtłoczone są pomiędzy dwóch sąsiadów, z których każdy śledzi najdrobniejsze ruchy i posunięcia nasze i nie szczędzi środków i ludzi zarówno na wywiad, jak i na propagandę w Polsce.

14 lipca 1922 roku

Życie wojskowe

INFORMACJE

= Przejazd na Hel

Z rozpoczęciem sezonu kąpielowego na naszym wybrzeżu morskiem mnożą się prośby różnych instytucji i korporacji, wystosowane do naszych władz Wojenno-Morskich, o ułatwienie im przejazdu na Hel.

Dowództwo Floty Wojennej jak i Komenda Portu Wojennego w Pucku nie mogą oddawać do dyspozycji publiczności żadnych statków, gdyż wszystkie jednostki pływające mają ściśle określony program zajęć i ćwiczeń, który musi być dokładnie przestrzegany.

3 lipca 1922 roku

= Komisja ustalenia nazw

W celu opracowania projektu ustalenia nazw dywizji i pułków, przekazania pułkom tradycji historycznych, oraz ustalenie świąt pułkowych – powołuję komisję, która rozpocznie swą pracę w pierwszych dniach października r.b.

Przewodnictwo komisji powierzam gen. broni Hallerowi Józefowi.

21 lipca 1922 roku

KORRESPONDENCJE

= Z Sanoka

Staraniem korpusu oficerskiego z pułku strzelców podhalańskich urządzony został w dniu 25.V b.r. wielki festyn podhalański w parku Adama Mickiewicza na aptekarce. Zorganizowaniem festynu zajął się mjr. Sawicz Józef.

Już od dni kilkunastu przedtem barwne afisze zawiadomiły o tem miejscową jak i zamiejscową ludność. Spodziewany był duży napływ gości, tembardziej że komitet obiecywał w bufecie i cukierniach najrozmaitsze niespodzianki gastronomiczno kulinarnie sztuki po cenach z 1912 r. [...].

Publiczność z pośród sfer mieszczańskich i robotniczych wzięła licznie udział w festynie, zaś z pośród inteligencji mały tylko procent [...].

Bawiono się ogółem wesoło. Wybuch wulkanu na kopcu Adama Mickiewicza i ognie sztuczne zakończyły festyn. [...]

Czysty dochód przeznaczono na rozwój koła sportowego i strzelanie żołnierskie z pułku strzelców podhalańskich, część zaś ofiarowano wdowom pomordowanych starszych posterunkowych policji państwowej ś.p. Lechwiczu Marcinie i Zawiei Wojciechu oraz wdowom po poległych szeregowych z pułku strzelców podhalańskich na polu chwały.

1 lipca 1922 roku

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej” została zachowana oryginalna pisownia. Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

Jak została objęta ostatnia strefa

We wtorek dnia 4 lipca wojsko polskie wkroczyło do pow. Rybnickiego, jako ostatniej strefy obszaru plebiscytowego*, przyznanego Polsce. Uroczystość przyjęcia wojska odbyła się w Rybniku, Zorach i Wodzisławie, do których to miast przeznaczone zostały załogi wojskowe. Najuroczystsze przyjęcie odbyło się w Rybniku. Do miasta tego przeznaczono jako załogę 3 pułk strzelców podhalańskich i jedną baterję 23 p.a. polnej.

7 lipca 1922 roku

* Zgodnie z postanowieniem traktatu wersalskiego 21 marca 1921 roku na Górnym Śląsku odbył się plebiscyt, którego wynik miał przesądzić o przebiegu polsko-niemieckiej granicy. Ostatecznie wyznaczona została ona po III powstaniu śląskim, na mocy decyzji po Konferencji Ambasadorów w Paryżu, w październiku 1921 roku.

WIADOMOŚCI WOJSKOWE

= Dzień Żołnierza w Warszawie

Jak wiadomo dzień 15 sierpnia – jako rocznica najazdu bolszewickiego z pod Warszawy, został wyznaczony jako dzień „Żołnierza polskiego”.

W roku bieżącym Wojskowa Komisja Sportowa nosi się z zamiarem urządzenia w dniu tym wielkiego festynu wojskowego – z którego dochód zostałby przeznaczony na rzecz zakupów sprzętów sportowych i innych potrzeb wojskowych organizacji sportowych.

Jak zapewniają organizatorzy, interesujący ten festyn ma wypaść ze wszech miar wspaniale. Projektowane są wloty lotników z pasażerami, pokazy i jazda tankami, karuzele i pokazy ewolucyjne na koniach, budowa ad hoc mostów, szermierka [...]. Istnieje również projekt zainscenizowania małej wojny z udziałem wszystkich rodzajów broni.

5 lipca 1922 roku

Wiadomości telegraficzne

Gołąb na usługach szpiegów niemieckich

LWÓW (Aw). Dzienniki podają, że policja lwowska zdołała schwycić przy ul. Grottgera 1 gołębia pocztowego, za pośrednictwem którego przesyłano korespondencję szpiegowską, według klucza szyfrowego. Sprawę oddano władzom wojskowym. Prawdopodobnie ma się tu do czynienia ze szpiegostwem na rzecz Niemiec.

4 lipca 1922 roku

Zwrot mienia polskiego

MOSKWA (Pat.) Delegacja rosyjska w mieszanej komisji specjalnej w Moskwie zawiadomiła delegację polską o odnalezieniu dalszych siedmiu arrasów*, które znajdowały się w swoim czasie w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Arrasy te na skutek ścisłych wskazówek delegacji polskiej odnalezione zostały w Kremlu. Sześć sztuk arrasów jest z cyklu „Zwierzęta”, jeden zaś z cyklu „Potop”. [...] Przejęcie arrasów odbędzie się w dniach najbliższych.

27 lipca 1922 roku

* Arrasy w 1795 roku zostały przez Rosjan wywiezione do Petersburga. Dopiero po traktacie ryskim w 1921 roku rozpoczęła się rewindykacja zrabowanych dzieł.

Stosunki w armii hiszpańskiej

MADRYT 30.6 (Pat Hawas) Izba przyjęła budżet ministerstwa spraw wojskowych. W toku obrad deputowany Crespo Lara podkreślił spustoszenie, jakie czyni w korpusie oficerskim oddawanie się grom hazardowym. Według obliczeń mówcy 47 skarbników pułkowych odebrało sobie życie z powodu przegranej w karty. 63 oficerów zmuszonych było wystąpić z armii na zasadzie wyroków sądów honorowych.

2 lipca 1922 roku

O ZEBRANIE PAMIĄTEK

Muzeum wojska, zawdzięczając niezmordowanej pracy oddanego mu całą duszą uczonego i obywatela tej miary, jak dyrektor jego pułk. Bronisław Gembarzewski, rozwija się coraz wspanialej. Jest to już naprawdę świątynia naszej chwały narodowej oraz tryumfów i zwycięstw na polach walk. Z dumą oczy polskie patrzą na świadectwa chwały rycerskiej naszej bogatej w świetne epizody bojowe przeszłości, z radością oglądamy to, co stać się ma także jedną z najpiękniejszych kart naszej historii – pamiątki z niedawno zakończonych walk o wolność, szczęście i potęgę naszej umiłowanej Rzeczypospolitej. [...]

Słusznie też pułk. Gembarzewski [...] zwraca w tym kierunku dużo energii, trudów i uwagi, by okres ostatni reprezentowany był muzealnie jaknajpełniej i jaknajwszechstronniej. Musimy jednak wszyscy dopomóc dyrektorowi Muzeum wojska, gdyż jest to naszym obowiązkiem.

4 lipca 1922 roku

M. WOJCIECHOWSKI

Rola dowódcy, dziś a dawniej

Armja nowoczesna jest szkołą, którą muszą ukończyć wszyscy obywatele państwa, zdolni do noszenia broni. Jak wartość szkoły zależy od profesorów, tak i wartość armji od oficerów. [...] Warunki prowadzenia walki zmieniły się, potrzebują pojedynczego wyćwiczenia żołnierzy, zmuszając ich do wielkich wysiłków moralnych. Równocześnie termin trwania służby w wojsku stałym został skrócony, a coraz większe wymagania muszą być wykonane w ciągu krótkiego czasu. Zwiększyły się i wymagania stawiane dowódcom. Przy nowoczesnym sposobie prowadzenia walki, dowódcy nawet małych oddziałów, muszą działać samodzielnie, z własnej inicjatywy i pod swoją osobistą odpowiedzialnością.

12 lipca 1922 roku

PO SŁUŻBIE

/ SPORT

SPORT MAJĄ WE KRWI

Biegi długodystansowe, crossfit, wspinaczka wysokogórska, sztuki walki, a może joga i medytacja? Żołnierze uprawiają bardzo różne dyscypliny sportu. Wielu z nich może się pochwalić tytułami mistrzowskimi na poziomie krajowym i międzynarodowym.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

BŁAŻEJ MAJDAN
z 21 Brygady Strzel-
ców Podhalańskich:
„Próbowałem swoich sił
w piłce nożnej i pływaniu,
a potem były zapasy i boks,
w końcu skupiłem się na
MMA. To dyscyplina
dla mnie”.





Płk PAWEŁ PROBIERZ, oficer Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych: „Joga wzmacnia wszystkie partie mięśniowe i przyspiesza ich regenerację. To szczególnie ważne dla żołnierzy, których codzienne szkolenie jest wyczerpujące i może powodować kontuzje”.

Z

ołnierz musi umieć się bić, a walka w bliskim kontakcie powinna się stać sportem masowym”, powiedział kiedyś gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej. Rzeczywiście, sztuki walki są dziś w armii bardzo popularne.

W wojsku nie brakuje miłośników boksu, kick-boxingu, dżudo czy karate. Wielu próbuje swoich sił także w oktagonie, mierząc się z przeciwnikiem w MMA (mixed martial arts), czyli mieszanych sztukach walki. Żołnierze osiągają sukcesy również w crossfocie, wspinaczkę wysokogórską i sportową, są mistrzami w triathlonie i duathlonie, pływaniu, podnoszeniu ciężarów, nurkowaniu czy długo- i krótkodystansowych biegach. Niezależnie od dyscypliny sportowej, którą wybrali, łączy ich jedno: silny charakter.

ASANA DLA KOMANDOSA

Płk Paweł Probierz, do niedawna szef szkolenia Jednostki Wojskowej Agat, a dziś oficer Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych, od lat uprawia biegi długodystansowe. Na swoim koncie ma siedem maratonów, 18 półmaratonów, wiele biegów górskich, a także starty w duathlonach (bieg i kolarstwo) i triathlonach (bieg, kolarstwo i pływanie). Od kilku lat zajmuje go jeszcze zu-



KAROL TWARDOSZ z 16 Batalionu Powietrznodesantowego: „Crossfit uprawiali żołnierze w Iraku, Afganistanie, Kosowie. Po tę dyscyplinę sięgali także ci, którzy służyli wzdłuż polsko-białoruskiej granicy. Trenować można wszędzie, trzeba tylko chcieć”.



TOMASZ CHOCHÓŁ (2)

„HATI”, ratownik medyczny z JW Nil: „Góry są piękne, a każda jest inna. Zdobywamy coraz wyższe szczyty, by przekraczać granice swoich możliwości. To oczywiście wiąże się z ryzykiem i adrenaliną”.

GÓRY HARTUJĄ CHARAKTER, POZWALAJĄ WSŁUCHAĆ SIĘ W SIEBIE I BUDUJĄ MOCNĄ PSYCHIKĘ. TE CECHY POŻĄDANE SĄ U ŻOŁNIERZY, ZWŁASZCZA U KOMANDOSÓW

pełnie inna aktywność. „Zacząłem uprawiać jogę, nie wiedząc, że tak to się nazywa”, przyznaje z uśmiechem. Dwadzieścia lat temu, po poważnym urazie kręgosłupa, w ramach rehabilitacji lekarz zalecił mu wykonywanie ćwiczeń wzmacniających mięśnie brzucha i pleców. Pomogło. „Później, w związku z intensywnym treningiem biegowym, pojawiły się bóle kolan. Trafiłem pod opiekę ortopedów i rehabilitantów. Zacząłem też ćwiczyć zgodnie z zaleceniami Kelly’ego Starretta, autora książki »Gotowy do biegu«. Odkryłem wtedy, że ćwiczenia, które wykonuję, to właśnie pozycje zaczerpnięte z jogi”, opowiada oficer.

Zaczął uczęszczać na zajęcia jogi do klubów fitness, później zapisał się na studia podyplomowe na kierunku joga w profilaktyce i terapii. „To studia praktyczne, skierowane do osób, które chcą prowadzić zajęcia ruchowe i oddechowe na bazie jogi. Podczas zajęć wykonywaliśmy asany [pozycje jogi], ćwiczenia relaksacyjne i koncentracyjne”, wymienia oficer. Wyjaśnia, że to jest także trening oddechowy. „Potrzebuję wyciszenia i skupienia, więc każdego dnia przyjeżdżam do jednostki przed 6.00 rano i poświęcam godzinę na trening mentalno-oddechowy. Dzięki jodze znacznie wzrósł mi pułap tlenowy, spadło ciśnienie i obniżyło się tętno wysiłkowe”, przyznaje ppłk Probiez.

Jogą zaraził już kilku kolegów z jednostki. Kiedyś poprowadził też zajęcia dla komandosów podczas obozu szkoleniowego w górach. „Byli zachwyceni i prosili o więcej”, mówi oficer. Żołnierze, którzy spróbowali jogi, przyznają, że na początku może być ona trudniejsza niż trening na siłowni. „Gdy nie potrafimy przyjąć odpowiedniej pozycji, oddech jest płytki i człowiek się męczy. Joga wymaga cierpliwości i wytrwałości”, mówią. Ta forma ćwiczeń również wzmacnia wszystkie partie mięśniowe i przyspiesza ich regenerację. „To szczególnie ważne dla żołnierzy, których codzienne szkolenie jest wyczerpujące i może powodować kontuzje”, dopowiada oficer. Jego marzeniem jest, aby joga została wprowadzona do programu szkolenia z wychowania fizycznego w Wojsku Polskim. O jej zaletach w armii przekonali się już także żołnierze innych jednostek wojsk specjalnych.

Jogę uprawiają wojskowi z USA, Holandii, Niemiec czy Indii. Ponad dziesięć lat temu jednostki wojskowe w Kaszmirze wprowadziły takie ćwiczenia do regularnych treningów dla żołnierzy wykonujących szczególnie stresujące zadania. W Stanach Zjednoczonych żołnierze w czynnej służbie oraz weterani misji zagranicznych, zwłaszcza ci, którzy cierpią na PTSD (post-traumatic stress disorder), czyli zespół stresu pourazowego, kierowani są na darmowe kursy jogi. Cotygodniowe





St. chor. sztab. GRZEGORZ PASUTO „Paris” z Jednostki Wojskowej Agat: „Moja przygoda ze wspinaczką zaczęła się, gdy służyłem jeszcze w SPAP-ie w Katowicach. Potem, już w gliwickiej jednostce, zostałem »górale«, czyli żołnierzem, który ma być przygotowany przede wszystkim do działania w wysokich górach”.

treningi prowadzą np. żołnierze ze 101 Dywizji Powietrznodesantowej.

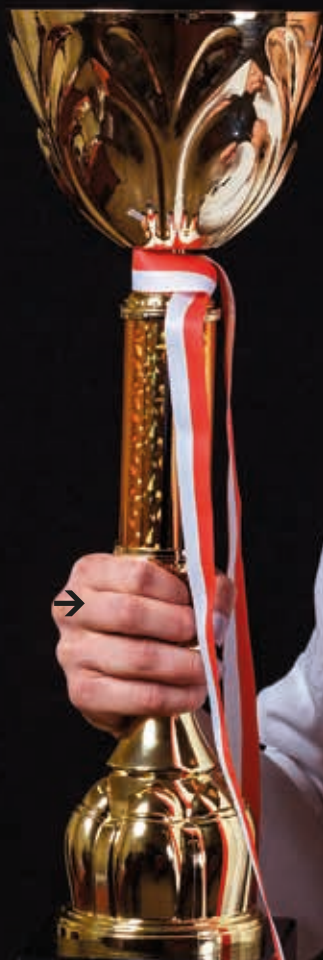
POKONYWANIE SZCZYTÓW

Wielu żołnierzy sprawdza swoje możliwości, trenując np. wspinaczkę. „Hati”, ratownik medyczny z Jednostki Wojskowej Nil, przygodę z górami rozpoczął w Beskidach, potem wędrował po Tatrach, a gdy wciąż było mu mało, ruszył w Alpy. Tam kilkakrotnie wspiął się na najwyższe szczyty, z czasem zaczął też tam biegać. Zdobył także Kilimandżaro w Afryce, Island Peak oraz Ama Dablam w Himalajach, w Pamirze – Pik Lenina, Pik Komunizma, w ubiegłym roku zaś – najwyższy szczyt Peru Huascarán. „Góry są piękne, a każda jest inna. Zdobywamy coraz wyższe szczyty, by przekraczać granice swoich możliwości. To oczywiście wiąże się z ryzykiem i adrenaliną”, mówi „Hati”, który jest uczestnikiem programu Polski Himalaizm Sportowy.

Pasję „Hatiego” podziela st. chor. sztab. Grzegorz Pasuto „Paris” z Jednostki Wojskowej Agat – in-

struktor wspinaczki i narciarstwa, pierwszy żołnierz wojsk specjalnych, który w 2013 roku zdobył siedmiotysięcznik Nun w Kaszmirze, wielokrotnie wspiął się też na najwyższe szczyty w Alpach. „Moja przygoda ze wspinaczką zaczęła się, gdy służyłem jeszcze w SPAP-ie [Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji] w Katowicach. Potem, już w gliwickiej jednostce, zostałem »górale«, czyli żołnierzem, który ma być przygotowany przede wszystkim do działania w wysokich górach”, opowiada i dodaje: „Dziś bez gór nie wyobrażam sobie życia. Spędzam tam ponad siedem miesięcy w roku. Jestem instruktorem podczas selekcji, szkolę żołnierzy ze wspinaczki, sam trenuję i uczę tego cywilów”.

W połowie czerwca „Paris” i „Hati” wyruszyli w składzie siedmioosobowej ekspedycji do Pakistanu. Ich celem jest ośmiotysięcznik Broad Peak i kilka mniejszych szczytów. Dlaczego to robią? Przyczyną, że jest to wyzwanie, do którego szykowali się przez całe życie. „Zdobywanie gór to wiel-



WERONIKA KRZYWICKA z 5 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej: „Zaczełam trenować jako ośmiolatka. Spodobało mi się na pierwszym treningu i zostałam”.

NIEZALEŻNIE OD
DYSCYPLINY SPORTO-
WEJ I RODZAJU TRE-
NINGU ŻOŁNIERZE
PRYZNAJĄ, ŻE SPORT
KSZTAŁTUJE WOJOWNI-
KÓW, **WZMACNIA
PSYCHIKĘ, WYZWAŁA
HARDOŚĆ, ODPOR-
NOŚĆ I ZAWZIĘTOŚĆ**

D W O T



S M B O T

ka lekcja pokory, a zarazem ogromny wysiłek. Góry hartują charakter, pozwalają wsłuchać się w siebie i budują mocną psychikę”, podkreśla „Paris”. A wszystkie te cechy, jak mówi specjals, pożądane są u żołnierzy, zwłaszcza komandosów. Ekspedycja do Pakistanu to spełnienie nie tylko osobistych ambicji. Doświadczenia zdobyte na jednej z najwyższych gór świata mają być wykorzystane w przygotowaniu nowego programu szkolenia wysokogórskiego dla specjalsów.

DUSZA WOJOWNIKA

Od wielu lat ogromną popularnością wśród żołnierzy cieszą się mieszane sporty walki. Tą dyscypliną od dekady zajmuje się m.in. szer. Błażej Majdan z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. „Zawsze ciągnęło mnie do sportu. Próbowaliśmy sił w piłce nożnej i w pływaniu, a potem były zapasy i boks, w końcu skupiłem się na MMA. To dyscyplina dla



W STANACH ZJEDNO- CZONYCH ŻOŁNIERZE W CZYNNEJ SŁUŻBIE ORAZ WETERANI MI- SJI ZAGRANICZNYCH, ZWŁASZCZA CI, KTÓ- RZY CIERPIĄ NA PTSD, CZYLI ZESPÓŁ STRESU POURAZO- WEGO, KIEROWANI SĄ NA DARMOWE KURSY JOGI

mnie: walczy się w stojce i w parterze. Wszystkie chwytty są dozwolone: rzuty, ciosy pięściami, kopnięcia czy dźwignie”, wymienia szer. Majdan. Jest kilkakrotnym amatorskim mistrzem Polski w MMA, zdobywał medale na mistrzostwach służb mundurowych w kick-boxingu oraz mistrzostwach walki w bliskim kontakcie. Dotychczas stoczył osiem zawodowych walk, z czego cztery wygrane. Czwarty zwycięski pojedynek odbył się 18 czerwca – podczas gali MMA Armia Fight Night szer. Majdan pokonał w oktagonie Gruzina Dawita Chuciszwiliego.

Podhalańczyk przyznaje, że trudno godzić służbę (jest żołnierzem od trzech lat) ze sportem. „Zwłaszcza teraz, gdy mamy bardzo dużo szkoleń i zgrupowań poligonowych, służymy wzdłuż polsko-białoruskiej granicy”, mówi szer. Majdan i dodaje: „Ale trenować trzeba w każdych warunkach. Na Lubelszczyźnie na przykład trenowałem pomiędzy służbami. Do dyspozycji mieliśmy siłownię, robiłem też treningi biegowe”.

Sporty walki, choć o zgoła odmiennym charakterze, są także domeną 21-latk st. szer. Weroniki Krzywickiej. Od trzech lat jest ona żołnierzem 5 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, a od 13 lat zawodniczką karate kyokushin. „Zacząłem trenować jako ośmiolatka. Spodobało mi się na pierwszym treningu i zostałam”, opowiada. Systematyczne ćwiczenia zaowocowały sukcesami. W 2015 roku jako juniorka zdobyła mistrzostwo Polski i brązowy medal na mistrzostwach Europy.

Obecnie na macie walczy w kategorii senierek, mierzy się z zawodniczkami powyżej osiemnastego roku życia. W czerwcu w 35 Mistrzostwach Europy Karate Kyokushin w Bułgarii wywalczyła tytuł wicemistrzyni. „To moje największe dotychczasowe osiągnięcie. Jestem bardzo zadowolona, bo przygotowanie do tych zawodów kosztowało mnie sporo wysiłku”, mówi st. szer. Krzywicka. Dodaje, że sport ukształtował jej charakter, nauczył pokory, systematyczności oraz dyscypliny. „Wiele z tych cech przydaje się teraz w służbie”, przyznaje. Swoje umiejętności przekazuje innym żołnierzom. Podczas szkoleń rotacyjnych prowadzi zajęcia z walki wręcz dla żołnierzy 51 Batalionu Lekkiej Piechoty.

TRENUJ WSZĘDZIE!

Od kilku lat wśród ludzi aktywnie spędzających czas bardzo popularny jest crossfit. Modę na tego rodzaju treningi widać także w wojsku. Zgodnie z założeniami tej dyscypliny zajęcia o różnej intensywności prowadzi się codziennie, a każdy ma rozwijać równocześnie siłę, wydolność, koordynację ruchową i wytrzymałość. „Zaletą crossfitu jest także to, że do takiego treningu nie potrzeba specjalistycznego sprzętu, jakim

dysponują np. siłownie. Wystarczą worki z piaskiem, opony, czasami kamizelka obciążeniowa. I to właśnie dlatego crossfit jest tak popularny na misjach czy poligonach”, mówi st. szer. Karol Twardosz z 16 Batalionu Powietrzno-desantowego i dodaje: „Crossfit uprawiali żołnierze w Iraku, Afganistanie, Kosowie. Po tę dyscyplinę sięgali także ci, którzy służyli wzdłuż polsko-białoruskiej granicy. Trenować można wszędzie, trzeba tylko chcieć”. Zwiadowca z 16 bpd uprawia crossfit od kilku lat, a swoją pasją zaraża też innych. Jest

współautorem treningów crossfitowych, które mają upamiętniać poległych na misjach spadochroniarzy.

„Crossfit to idealna forma aktywności dla żołnierzy. W krótkim czasie pozwala rozwijać wszystkie cechy motoryczne. Znacznie poprawia zakres ruchu i gibkość ciała. Warunek, jak przy każdej dyscyplinie, jest jeden: treningi muszą być systematyczne”, mówi szer. Damian Bieniek z 18 Batalionu Dowodzenia 18 Dywizji Zmechanizowanej. On sam w stronę crossfitu zwrócił się niedawno, bo wcześniej trenował kalistenikę. „To bardzo trudna dyscyplina, rodzaj treningu siłowego, w którym wykorzystuje się własną masę ciała jako obciążenie”, wyjaśnia szeregowy. Dodaje, że zaletą kalisteniki jest to, że do treningów nie jest potrzebny specjalistyczny sprzęt, a ćwiczyć można na niewielkiej powierzchni. „Ćwiczę każdego dnia, średnio po dwie i pół godziny. Lubię mocne treningi, do tzw. odciążenia. Ostatnio do typowych ćwiczeń z kalisteniki dołożyłem treningi obwodowe, bazujące na crossficie. Polecam każdemu”, zachwala szer. Bieniek i dodaje: „Osoby, które ćwiczą na siłowniach, zwykle robią to w komfortowych warunkach: ciepła sztanga, miła dla ucha muzyka. A takie dyscypliny jak crossfit i kalistenika lubią piach, brud, mróz i deszcz. Wyciągają sportowców ze strefy komfortu. Treningi prowadzę, nawet gdy na dworze jest minus 20 stopni”. Szeregowy przyznaje, że od dziewięciu lat miał tylko jedną dłuższą przerwę w treningach, gdy chorował na COVID. Treningi poza tym, że sprawiają mu przyjemność, to poprawiają siłę, kondycję, zwiększają elastyczność ciała, zwinność, koordynację oraz kształtują sylwetkę. Do kalisteniki i crossfitu przekonał wielu kolegów z jednostki. Trenują z nim także oficerowie ze sztabu i dowództwa 18 Dywizji.

Niezależnie od dyscypliny sportowej i rodzaju treningu żołnierze przyznają, że sport kształtuje wojowników, wzmacnia psychikę, wyzwała w wojskowych hardość, odporność i zawziętość. „Wojsko, tak jak sport, potrzebuje ludzi o silnym charakterze, zmotywowanych, zdeterminowanych i z wolą walki. Nic dziwnego, że w armii mamy tylu świetnych sportowców”, dodaje szer. Majdan. ■

KWARTALNIKBELLONA.COM

KWARTALNIK BELLONA

PISMO NAUKOWE
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*



*Z Dariuszem
Zduńczykiem
o wyjątkowych międzynarodowych
zawodach dla żołnierzy oraz pracy
nad dobrą kondycją rozmawia
Jacek Szustakowski.*

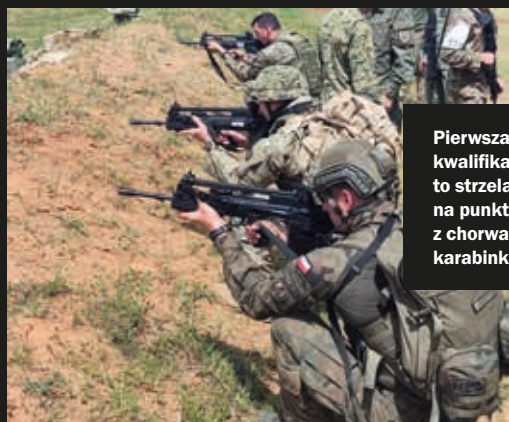
WIEM, ŻE DAM RADE

Znalazł się Pan w czołówce uczestników, którzy w Chorwacji walczyli o tytuł najlepszego żołnierza. Zawody były organizowane po raz jedenasty. Polacy już nie raz brali w nich udział. Od dawna planował Pan wystartować w Best Soldier Competition?

O zawodach Best Soldier Competition – marszobiegu na 30-kilometrowej trasie z punktami kontrolnymi, w których należało wykonać określone zadania – usłyszałem niespełna dwa miesiące przed

wyjazdem do Chorwacji. Informację o tej imprezie rozpowszechniła sekcja szkoleniowa brygady, ale na początku za bardzo się nią nie interesowałem. Później jednak pomyślałem, że mógłbym spróbować swoich sił w nietypowej rywalizacji. Od niedawna startuję w różnych zawodach i sprawia mi to ogromną przyjemność.

Ale najpierw czekały Pana krajowe kwalifikacje. Jak one wyglądały i jak się Pan do nich przygotowywał?



Pierwsza część kwalifikacji to strzelanie na punkty z chorwackiego karabinka

Nie przygotowywałem się jakoś specjalnie. Nie modyfikowałem nic w swoich aktywnościach. Po prostu staram się dbać o formę. Na kwalifikacje w Zegrzu stawilo się 17 osób z wojsk obrony terytorialnej. Miałem przyjemność jako jedyny reprezentować 1 Podlaską Brygadę Obrony Terytorialnej. St. chor. sztab. Mirosław Ziarniak, starszy podoficer Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej, tak dobrał konkurencje, że nie wszyscy kończyli je w zakładanym czasie. Byliśmy poddani sprawdzianowi na basenie: należało przepłynąć 100 m stylem dowolnym oraz 15 m pod wodą. Rzucaliśmy granatami do celu, a także musieliśmy pokonać dystans 500 m, w tym 400 m z plecakiem o wadze 15 kg, a po drodze wspiąć się po linie na wysokość 5,20 m oraz wskoczyć na jedną z przeszkód na lądowym torze. Ostatnią konkurencję – marsz na orientację na trasie około 18–20 km z pięcioma punktami kontrolnymi – w określonym czasie zaliczyło pięciu żołnierzy. Jednak tylko dwóch z najlepszymi wynikami mogło pojechać do miejscowości Slunj w Chorwacji. Jedną z przepustek wywalczyłem ja, a drugą st. kpr. Daniel Kokłowski z 4 Warmińsko-Mazurskiej BOT.

Chorwaci organizują Best Soldier Competition głównie dla ludzi w mundurach i ta rywalizacja różni się od typowych zawodów sportowych. Przygotowywał się Pan do konkretnych konkurencji, brał udział w specjalnych treningach?

Nie wiedzieliśmy wcześniej, jakie będą poszczególne konkurencje. Konkretów dowiedzieliśmy się na miejscu. Każde zawody trochę się różnią, odbywają się na innej trasie i, jak twierdzili organizatorzy, nie można porównywać jednej edycji do drugiej. Zawodnik, który w zeszłym roku wygrał, w tym zajął dopiero siódmą lokatę. Po kwalifikacjach w Zegrzu odbyłem jednak kilka specjalistycznych treningów. Rzucałem granatami do celu, ale stojąc. Niestety, na zawodach rzucaliśmy



MINNESOTA NATIONAL GUARD

O ZWYCIĘSTWO W BEST SOLDIER COMPETITION RYWALIZOWAŁO 75 ZAWODNIKÓW – OPRÓCZ POLAKÓW GOSPODARZE GOŚCILI ŻOŁNIERZY Z ALBANII, BOŚNI I HERCEGOWINY, CZECH, ZE SŁOWENII, Z KOSOWA I USA →

z pozycji leżącej. Zatem trening do tej konkurencji okazał się mało pomocny. Przydały mi się natomiast ćwiczenia biegowe z obciążeniem. Kiedy jechałem do Chorwacji, zupełnie się nie spodziewałem, że będę w stanie powalczyć o miejsce w pierwszej dziesiątce.

Tymczasem zajął Pan ósme miejsce w klasyfikacji generalnej i trzecie w oddzielnie prowadzonej, dla zawodników spoza Chorwacji. W tej pierwszej wszystkie miejsca na podium zajęli gospodarze?

O zwycięstwo rywalizowało 75 zawodników – oprócz Polaków gospodarze gościli żołnierzy z Albanii, Bośni i Hercegowiny, Czech, ze Słowenii, z Kosowa i USA. Chorwaci byli jednak bezkonkurencyjni. W generalnej klasyfikacji zajęli pierwsze trzy miejsca, a w czołowej ósemce znalazło się pięciu reprezentantów gospodarzy. Pomiędzy nich udało się wdrzeć tylko trzem gościom z zagranicy. Czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej zajął Matija Ivaković z Bośni i Hercegowiny, szóste Tadej Ščančar ze Słowenii, a ósme ja.

Start główny w zawodach Best Soldier Competition poprzedziły kwalifikacje. Czemu miały służyć?

Wyniki kwalifikacji miały istotny wpływ na końcowe rozstrzygnięcia. Liczba zdobytych punktów decydowała o kolejności startu. Zwycięzca wyruszał na trasę marszobiegu jako pierwszy, a zawodnicy, którzy zajęli następne miejsca, startowali kolejno co pół minuty. Na mecie nie odliczano strat czasowych do lidera. A to oznaczało, że skoro zająłem 31. miejsce w kwalifikacjach, to aby wygrać, musiałem odrobić 15 minut do zawodnika, który jako pierwszy wyruszył na trasę, i jeszcze wyprzedzić go na finiszu.

W pierwszej części kwalifikacji było strzelanie z karabinka na punkty. W osiem minut musieliśmy załadować dwa magazynki po dziesięć sztuk amunicji każdy, a potem przenieść dwie skrzynki po amunicji ważące po 10 kg na odległość 100 m. Następnie było strzelanie – najpierw z postawy leżącej ze 100 m, a później z kłęczącej i stojącej po pokonaniu 50 m z workiem o masie 50 kg. W drugiej części kwalifikacji było strzelanie z pistoletu. O ile to z chorwackiego karabinka poszło mi bardzo dobrze, o tyle z pistoletu strzelało mi się trochę gorzej i spadłem na 31. miejsce.

A jak wyglądała główna rywalizacja? Na czym polegały poszczególne konkurencje?

Na starcie zameldowałem się w umundurowaniu polowym, z plecakiem ważącym 14 kg wraz z wodą i karabinkiem

OD PEWNEGO CZASU CHCIAŁEM SIĘ SPRAWDZIĆ W JAKIMŚ EKSTREMALNYM WYZWANIU, A UDZIAŁ W ZAWODACH W CHORWACJI UPEWNIŁ MNIE W TYM, ŻE DAM RADĘ. NA PEWNO CHCIAŁBYM TAM WRÓCIĆ ZA ROK I SPRÓBOWAĆ SWOICH SIŁ

VHS-D2 o masie 4 kg. Zgodnie z regulaminem zawodów w trasę mogliśmy zabrać ze sobą mapy i kompasy. Zabronione było używanie nawigacji satelitarnej i innej. Około 4 km od startu było pierwsze zadanie, czyli marsz na orientację. Należało pokonać niemal 3 km wokół jednego ze wzgórz i znaleźć cztery punkty kontrolne rozmieszczone w terenie porośniętym krzewami i naszpikowanym lejami krasowymi. Trzeba było dokładnie nawigować. Mieliśmy mapę w skali 1:25 000, więc nie wszystkie obiekty były na niej naniesione. Za pominięcie jednego punktu była kara – doliczenie 30 minut. Ten czas należało odczekać w punkcie u sędziego. Wielu zawodników, którym świetnie poszło

w kwalifikacjach, sporo czasu straciło właśnie tam. Jednym z zadań był zjazd na linie ze zbocza o wysokości około 50 m z bronią i plecakiem. Dla kogoś bez doświadczenia było to również nie lada wyzwanie. Jedną ręką wypuszczało się linę przez ósemkę [urządzenie służące wspinaczom do asekuracji, nazwa pochodzi od jego kształtu], a drugą trzeba było się trzymać liny wychodzącej. Chwila nieuwagi i można było zawisnąć głową w dół, ponieważ plecak i karabin mocno obciążały górne partie ciała. Na koniec był most linowy. Należało pokonać około 30 m po trzech linach rozwieszonych kilka metrów nad płytką kamienistą rzeką. Wykonanie zadania może nie było zbyt trudne, ale kosztowało utratę wielu sił.

Wspominał Pan o rzucie granatem. To była jedna z konkurencji?

Trzeba było trafić jednym z trzech granatów w wyznaczony rejon. Nie był to jakiś karkołomny wyczyn, ale kumulacja kilometrów i ciężar plecaka zmieniły wszystko. To wtedy dostałem jedyną karę za niewykonanie zadania i karne pięć minut.

Czy po udanym debiucie chciałby Pan wystartować w Chorwacji za rok i powalczyć o jeszcze lepszą lokatę?

Od pewnego czasu chciałem się sprawdzić w jakimś ekstremalnym wyzwaniu, a udział w zawodach w Chorwacji upewnił mnie w tym, że dam radę. Na pewno chciałbym tam wrócić za rok i spróbować swoich sił. Teraz planuję udział w zawodach Grom Challenge i w imprezie Norwegian Foot March, która odbędzie się w Bemowie Piskim. ■

Kpr. DARIUSZ ZDUŃCZYK służbę zawodową rozpoczął w 2009 roku w 15 Giżyckiej Brygadzie Zmechanizowanej. Obecnie jest żołnierzem

1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej.



KSIĄŻKA

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM, LASEM

**Trudna historia wyzysku i poświęcenia,
od piechoty wybranieckiej po Bataliony
Chłopskie.**

Chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że bohater znanej niemal każdemu starej „Pieśni o żołnierzu tułaczem” prezentuje się nader nędznie. Zmęczony marszem przymiera głodem, a suknia na nim nie blakuje, czyli nie płowieje, bo prawdopodobnie w ogóle jej nie ma. „Chociaż żołnierz obszarpany, przecież pójdzie między pany”, wybrzmiewa z jej strof. W jednej z wielu wersji pieśni poznajemy dokładnie los żołnierza, wziętego na trzyletnią służbę, który ginie w walce na Wołyniu. „Lepiej w domu pługiem orać, niż na wojnie szabłą dołać”, taki jest gorzki morał tej historii.

Sama pieśń, choć kojarzona głównie z Legionami Dąbrowskiego, powstała podobno kilkadziesiąt lat wcześniej, a jej bohaterem jest żołnierz stworzonej przez Stefana Batorego piechoty wybranieckiej. Powoływano do niej przeważnie chł-

pów, obiecując im w zamian uwolnienie od czynszów, pańszczyzny i wszelkich danin. Na ogół jednak królewskich dekretów nie respektowano. Tak więc, czego dowiodła także późniejsza historia udziału mieszkańców wsi w walkach i ich służby w wojsku, chłop szedł na wojnę biedny i biedny z wojny wracał.

Historię piechoty wybranieckiej i późniejszych formacji tworzonych z udziałem chłopów opisuje w swojej książce Piotr Korczyński. Stworzył on na jej kartach niezwykle żywiłowy portret bohatera zbiorowego – chłopskiego żołnierza. Z jednej strony wcielonego przymusowo, niedoposażonego, stęsknionego za domem po wieloletniej służbie, który buntuje się przeciwko wyzyskującym go panom i dowódcą. Z drugiej strony zaś dzielnego w walce, oddanego obrońcy ojczyzny. „Przedstawianie ich wyłącznie

→ **Piotr Korczyński,**
„Zapomniani. Chłopi
w Wojsku Polskim”,
Kraków 2022

jako niewolników, kontestatorów czy buntowników w państwie polskim byłoby uproszczeniem i fałszowaniem historii”, przekonuje autor. Dzielnych chłopów miał w swojej piechocie nie tylko Batory, potem byli dragoni, kosynierzy, legionieści czy żołnierze Batalionów Chłopskich. Na ich tle tworzyły się też piękne biografie jednostkowe, takie jak chociażby góralski partyzant z czasów Jana Kazimierza rtm. Kasper Kasprzyk, późniejszy Kasprzycki, rzędowicki gospodarz od Kościuszki Wojciech Bartosz, późniejszy Głowacki, czy bohater polsko-bolszewickiej wojny kpr. Michał Firlit. Stali się oni rozpoznawalnymi wyimkami z całej masy bezimiennych chłopskich żołnierzy, którzy poświęcili służbie zdrowie i życie. Choć oczywiście zdarzały się też inne kariery, świadczące o tym, że przy odrobinie sprytu można było i ze służby wyciągnąć korzyści. Piotr Korczyński opisuje taki przypadek – Waleriana W., chłopca małorolnego wcielonego w 1920 roku do 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Chcąc wymigać się od codziennej służby, skłamał, że jest krawcem. Zamiast ćwiczyć na placu, został oddelegowany do cerowania mundurów. Wkrótce nauczył się je szyć i został kierownikiem zakładu krawieckiego. Gdy odchodził do rezerwy, namawiano go na służbę zawodową. Nie zdecydował się jednak na pozostanie w wojsku, za to w cywilu otworzył swój własny zakład.

Walerian miał szczęście, że karierę w armii zaczynał już w okresie, kiedy radykalnie zaczął zmieniać się stosunek elit do chłopstwa. Czas ten poprzedziły jednak wieki wyzysku i nierównego traktowania, które rzutowały na postrzeganie przez chłopów ojczyzny i jej panów. Wszystkie te elementy wpisane w historię ludowych formacji opisaną przez Piotra Korczyńskiego tworzą niezwykle ciekawą, wielowarstwową opowieść, wzbogaconą o konteksty kulturowe, literackie i filmowe. Całość zaś podana jest już tradycyjnie w przystępnej, niemal beletrystycznej formie. ■

JOANNA ROCHOWICZ



BAGNET Z ORŁEM

ANNA DĄBROWSKA

Pamiętka rodzinna, którą znaleziono podczas remontu stoletniego budynku, stała się wyjątkowym eksponatem Muzeum Powstań Śląskich.

Zwiedzając Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach i idąc nowoczesną ścieżką multimedialną przez kolejną sale, warto zwrócić uwagę na zgromadzone tam oryginalne zabytki z epoki. Dla miłośników militariów najciekawsze okazały się dwie gabloty z bronią palną i białą umieszczone w sali poświęconej III powstaniu śląskiemu. W tej kolekcji nie można przeoczyć jednego niezwykle ciekawego bagnetu. Broń, oznaczona jako wz. 71, była elementem wyposażenia armii pruskiej. Weszła do służby razem z niemieckimi jednostrzałowymi karabinami Mauser wz. 1871 w ramach modernizacji broni armii pruskiej po zwycięskiej wojnie z Francją. „W czasach powstań śląskich [lata 1919–1921] tego typu karabiny były już bardzo przestarzałe, choć we wspomnieniach weteranów z tamtego okresu pojawiają się wzmianki o jednostrzałowych iglicówkach, którymi mogły być właśnie karabiny wz. 1871”,

tłumaczy Jan Planta, kustosz Działu Historii Muzeum Powstań Śląskich.

ŚLĄSK JEST NASZ

Zabytkowy bagnet ma szerokość 5 cm i długość 59 cm, został wykonany ze stali, a jego rękojeść zrobiono z mosiądzu. „Taki typ bagnetu jest dość popularny, znajdziemy go w wielu muzeach czy na aukcjach uzbrojenia, jednak zabytek z naszej kolekcji to unikat”, podkreśla muzealnik. Kiedy przyjrzymy się uważniej głowni, zobaczymy na ostrzu inskrypcję: „Śląsk nasz 1921” oraz piaszowskiego orła. To jedyny taki egzemplarz w polskich zbiorach. „Z całą pewnością to pamiętka z III powstania śląskiego, a jej historia jest jeszcze ciekawsza”, zaznacza Jan Planta.

W 2012 roku, dwa lata przed otwarciem placówki, rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję pozyskiwania eksponatów i ogłoszono zbiórkę pamiątek po powstańcach. Choć nie było to łatwe, biorąc pod uwagę czas, jaki upłynął od ślą-

skich zrywów, oraz zawieruchę II wojny światowej, muzeum udało się zdobyć sporo przedmiotów związanych z powstaniami śląskimi. Kiedy prace przy wystawie dobiegały końca, z placówką skontaktował się mężczyzna pragnący ofiarować coś do kolekcji.

„To Wielkopolek z powiatu śremskiego, który woli pozostać anonimowy”, tłumaczy kustosz. Na spotkaniu z pracownikami Działu Historii mężczyzna opowiedział historię swojej rodziny, która od kilku pokoleń mieszka w Książu Wielkopolskim. Wspominał, że co najmniej dwóch jego przodków walczyło w powstaniu wielkopolskim, a prapradziadek bił się także w powstaniu śląskim.

Niestety, z obawy przed aresztowaniem wszystkie dokumenty dotyczące udziału przodka w zrywie zostały przez rodzinę spalone po wybuchu II wojny światowej i rozpoczęciu się niemieckiej okupacji. Niemcy poszukiwali bowiem na terenach należących niegdyś do za-



BROŃ JEST ŚWIETNYM DOWODEM NA UDZIAŁ WIELKOPOLAN W POWSTANIACH ŚLĄSKICH

boru pruskiego byłych powstańców wielkopolskich i śląskich oraz polskich działaczy niepodległościowych i stosowali wobec nich represje.

W rodzinie nie pozostały więc żadna pamiątka ani dowód udziału w śląskich zrywach. Tak myśleli do czasu, aż latem 2014 roku zaczął przeciekać dach ich domu. Ów darczyńca zamówił wówczas firmę dekarską, aby przeprowadziła remont więźby i poszycia. Prace rozpoczęto od rozbiórki stuletniego dachu. W trakcie tych robót pod jedną z belek dekarze znaleźli tajemnicze zawiniątko. „Po przecięciu sznurków i rozwinięciu kilku warstw grubego płótna darczyńca wyjął bagnet z pamiątkową inskrypcją, jedyny dowód udziału swego przodka w powstaniu śląskim”, opowiada Jan Planta.

Broń była jednak w kiepskim stanie. Przez wiele lat leżała owinięta w wilgotne płótno, przez co mosiężna rękojeść pokryła się zieloną śniedzią, a ostrze – rdzą. Zatrząsk w rękojeści ze sprężyną, który służył do mocowania bagnetu na karabinie, był tak skorodowany, że przy dotyku rozsypał się w rękach. Mimo to właściciel starannie wyczyścił bagnet i umieścił na honorowym miejscu w domu. Kiedy dowiedział się o zbiorce eksponatów dla Muzeum Powstań Śląskich, zdecydował się przekazać placówce cenną pamiątkę.

NIEMY ŚWIADEK HISTORII

„Broń jest świetnym dowodem na udział Wielkopolan w powstaniach śląskich”, podkreśla muzealnik. Pola-

cy z tego zaboru pamiętali czasy rządów pruskich w Wielkopolsce, chcieli więc pomóc Ślązakom w oswobodzeniu się z niemieckiego jarzma. Dlatego wspierali akcję niepodległościową rodaków na Górnym Śląsku podczas wszystkich trzech zrywów: wysyłali na Śląsk żywność, pieniądze, broń, amunicję, mundury i leki. Prowadzili też akcję propagandową, organizując wiece i manifestacje.

Najwięcej pomocy udzielono w czasie III powstania śląskiego. Wybuchło ono w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku i było reakcją na niekorzystny wynik plebiscytu oraz plany pozostawienia prawie całego Górnego Śląska przy Niemczech. Trwało do 5 lipca. W szeregi powstańców walczących o polskość Śląska ochotniczo zaciągali się Wielkopolanie, szczególnie uczestnicy powstania wielkopolskiego, i inni Polacy – byli żołnierze armii pruskiej. Znali język niemiecki, mentalność, obyczaje, strukturę i funkcjonowanie armii niemieckiej, a do tego mieli spore doświadczenie wojskowe.

Głównodowodzącym trzeciego śląskiego zrywu został ppłk Maciej Mielżyński, ziemianin z Wielkopolski. Dawni powstańcy wielkopolscy stanęli też na czele dwóch z trzech śląskich grup powstańczych. Grupą „Północ” kierował kpt. Alojzy Nowak, były dowódca batalionu z Wrześni, a Grupą „Południe” – ppłk Bronisław Sikorski, uczestnik walk o Poznań. Walczyli także zwykli szeregowi. W sumie Wielkopolska wysłała na Górny Śląsk około

2 tys. żołnierzy. „Jednym z nich był przodek naszego ofiarodawcy”, mówi kustosz. Dzięki ich wsparciu Ślązacy opanowali większość terenu plebiscytowego. Wpłynęło to na zmianę stanowiska ententy, która zadecydowała o bardziej korzystnym dla Polski podziale Górnego Śląska. Według niektórych historyków trzeci, zwycięski zryw na Śląsku, z powodu zaangażowania w niego Wielkopolan, można nazwać powstaniem śląsko-wielkopolskim.

„Nie wiadomo, czy nasz bagnet służył do walki. Jest taka możliwość, choć biorąc pod uwagę to, że karabinów Mauser wz. 1871 wówczas już rzadko używano, bagnet stanowił raczej pamiątkę po udziale w powstaniu niż element uzbrojenia”, wyjaśnia Jan Planta. Jak podkreśla, dla muzealników najważniejsze jest jednak to, że unikatowy eksponat stał się niemym świadkiem ważnych dla Polski wydarzeń. ■



ANDRZEJ FĄFARA

Rozkaz numer 227

O siemdziesiąt lat temu Józef Stalin, jako komisarz obrony Związku Radzieckiego, wydał rozkaz numer 227. Na wstępie wymieniał w nim straty, jakie w dotychczasowej wojnie z Niemcami poniosła sowiecka armia. To był wielki szok dla wszystkich, do których ów rozkaz dotarł. Obywatele kraju powszechnej szczęśliwości byli święcie przekonani, że ich wojsko jest niezwyciężone i odnosi same sukcesy. Tymczasem wódz informował, że do lipca 1942 roku wróg zajął terytoria zamieszkałe przez 70 mln osób, a państwo w rachunku rocznym straciło przez to 800 mln p. [pud, używany dawniej w Rosji do określania masy] zboża oraz 10 mln t stali.

Dotychczasowa taktyka sowieckich dowódców była prosta. Mamy ogromne terytorium, więc wycofujemy się, by uniknąć dużych strat w ludziach i sprzęcie. Rozkaz Stalina oznaczał diametralną zmianę. „Ani kroku do tyłu. To powinno być teraz nasze główne wezwanie”, zdecydował wódz.

By tę dyspozycję wyegzekwować, zaczęto tworzyć na tyłach każdej dywizji tzw. oddziały zaporowe. Były one dobrze uzbrojone i miały na celu rozprawianie się z tchórzami i panikarzami. Według raportów, które mogły powstać dopiero w ostatnich latach, owe grupy specjalne przez zaledwie dwa i pół miesiąca po wydaniu rozkazu numer 227 zatrzymały aż 140 tys. żołnierzy. Wszyscy oni zostali zmuszeni do powrotu do macierzystych jednostek. No, prawie wszyscy. Nie licząc tych, których w trybie natychmiastowym rozstrzelano albo przeniesiono do karnych kompanii.

To był czas, w którym za moment miała zacząć się bitwa pod Stalingradem, jedno ze starć przesądzających o ostatecznym wyniku całej II wojny światowej. Rozkaz chyba nieprzypadkowo zbiegł się z przełomem na froncie wschodnim. Żołnierze sowieccy przestali uciekać, a nawet taktycznie wycofywać się na z góry upatrzone pozycje. „Ni szagu nazad!” – ta dewiza zaczęła być przestrzegana w Armii Czerwonej z żelazną, wręcz śmiertelną konsekwencją.

Na początku lutego 1943 roku zakończyła się bitwa pod Stalingradem, w której Sowietci odnieśli wielkie zwycięstwo. Rok później pod Kurskiem Niemcy podjęli jeszcze ostatnią próbę odwrócenia sytuacji. Bezskutecznie. To oni teraz cofali się i dezercerowali. Sowietci zaś parli nieustannie do przodu. W październiku 1944 roku Stalin mógł reformować słynne oddziały zaporowe. Okazały się już niepotrzebne, wojna wydawała się wygrana...

BBN

POD PATRONATEM
SZEFA BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

BBN

XVII BIEG KATORŹNIKA

13 SIERPNIA 2022 R.

BIEG KATORŹNIKA

Start 11:00, 12:00, 13:00, 13:50, 14:30

Bieg VIP i Dziennikarzy

Start 11:30

Bieg Babci i Dziadka

Start 10:50

Bieg Bobas, Mikro, Mini i Małego Katorżnika

Start 10:05, 10:15, 10:35, 10:55

Ucieczka Zakładników

Godzina startu niejawna

Galernik TEAM

Start 10:00

SPONSORZY



PATRONAT MEDIALNY

**POLSKA
ZBROJNA**



Bakoma

FABRYKA ODLEWÓW

family business for your industry

PARTNERZY



Edycja limitowana

WOJSKA SPECJALNE

ALBUM POŚWIĘCONY ELITARNEMU RODZAJOWI POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



15 LAT
WOJSK
SPECJALNYCH

sklep.polska-zbrojna.pl

Partnerzy

